



Natasha Walker

Tajemnice Emmy: niespodzianki

Nie sposób oprzeć się pokusom, które
rozpalają najgłębiej skrywane, najbardziej
szalone żądze...

Natasha Walker

**Tajemnice Emmy:
niespodzianki**

Miłości mojego życia

Jeden

– Po prostu musiałam wyjechać, Davidzie. Nie, nie było powodu. Nie, niczego nie zrobiłaś. To się stało pod wpływem chwili. Myślałyśmy tylko, że będzie zabawnie. Tak, jutro cały dzień będziesz grał w golfa. Wiem. Wiem. Nie, nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko temu. Przecież to tylko na tydzień. Chcę popracować. W domu za dużo mnie rozprasza. Tak, to dotyczy również ciebie. Odrywasz mnie od pracy. Muszę przeczytać to, co mam do przeczytania. Sally prawdopodobnie będzie się wylegiwała na słońcu przez cały dzień. Nie gniewasz się na mnie, prawda? Dobrze. Po prostu lubię czasem potrzymać cię na dystans. Trochę cię przegłodzić. Pragniesz mnie teraz, prawda? Ale nie możesz mnie mieć. No cóż, zjaw się w następny piątek. Czy możesz czekać tak długo? Nie? To dobrze. W porządku. Pa, kochanie. Kocham cię.

Emma zakończyła rozmowę. Stała w otwartych drzwiach balkonowych z kieliszkiem białego wina w ręku. Telefon rzuciła przez cały pokój na kanapę.

– Przyjął to dobrze – powiedziała do Sally, a właściwie do jej pleców, ponieważ Sally robiła coś w kuchni. Po słowach Emmy odwróciła się z uniesionymi brwiami; rozmawiała właśnie przez telefon wetknięty między ucho a ramię. Emma pokręciła głową.

– Nieważne – rzuciła bezgłośnie.

Znów zabrzęczały garnki i zadzwoniły otwierane i zamykane drzwi lodówki wypełnione butelkami z winem.

Emma odwróciła głowę. Słuchała jednostajnego szumu oceanu i dochodzącego co jakiś czas z oddali głośnego huk. Nie pamiętała tak ciemnej nocy. Wszystko spowite było mgłą znad wody. Zauważyła, że w domach po lewej i prawej stronie nikogo nie ma. Sezon wakacyjny dopiero miał się rozpocząć.

Upiła łyk wina, delektując się jego wyrazistym smakiem. Do domu przy plaży wpadała przez drzwi świeża, chłodna morska bryza, a ze środka wydobywał się zapach czosnku. Emma zaczęła pocierać boscie stopy jedna o drugą. Nadal były trochę

zapiaszczone. Zaraz po przyjeździe zbiegła w ciemnościach na plażę. Nie weszła do lodowatej wody, ale teraz jej skóra wydawała się sucha i słona. Zamknęła drzwi i owinęła się jedną z leżących na kanapie narzut.

Nie zapomniała, jak zimno zrobiło się tego rana o świcie, gdy leżała z Jasonem pod kocami na podwórku swego domu. Czy to naprawdę było tego rana? Teraz wydawało jej się, że minęły całe wieki. Ale jej ciało dobrze pamiętało. Wystarczyła jedna myśl o Jasonie, a oblewał ją żar na wspomnienie tego, co z nią robił. Objęła się ramionami.

Musi to skończyć. Musi przestać o nim myśleć.

– Czy Mark chce przyjechać tu jeszcze dziś w nocy? – zapytała głośno, przerywając Sally rozmowę.

– Słyszałeś? – rzuciła Sally do telefonu. – Racja. Tak. Nie. – Odwróciła się do Emmy. – On mówi, że nie będzie robił z siebie głupka. Cudownie. Dziękuję, kochany. Nie, jestem pewna, że ona rozumie. Tak czy inaczej, nie chcemy się tutaj...

Emma znów popatrzyła na ocean, ale myśli krążyły wokół Jasona. I tego minimarketu. Zabrał jej stringi. Nie, ona mu je dała. Z własnej woli. Jeszcze minuta czy dwie, a nakryłaby ich jego matka. Lepiej nawet o tym nie myśleć. Miała rację, że wyjechała. To wszystko zaczęło się robić zbyt szalone. A do tego Jason spędzający czas z Jess zamiast z nią. Niewybaczalne. Nie-wy-ba-czał-ne.

Uśmiechnęła się do siebie. W rzeczywistości już mu wybaczyła. W drodze tutaj, gdy Sally trajkotała w samochodzie o planach założenia firmy z przyjaciółką, która zarobiła duże pieniądze jako dekoratorka, Emma bez końca wracała do krótkiego czasu spędzonego z Jasonem. Rozgrzeszała go i obwiniała siebie. Złość jej minęła, a wraz z nią zniknął powód wyjazdu z Sydney. Pozostały jednak ślady pozostawione przez jej młodego kochanka. Zadrapania i siniaki, pamiątki ekstazy. David nie powinien ich zobaczyć.

– Kolacja gotowa – oznajmiła Sally, stawiając na stole dwa talerze parującej pasty.

Siadając, Emma mimowolnie jęknęła. Mięśnie bolały ją jeszcze bardziej niż rano, po przebudzeniu.

– Co jest? – zapytała Sally z uśmiechem. – Starzejemy się?

– Źle spałam zeszłej nocy. Trochę boli mnie szyja.

– To dlatego, że nie chodziłaś ze mną na jogę. Jeśli nie zaczniesz ćwiczyć...

Emma uśmiechnęła się. Och, przecież ćwiczyłam, pomyślała. Wyobraziła sobie nagiego Jasona stojącego nad nią. Usunęła ten obraz z głowy i ziewnęła.

– Jesteś śpiąca, chyba się wcześniej położysz.

– Przepraszam, Sal – rzekła i podniosła widelec z makaronem do ust. – Mniem, to jest naprawdę dobre.

Sally spojrzała na przyjaciółkę z namysłem i rzuciła:

– No więc, kiedy zamierzasz mi powiedzieć, o co pokłóciłaś się z Davidem?

– Co? – wybełkotała Emma z pełnymi ustami.

– To dlatego tu jesteśmy, mam rację? Pokłóciliście się.

Emma pokręciła głową.

– Miałam plany na weekend, Em. Dziś wieczorem przyjaciel Marka świętuje czterdzieste urodziny. Mark się nie ucieszył, że został sam. – Sally umilkła na chwilę, a potem zapytała: – A więc dlaczego tu jesteśmy?

Emma myślała, że powie jej wszystko. W samochodzie była już tego bliska, ale coś ją powstrzymało. Teraz wiedziała co. Sally wróciła do normalności. Nie chciałyby wiedzieć. Ten etap jej życia się skończył. Teraz była przyzwoitą kobietą. Dobrą żoną.

– Nie mogę ci powiedzieć.

Przyjaciółka milczała. Emma dostrzegła zmarszczkę formującą się na jej zwykle gładkim, pogodnym czole.

– Jeszcze. Nie mogę ci jeszcze powiedzieć.

Cóż miałyby bowiem powiedzieć? Że jej osiemnastoletni kochanek zdradził ją ze swoją nastoletnią dziewczyną? Że musiała wyjechać, ponieważ nie mogła pozwolić, by jej mąż zobaczył ślady, które tenże kochanek zostawił na jej ciele? Albo że jej życie zamieniło się w farsę?

Emma zauważyła na twarzy Sally rozczarowanie.

– Może jutro. Po prostu potrzebowałam kogoś, kto wywiezie mnie z Sydney. A

ty to zrobiłaś. Kocham cię jeszcze bardziej za to, że rzuciłaś wszystko tylko dla mnie.

W porządku?

– Kochasz mnie?

– Jak zawsze, moja droga. Jak zawsze.

Dwa

Następnego dnia po późnym śniadaniu, złożonym z owoców, kawy i croissantów, przyjaciółki siedziały przy stole na balkonie. Tego rana nigdzie nie musiały się spieszyć. Wstały późno, teraz dochodziła jedenasta. Pod osłoną ogromnego białego parasola przeglądały najnowsze magazyny mody, w milczeniu popijając kawę. Nie zwracały uwagi na bezmierną, lśniąca taflę oceanu ani na rytmiczny odgłos rozbijających się o brzeg fal. Emma skupiła się na tekście poświęconym rozwiązywaniu problemów kobiet w łóżku. I na kawie, nadzwyczaj smacznej.

– Dobrze spałaś, Em? – zapytała Sally, ziewając.

– Jak zabita.

– Szczęściara. Nie jestem przyzwyczajona spać sama. Nie lubię tego.

– Ale przecież Mark często wyjeżdża. Powinnaś przywyknąć.

– To nie to samo.

Emma nie odpowiedziała.

Sally wstała od stołu i położyła się na kanapie ze słowami:

– Boże, jak ja kocham to miejsce! Zawsze, gdy tu przyjeżdżam, czuję, że żyję.

Rodzice Sally od lat siedemdziesiątych mieli letni dom na wybrzeżu Nowej Południowej Walii. W dzieciństwie Emma często tam bywała. Niewygodny dom na palach, kryty azbestem, został zburzony w latach dziewięćdziesiątych i na jego miejscu zbudowano nowy.

Ten nowy dom, również wzniesiony na palach, miał dwie kondygnacje; na górnej znajdowały się dwie duże sypialnie ze wspólnym balkonem. Otwarta przestrzeń na dole mieściła kuchnię, pokój dzienny i jadalnię; roztaczał się stamtąd wspaniały widok na ocean. Od tyłu były jeszcze dwie małe sypialnie z piętrowymi łózkami. Od frontu, między domem a plażą, znajdował się basen – taki sam, jak w każdym domu przy plaży.

– Po prostu zamknij oczy i słuchaj fal, Em.

Emma tak właśnie zrobiła. Oślepiające słońce i słone powietrze sprawiły, że poczuła się szczęśliwa, pełna życia. Była taka zła po rozstaniu z Jasonem, zła na siebie. Zranił jej dumę. Teraz śmiała się na myśl o tym. Jason, David i Mosman wydawali się tak daleko. Jakie to wszystko ma znaczenie?

Lekki powiew wiatru na skórze okazał się drażniąco chłodny.

Trzeba wykorzystać ten czas i wziąć się w garść. Ten dom przy plaży można by nazwać „Sanatorium Sally dla karygodnie zmysłowych”. A ona przyjechała tu wyleczyć się z obsesji na punkcie młodego człowieka. Od tygodnia nie mogła przestać o nim myśleć. Pisał do niej esemesy, ale je kasowała. Tęskniła za życiem, jakie prowadziła, zanim go uwiodła. A teraz musi wyrzucić Jasona z głowy.

– Zejdziemy dzisiaj na dół, do cywilizacji? – zapytała ospale Emma.

– Masz na myśli miasteczko? Nie Sydney?

– Tylko to tam, na dole – odparła, wskazując klub dla surferów. – Możemy popatrzeć na miejscowych.

Sally od dawna miała dość niechętnego nastawienia stałych mieszkańców i unikała sklepów w miasteczku, gdzie czuła się niemile widziana. Od kiedy sięgała pamięcią, jej rodzice przyjeżdżali tu co roku, jako nastolatka spędzała w domu przy plaży każde lato. Dla tutejszych dziewcząt była jednak turystką i nigdy nie miała szans zostać jedną z nich. Przywoziła więc ze sobą tyle jedzenia, by wystarczyło na tydzień. Nie zamierzała w ogóle schodzić do miasteczka. Gdy zapasy się kończyły, robiła wypad do centrum handlowego odległego o pół godziny jazdy. Przyjazd poza sezonem oznaczał, że nie musiała stykać się z kimkolwiek. Nawet w piękną słoneczną sobotę sąsiednie domy stały puste. To samo byłoby z domem jej rodziców, gdy Emma nie nakłoniła jej do przyjazdu.

– A poza tym, Em, czy nie powinnaś popracować?

– Nie zaczynaj mówić jak moja matka, dobrze?

– Dlaczego nie? Mam coś do zrobienia. I nie chcę, żebyś włóczyła się po ulicach, szukając kłopotów. Znam cię.

– Świnia!

– Dziwka!

– Właśnie!

Emma wzięła magazyn do ręki i zaczęła się zastanawiać, czy powinna wypić jeszcze jedną kawę.

– Em?

– Tak?

– Dlaczego tu jesteśmy?

Emma miała nadzieję, że uniknie tego pytania. Odłożyła magazyn i odwróciła się do Sally.

– Po prostu musiałam się wyrwać. Nagle poczułam... – Nie potrafiła dokończyć zdania. – Nie mogłam tego znieść.

– Czego?

– Mojego życia, jak przypuszczam. Wyglądało to tak, jakbym się z dnia na dzień skurczyła i wszystko przestało do siebie pasować.

– Nawet David?

– Tak, nawet David. Całe moje życie wydało mi się pomyłką.

– Jak to możliwe?

– To już nieaktualne. Już jest dobrze. Znowu mogę oddychać. Może nie powinnam zaniedbywać naszej przyjaźni. Może potrzebowałam więcej Sally w swoim życiu. Dzisiaj czuję się o wiele lepiej.

– Czy to znaczy, że wracamy do domu?

– Nie, nie! W ogóle nie wracajmy do domu. Zamieszkajmy tu razem. Albo udawajmy, że to zrobimy. Proszę.

– W porządku, Em – zgodziła się Sally. Zdawała sobie sprawę, że coś się za tym kryje. Coś się wydarzyło, a Emma nie chce o tym mówić. Zawsze zastanawiała się, dlaczego Emma postanowiła ustatkować się przy boku Davida. Wydawało się to nie w jej stylu, z góry skazane na porażkę. A teraz Sally jest świadkiem końca. Nie będzie jednak naciskać. Emma powie jej, gdy uzna za właściwe. Na tym polegała ich przyjaźń.

Emma uśmiechnęła się, wdzięczna przyjaciółce za to, że porzuciła niemiły temat.

– Czy to twój telefon, Em?

Emma wsłuchiwała się. Potrafiła rozpoznać dzwonek. Wstała i weszła do domu. Aparat leżał na ławie w kuchni. Podniosła go, przypuszczając, że dzwoni David albo matka, ale to był Paul, jej kochanek. Rozejrzała się. Sally siedziała na balkonie. Emma odebrała telefon.

– Halo?

– Wiesz, gdzie jestem? – zapytał Paul bez żadnych wstępów.

– Nie mam pojęcia. W Pekinie?

– W Pekinie? Jezu, Em, tej nazwy już nie ma!

– W Konstantynopolu?

– Jaja sobie ze mnie robisz.

– Owszem.

– Jestem w twoim salonie.

– Co, u diabła, tam robisz? Jak się tam dostałeś?

– David mnie wpuścił.

– O cholera!

– Rzeczywiście, cholera.

Emma nie spuszczała oczu z Sally, chcąc mieć pewność, że nie wejdzie ona znienacka do kuchni.

– Dlaczego on siedzi w domu? Miał grać w golfa.

– Powiedział, że się przeziębził, ale nie wygląda na chorego. Był jeszcze w piżamie. Teraz bierze prysznic. Powiedziałem, że chciałem zabrać cię na lunch, ale skoro ciebie nie ma, zapraszam jego. Próbował się wykręcić, ale naciskałem.

– Ty i te twoje niespodziewane wizyty! Wiedziałałam, że któregoś dnia coś się stanie.

– Uwielbiasz moje niespodziewane wizyty!

Milczenie.

– Gdzie jesteś?

– W domu letnim Sally.

– Mogę przyjechać?

– Nie! Jezu, Paul, chcesz mnie wpędzić w kłopoty?

– Tak.

Jasne, ten sukinsyn prawdopodobnie właśnie tego chciał. Ale dobrze usłyszeć jego głos. Paul był całkowicie amoralny. A to wydawało się oczyszczające.

– Czy David coś powiedział?

– Na przykład co?

– Pieprzysz moją żonę za moimi plecami. – Emma zaśmiała się.

– Pewnie, a ja byłem wobec niego uczciwy. Opowiedziałem mu też o nocy przed waszym ślubem.

– Jesteś dupkiem.

– Jakby on w ogóle coś mówił! Nawet gdyby David coś podejrzewał, nigdy nic by mi nie zrobił. Po prostu by się wyprowadził i rozwiódł z tobą. Prawdopodobnie nigdy by się do ciebie nie odezwał.

Emma milczała. Nie znosiła, jak Paul mówił takie rzeczy, choć miał rację. David od razu by się wyprowadził. Nie znosił półśrodków, co zawsze ją przerażało.

– Em, posłuchaj, niczym się nie denerwuj. Nic się nie stanie. Zabiorę go na lunch, porozmawiamy o rugby albo o krykiecie, opowiem mu parę historyjek o kobietach, które pieprzę, i będzie w porządku.

W tym momencie Sally wstała.

– Muszę iść. Porozmawiamy później – rzuciła Emma i rozłączyła się.

– Kto to był? – zapytała Sally, gdy Emma odwróciła się w jej stronę.

– David.

* * *

Później Emma siedziała z książką na balkonie, w cieniu parasola. Nie zauważyła, że Sally wyszła, dopóki nie musiała przewrócić kartki. Sally, w bikini, była na dole, przy basenie. Emma patrzyła na nią przez chwilę, po czym wróciła do powieści. Trochę później usłyszała plusk, podniosła oczy i zobaczyła niewyraźną sylwetkę przyjaciółki płynącej pod wodą. Sally wyłoniła się przy ścianie od

płytszego końca basenu. Gdy wstała i odgarnęła włosy, okazało się, że jest naga. I podobnie jak w przeszłości rozliczni adoratorzy Sally, Emma odkryła nagle, ku swemu zdumieniu, jak piękna jest jej przyjaciółka.

Podobało jej się, że Sally zdjęła bikini. Złamała zasady, choć pod nieobecność wszystkich sąsiadów i wobec tego, że widok z plaży zasłaniała wydma, trudno było uznać pozbycie się kostiumu za odważny wyczyn.

Sally znów zaczęła pływać, a Emma nie mogła oderwać od niej oczu.

Po około dziesięciu okrążeniach Sally chwyciła rękoma obmurowanie basenu i podciągnęła się do góry. Emma obserwowała, jak wynurza się z wody i bez trudu wychodzi na brzeg. Dynamiczne wygięcie ciała sprawiło, że uwydatniły się mięśnie pleców i ud; stało się widoczne, jak bardzo Sally jest wysportowana i silna. Lecz gdy stanęła, mięśnie się rozluźniły, a jej sylwetka znów wydawała się pochylona, miękka. Sally z wdziękiem podeszła po ręcznik, pochylając się i na moment padając na czworaka, rozłożyła go na dmuchanym materacu, po czym położyła się płasko na brzuchu. Emma uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Wypuściła powietrze.

Niedługo później podglądanie zostało przerwane przez trzaśnięcie drzwi samochodu i śmiech dzieci. Emma dała sobie spokój z czytaniem. Wstała, by ostrzec przyjaciółkę o przyjeździe sąsiadów, ale Sally, już owinięta ręcznikiem, wchodziła właśnie do domu, znikając z pola widzenia.

Trzy

– David musi być brutalny – powiedziała Sally.

– Co?

W niedzielne popołudnie przyjaciółki opalały się na balkonie. Emma, zsunawszy nieco stanik bikini, smarowała się kremem.

– Nie zauważyłam tego wczoraj, ale masz blizny wojenne, złotko. – Sally wskazała przybladły ślad po ugryzieniu na piersi przyjaciółki. Emma zupełnie zapomniała o tych śladach, przez chwilę czuła się zakłopotana, ale szybko zasłoniła kompromitujące miejsca.

– No cóż, to duży mężczyzna, silny i wiecznie głodny.

– Tak? – Sally wyraźnie miała nadzieję na bardziej szczegółowe wyjaśnienia.

– Czasem jest trochę brutalny.

– Naprawdę? Mogę sobie tylko wyobrazić.

Emma uśmiechnęła się i uznała, że temat został wyczerpany. Sally chciała jednak więcej.

– Czy wy oboje robicie... te rzeczy?

– Jakie rzeczy?

Emma spojrzała na przyjaciółkę, smarując kremem nogi i jednocześnie oglądając swoje siniaki. Nie ma ich tak dużo, pomyślała. Na jej jasnej skórze wydawały się jednak gorsze, niż w rzeczywistości były.

– Nie wiem... te brutalne rzeczy – nie ustępowała Sally.

– Chodzi ci o to, czy David i ja ubieramy się w skóry i okładamy się dla zabawy pejcami? – zapytała Emma, śmiejąc się.

– Tak.

– Chyba tylko bibliotekarze i księgowi tak się zabawiają.

– Czyli te znaki są stąd, że David jest po prostu taki, jaki jest?

– Oczywiście – odparła Emma, przypominając sobie, jak Jason przewrócił ją na kolana, chwycił mocno za szyję i kompletnie obezwładnił, gdy brał ją od tyłu.

- Zawsze mnie to zastanawiało. On jest taki wielki.
- Jak chcesz, pozwolę ci zabrać go na jazdę próbną.
- Emma! Nie o to chodzi. Boję się dużych mężczyzn.
- Kłamczucha.

– Masz rację – powiedziała Sally, rumieniąc się. Często fantazjowała o zwałistym cielsku Davida na sobie. Takie fantazje są jednak dopuszczalne, tłumaczyła się przed sobą, ponieważ nie mogą zostać zrealizowane.

- Zapomniałaś już Simona Crowe'a? Był ogromny.
- On był inny.
- To znaczy jaki?
- Słodki.
- A David jest...?
- Przeróżający – powiedziała Sally i roześmiała się.

Emma uśmiechnęła się. Wiedziała, o co chodzi przyjaciółce, ale wiedziała też, że za groźną fasadą krył się mężczyzna zdolny do prawdziwej czułości.

Sally była w nastroju do rozmowy.

- Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam go nago.
- Kogo?

– Simona. Chcieliśmy wykapać się na golasa w basenie moich rodziców. Simon zdjął dzinsy i ściągnął bokserki, a ja zamarłam. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Ani przedtem, ani potem. A ty?

Emma potrząsnęła głową.

– Nie umiałam nawet powiedzieć, czy on mi się podoba, czy nie. Nigdy wcześniej nie rozbierałam się do naga i nie miałam pojęcia, że on jest żonaty. Podeszłam bliżej, żeby się lepiej przyjrzeć. Byłam bezwstydna. Stał spokojnie, a ja wyciągnęłam rękę, żeby tego dotknąć. To było obłędne. On był takim potężnym mężczyzną, wysokim i mocno zbudowanym, a ja czułam się przy nim taka mała. Potem ta rzecz zaczęła rosnąć w mojej ręce. Była olbrzymia.

- Pamiętam – rzekła Emma.
- Zupełnie nie wiedziałam, co robić. Nie chciałam, żeby mnie tym pieprzył.

Lubiłam to trzymać. David też jest taki?

– Co? Skądże! Nigdy nie widziałam takiego kutasa, jakiego ma Simon. I wcale bym nie chciała.

– Z czasem zaczął mi się bardzo podobać. Nigdy ci nie mówiłam, ale po tym, jak wszystko się skończyło, wracałam do niego kilka razy. Seks nie był zbyt udany, ale...

– Ale co?

– Po prostu kochałam tę rzecz! – powiedziała Sally i wybuchnęła głośnym śmiechem. Zgięła nogi w kolanach, objęła je rękoma i spuściła głowę, chowając twarz i kiwając się na boki.

– Chcę dużego mężczyzny, Emmo. Dużego, bardzo dużego mężczyzny!

– Kochanie, możesz pożyczyć sobie mojego. Poważnie!

– Nie mów tak! – Sally zakryła uszy.

– Jestem pewna, że nie miałby nic przeciwko temu. Kto nie chciałby cię pieprzyć? Jesteś wyjątkowa. Sama chętnie bym znów to zrobiła, gdybym miała szansę.

Sally podniosła głowę.

– Nie możemy już robić takich rzeczy, Em. A poza tym on jest twoim mężem.

– Daj spokój. Ty podzieliłabyś się ze mną swoim mężem.

– Nie. Nigdy w życiu. Mężczyźni, którzy cię mieli, nie są już potem tacy sami.

– Zniszczyłam ich?

– Dla innych.

– Ale to nie powstrzymuje cię od pieprzenia Davida.

– Przestań.

– Sally i David bawią się w lekarza, ona mu cipkę zaraz pokaże.

– Przestań!

– On jest dobry.

– Skończ z tym, Em.

– Dałby radę nam obu.

– Nie słucham.

– Myślę, że słuchasz. Mogłabym do niego zadzwonić. Przyjedź i wypieprz Sally, a ja będę patrzyła.

– La la la la la.

– Może powinniśmy cię związać, żebyś ty patrzyła na nas.

– Emmo! Mój Boże. Jesteś diabolicą!

– Wiesz, że chcesz tego. Przyznaj się.

– Nie chcę pieprzyć Davida.

– Przepraszam, ale dobrze słyszałam.

– Proszę.

Emma wstała. Uznała, że to odpowiedni moment na szampana.

– W porządku. Nie chcesz pieprzyć Davida. Przekonałaś mnie. Nie mówmy już o tym.

– Dziękuję.

Emma poszła w stronę domu, zdając sobie sprawę, że Sally ją obserwuje.

Nagle odwróciła się i rzuciła:

– Założę się, że to robisz!

Sally zaczęła się śmiać.

Chwilę później Emma wróciła z dwoma kieliszkami i butelką szampana.

– Nigdy nie zdradziłabyś Marka, prawda? – zapytała, zdejmując osłonę korka.

– Nie. Nigdy.

– Nigdy przenigdy?

– Nie. Nie mogłabym tego zrobić. Za bardzo go kocham.

– A z dziewczyną?

– Z tobą? – zapytała Sally, biorąc kieliszek.

– Ze mną.

– Nie mówisz poważnie, prawda?

Korek wystrzelił z butelki. Sally podsunęła swój kieliszek, Emma napelniła oba naczynia.

– Wypijmy za to, że nie mówię poważnie.

– Twoje zdrowie.

– Nie chcesz zdradzać, ale chcesz dużego mężczyzny?

– Tak, ale to co innego. Chcę wielu rzeczy, których nie mogę mieć. To nie znaczy, że którąś wezmę. Czasem w siłowni widzę, że ktoś mi się przypatruje. Jeśli jest atrakcyjny, ciarki przechodzą mi po plecach. W takich momentach zawsze myślę o tobie. Mówię sobie, że Emma by się nie wahała. Czasem flirtuję. Czasem pozwalam komuś pomóc sobie przy sprzęcie, poprawić siodełko, ustawić wagę. Łatwo mogłabym posunąć się o krok dalej. Ale wtedy myślę o Marku. I o tobie. Myślę, że trudno byłoby skończyć z tymi szaleństwami. Wszystko to wydaje się zbyt skomplikowane.

– Ale lubisz zwracać uwagę?

– Kocham zwracać uwagę. Czasami jest to najbardziej ekscytująca rzecz, jaka przytrafia mi się przez cały miesiąc.

– Biedna Sally!

– Wcale nie biedna! Gdy myślę o rzeczach, które razem robiłyśmy, o mężczyznach, których miałyśmy, o naszych nocach, nie mogę uwierzyć, że to byłam ja. Jakby to było coś, na co patrzyłam albo o czym czytałam. Mark nie ma pojęcia, do czego zdolna jest jego żona. Teraz to już przeszłość. To należy do innego życia. Małżeństwo wszystko zmienia i to nie jest złe. Życie w małżeństwie jest cudowne.

– Ale gdybyś zapomniała o małżeństwie na pół dnia i bez konsekwencji...?

– Nie!

– Co byś wtedy zrobiła?

– Emmo, przy tobie tak trudno być przyzwoitą!

– Co byś zrobiła?

– Nadal masz numer Simona Crowe'a?

Roześmiały się.

– Nie rozmawiajmy o mężczyznach – zaproponowała Sally. – Nie mamy żadnego pod ręką. A ja nie potrafię dojść z tym wszystkim do ładu.

– Zgoda, nie mówmy o mężczyznach. – Emma naląła szampana do kieliszków.
– Zdrowie kobiet!

– Za kobiety!

Stuknęły się kieliszkami.

Kilka chwil później Sally wróciła do tematu mężczyzn. Wspominała tych, których miały obie, zagłębiała się w szczegóły; nie mogła powstrzymać się od mówienia o seksie, choć nie miała szansy się nim cieszyć. Mówiła i mówiła, doprowadzając siebie i Emmę do szaleństwa.

Podczas gdy Sally pograżała się w marzeniach o nieosiągalnych mężczyznach, Emma skupiła się na o wiele bliższym obiekcie pożądania. Na ciele Sally. A zwłaszcza na jej skórze, wciąż wyglądającej tak świeżo i młodo. Jak dużo cudownych mikstur zostało wtartych w to wypielegnowane ciało? Opalone nogi, długie i smukłe, leżały teraz wyciągnięte przed nią. Emma wyobraziła je sobie owinięte wokół Davida. Albo wokół niej. Ta opalona skóra przy jej skórze, jasnej i przejrzystej. A te stopy. Takie dziecięco niewinne. Ręce też były piękne, smukłe, wrażliwe. Mimowolnie wyobraziła sobie te ręce ściskające Simona Crowe'a. Widok zbyt nieprzyzwoity, by można go opowiedzieć słowami.

Pierwsza butelka była pusta, Sally poszła więc po drugą. Dzień już się kończył. Emma nie mogła znaleźć wygodnej pozycji, bez przerwy się wierciła. Szampan rozlał się, gdy Emma podsuwała swój kieliszek. Fala pożądania Sally ogarnęła ją i odeszła po to tylko, by zaraz wrócić. O tak wielu mężczyznach była mowa. I wciąż o seksie.

Sally naprawdę jednak chciała porozmawiać z przyjaciółką o Davidzie, otwarcie i szczerze. Chciała słuchać o jego zaletach, o których Emma już wspominała; o tym, jakim jest kochankiem; usłyszeć słowa, które tak łatwo przychodziły im obu podczas rozmów o innych mężczyznach. Tego popołudnia nie mogła przestać myśleć o Davidzie, a rozmowa o wszystkich kochankach, których miały i którymi się dzieliły, z pewnością nie pomagała wybić go sobie z głowy. Dawniej Emma opowiadała o swoim mężu, ale teraz coś się zmieniło. Dla Sally dowody jego brutalności na ciele przyjaciółki były o wiele bardziej interesujące niż wszystko, co tego dnia obie mówiły i robiły. I jeszcze to wyznanie Emmy, że jest bardzo z siebie niezadowolona. Nie była go warta. Sally próbowała myśleć o czym innym. Była dobrą przyjaciółką, w pewnym sensie.

Zapadał wieczór, a tymczasem w obu kobietach nie przestawało tlić się

pożądanie, od którego robiło im się gorąco. Emma wróciła myślami do Jasona, prawdziwej przyczyny swych siniaków. Sally w końcu wstała, mówiąc, że chce wziąć prysznic, zanim przygotuje kolację.

Emma siedziała przez pewien czas, słuchając huku fal, dopóki nie zmarzła. Orzeźwiający, chłodny powietrze podziało na nią tym mocniej, że teraz, gdy Sally przestała mówić, a jej kuszące, prawie nagie ciało zniknęło z widoku, pożądanie Emmy zgasło, a gorąco uszło z jej ciała. Zabrała puste kieliszki i butelki i weszła do domu. Zadzwoiła do Davida.

Cztery

Odpowiadało im to proste życie w odosobnieniu. Glicynia na ulicy przed domem zakwitła i gdy zmieniał się wiatr, słony zapach oceanu ustępował słodkawej woni kwiatów. Sally poukładała kwiaty w wazonach i porozstawiała je w całym domu.

Przez kilka dni Sally i Emma spacerowały w szarzejącym świetle późnych popołudni, zanim zaszło słońce i robiło się chłodno. W bikini, owinięte sarongami, ostrożnie przechodziły przez niską, porośniętą kępami ostrej trawy wydme i zeskakiwały na plażę. Promienie słońca nadawały ich plecom złocisty odcień i rozświetlały włosy Sally. Miękki, suchy piasek pod stopami wydawał się idealnie czysty. Ręka w rękę szły na północ, w kierunku opustoszałego krańca długiego pasa plaży, który w końcu został przyłączony do parku narodowego. Spacer tuż przy brzegu, po mokrym piasku, nie mógł być szybki, lecz nigdzie im się nie spieszyło. Po prostu przechadzały się nad wodą.

Im dłużej przebywały razem, tym mniej miały sobie do powiedzenia. Budziły się w tym samym łóżku, a potem cały dzień rozmawiały, śmiejąc się i dotykając. Ich ciała porozumiewały się bez słów, a milczenie tylko umacniało poczucie bliskości. Dłonie spotykały się i trzymały bez wyjaśnień i ceregieli, a rozłączały bez żalu; podczas spaceru czy ucieczki przed falami ramiona lekko o siebie uderzały; śmiech łatwo wyrywał się z ust; ręce same owijały się wokół talii, a pocałunki w rękę czy policzek wydawały się czymś naturalnym i wyrażały tylko to, co miały wyrażać. Radość. Jakby ktoś rzucił czar. Niepodzielnie zapanował nastrój wakacji. Drobne przyjemności należały do porządku dnia. I było ich coraz więcej.

W czwartek po południu nastąpił odpływ, woda cofnęła się, odsłaniając złocisty piasek. Emma umykała przed pełnymi werwy zmarszczkami na wodzie, które wydawały się zdecydowane przekonać ją, że pomyliła się co do ich temperatury. Powietrze było orzeźwiające. Emma uwielbiała uczucie zmęczenia po pływaniu zamaszystymi ruchami przez fale. Po całym dniu czytania w bezruchu

rozpierała ją niewyczerpana energia. Miała jej tyle, że nie wiedziała, co z nią zrobić.

Zaczęła biec. Sally najwyraźniej czuła to samo, dotrzymała jej więc kroku. Przebiegły kawałek w ciszy, aż w pewnym momencie Sally nie zauważyła sprytnej małej fali, którą przeskoczyła Emma. Biegąc po wodzie, zaskoczona stwierdziła, że woda nie jest tak zimna, jak przypuszczała. Nie podzieliła się jednak swoim odkryciem. Cofnęła się na plażę, zdjęła sarong i stała przez chwilę, uśmiechając się do Emmy. Ona zaś wiedziała, co się teraz stanie.

– Woda jest lodowata!

Nic nie mogło powstrzymać Sally, która śmignęła obok przyjaciółki i przeskoczyła przez płycizny, piszcząc jak pięciolatka. Potem zaczęła podskakiwać z dłońmi przyciśniętymi pod brodą i przedramionami skrzyżowanymi na piersiach; wokół jej ud rozbijały się małe fale.

– Jak się już wejdzie, nie jest tak źle! – zawołała, przekrzykując fale, uśmiechnięta od ucha do ucha. – Naprawdę, woda jest dość ciepła!

Emmę rozśmieszyło nie tyle oczywiste kłamstwo Sally, ile wyraz jej twarzy.

– Wyjdź z wody! – odkrzyknęła. – Nikomu nie powiem. Jest za zimno.

– Ale bardzo przyjemnie. Chodź tu do mnie, Em.

– Nie ma mowy.

Sally wchodziła do oceanu tyłem, z zamkniętymi oczyma i ramionami wciąż przyciśniętymi do piersi, brąz jej mocno opalonego ciała kontrastował z bielą pianistych fal. Im dalej szła, tym fale stawały się większe, napierały na jej łydki, uda i wyżej. Sally piszczała i podskakiwała. Uznawszy, że dość już tej wodnej tortury, odwróciła się tyłem do Emmy, a twarzą do oceanu. Emma patrzyła z pewnym podziwem, jak przyjaciółka nurkuje w kolejną falę i płynie pod wodą, a potem wynurza się i znów znika. Napór fal poluzował górę jej bikini. Gdy stanęła, miała stanik wokół talii.

– Tak jest, jeśli stanik nie ma ramiączek. Ale przynajmniej jest ładny! – krzyknęła, przekręcając go, aby rozpiąć. Ruszyła szybkim krokiem w stronę Emmy. – Kosztował fortunę!

Zwinęła stanik w kulkę i rzuciła w kierunku Emmy. A potem, szybko

rozejrzawszy się po plaży, zdjęła dół i też rzuciła przyjaciółce.

– Wyglądasz jak niegrzeczna uczennica – powiedziała Emma.

– Musisz przyznać, że ładna uczennica – odparowała Sally, przyjmując pozę Marilyn Monroe: nogi lekko ugięte w kolanach i ręce nad głową.

Emma uśmiechnęła się.

– Rusz się, Em, wyskakuj z ciuchów.

Emma pokręciła głową.

Chłodny wiatr na mokrym ciele sprawił, że Sally od stóp do głów pokryła się gęsią skórką, ale podniecało ją, że jest naga. Z radości zrobiła kilka gwiazd na piasku. Zimne powietrze przenikało całe jej ciało, ale najmocniej rejony rzadko eksponowane światu. Nagość w miejscu publicznym była dla Sally jak akt seksualny. Gdyby pojawił się jakiś mężczyzna, jakikolwiek mężczyzna, oddałaby mu się tu, na plaży, na oczach Emmy. Ale tylko gdyby wyczuł jej gotowość. Wiedziała, czego chce. To musiałyby odbyć się dokładnie tak, jak sobie wyobrażała, albo wcale. Na myśl o tym poczuła jeszcze większe podniecenie.

– Em, poważnie, to jest cudowne. Naprawdę – powiedziała, siadając na piasku. Słońce wisiało tuż nad wzgórzami na zachodzie. Było chłodno, ocean wydawał się cieplejszy niż powietrze. Sally kusił powrót do wody i walka z falami teraz, gdy była naga. Ale w oczach Emmy znów pojawiło się to coś – śmiała zachęta, spojrzenie, które prowokowało do bardzo brzydkich postępów.

– Rusz się, maleńka – rzekła pieszczotliwie jak do dziecka. – To takie wyzwalające. Spróbuj.

Sally wiedziała, że Emma wiele razy robiła dużo gorsze rzeczy. Gdy były młodsze, obie pływały nago z przyjaciółmi na plaży Balmoral, a pięć czy sześć lat temu robiły z Emmą to samo w tym miejscu.

– Nie chcę zostać uwiedziona. Nimfom nie można ufać! – odkrzyknęła Emma.

– Jestem syreną – oznajmiła Sally, leżąc płasko na brzuchu i rozchlapując wodę złączonymi nogami niczym rybim ogonem. Droczyła się z Emmą, ponieważ знаła jej zachłanność. Wiedziała, że Emma jej pragnie. Czowała to. Cudownie jest być przedmiotem pożądania. Coraz bardziej podniecała ją ta sytuacja. Chciała być

niegrzeczną dziewczynką.

– Chcę mężczyzny! – krzyknęła na cały głos, dając upust swemu pragnieniu, choć zdawała sobie sprawę, że te słowa mogą zranić przyjaciółkę.

Emma mogła się tylko roześmiać.

– Oni cię nie słyszą, złotko – powiedziała i usiadła na górcie piasku.

– Chcę mężczyzny! – znów zawołała Sally.

– Masz męża, dziecino. Czy powinnam do niego zadzwonić?

– Wiem, wiem.

Sally przewróciła się na brzuch w płytkiej wodzie i zaczęła się czołgać w stronę Emmy.

– Kocham go. Naprawdę. Ale... Chcę kogoś innego. Kogoś nowego.

Padła na mokry piasek i uniosła się na łokciach, opierając brodę na rękach.

– Czasem chcę po prostu więcej, niż mogę mieć. Zawsze tak z nami było, Emmo. Zawsze dostawałyśmy więcej, niż nam się należało.

– To nie jest powód, żeby jeszcze raz tego nie zrobić.

– Jest milion powodów, dla których nie możemy.

– Doprawdy? Podaj choć jeden.

Sally uśmiechnęła się. Miała ochotę powiedzieć: choćby dlatego, że on jest twoim mężem. Ale nie powiedziała.

– Przy tobie tak trudno być dobrą, Em.

Sally wstała i ruszyła na głębszą wodę. Pływała pod falami, aż w końcu wypłynęła na pełne morze.

Gdy wreszcie wyszła na brzeg, robiło się już ciemno. Emma była przemarznięta. Odnalazła na plaży rzeczy Sally i owinęła sobie ramiona jej sarongiem, ale cienka tkanina niezbyt dobrze chroniła przed wiatrem.

Teraz Sally stała drżąca na piasku.

– Ścigajmy się! – krzyknęła.

– Biegnij, ja pójdę za tobą – odparła Emma, podając jej sarong. Zupełnie zeszywniała od siedzenia na zimnie.

Sally popędziła po płytkiej wodzie. Wyglądała zabawnie, przypominała

Emmie golasa biegającego w miejscu publicznym. Emma wracała tak powoli, że gdy weszła do domu, wykąpana i ubrana Sally robiła już coś w kuchni.

Kilka następnych godzin spędziły przed telewizorem, Sally z głową na kolanach Emmy. Potem poszły do łóżka.

Emma zasnęła niemal natychmiast, Sally się to nie udało. Zapaliła lampkę przy łóżku i zaczęła czytać magazyn, ale nie pomogło. Od przyjazdu do letniego domu wciąż czuła niepokój. Coś bardzo złego działo się w jej małżeństwie.

Mimo podenerwowania spanie obok Emmy sprawiało jej nieoczekiwaną radość. Cichą radość. Choć było to całkowicie niewinne, zachowywały się jak starzy kochankowie zmęczeni po seksie. Jej miłość do Emmy była chwilami bardzo silna. Pragnęła troszczyć się o nią, opiekować się nią. Nie pozwolić jej robić różnych rzeczy. W zamian chciała tylko móc się do niej przytulić przed zaśnięciem. Emma leżała jednak tak spokojnie. Oddychała rytmicznie i głęboko, pogrążona w głębokim śnie. Wydawała się tak absolutnie zaspokojona, że Sally nie mogła się zdobyć na przeszkodzenie jej.

Mylnie przypisywała to zaspokojenie sprawności Davida jako kochanka i dostała bzika na jego punkcie. Teraz on zaprzętał jej myśli i nie pozwalał zasnąć.

Jak kobieta może być spokojna przy drugiej kobiecie, z której emanuje zaspokojenie?

Pięć

Emmę obudził jakiś dźwięk. Przez chwilę leżała w ciszy, potem znów coś usłyszała. To było to – gwałtowne wciągnięcie powietrza. Łóżko wydawało się trochę trząść. Emma otworzyła oczy. Było ciemno, lecz można było dostrzec zarys postaci Sally. Wsłuchiwała się w oddech przyjaciółki. Był nieregularny. Dawał się też wyczuć jakiś ruch. Emma nagle zorientowała się, co robi Sally. Uśmiechnęła się do siebie w ciemnościach.

Sally leżała na plecach, obie ręce miała zajęte. Im dłużej Emma patrzyła, tym większe podniecenie ją ogarniało. Panowała cisza. Ciekawe, jak często Sally to robi, podczas gdy jej mąż śpi. Emma chciała wyciągnąć rękę, lecz obawiała się reakcji przyjaciółki. Może poczuje się zażenowana?

Zaczęła się pieścić. Nic nie mogła na to poradzić. Pobudziło ją dyszenie Sally. I jej nagłe drżenie, podwinięta koszula nocna, nagi brzuch, jej nadgarstki i lekko uniesione kolano. A ona leżała zbyt blisko. Chciała podwinąć tę koszulę jeszcze wyżej i wziąć w usta sutek.

I wtedy zobaczyła dildo. Sally użyła go, a teraz leżało obok niej. Emma sięgnęła po nie, upewniwszy się, że nie zostanie zauważona. Było ogromne. Uśmiechnęła się na myśl o apetycie przyjaciółki. Dildo było wilgotne i wydawało się ciężkie w jej ręku.

Sally skończyła. Emma nie potrafiła powiedzieć, czy doszła, czy też nie. Czowała zapach przyjaciółki na swoich palcach. Musiała użyć tego dilda. Nie wiedziała, jak Sally zareaguje, ale nie miało to już żadnego znaczenia. Potarła się miękką główką sztucznego penisa.

Przysunęła się bliżej do przyjaciółki. Pogłaskała od spodu uniesioną nogę Sally. Żadnej reakcji. Przeciągnęła czubkiem dilda po jej udzie, kładąc głowę na jej ramieniu, a potem wsunęła w nią dildo. Sally zrobiła gwałtowny wdech i zaczęła się pieścić obiema rękami. Emma pocałowała ją w policzek, wyciągając dildo, a potem znów je wciskając. Zaczęła poruszać nim wolno, rytmicznie, wsłuchana w szybkie

oddechy.

Sally odwróciła głowę, jej usta próbowały znaleźć usta Emmy. W ciemności uderzyły się nosami, usta trafiły na brodę, aż w końcu spotkały drugie usta. Sally dała upust swemu pożądaniu, wpijając się w nie z całej siły. Emma wsunęła ramię pod szyję Sally i przyciągnęła ją bliżej siebie.

Pocałunek był gorący. Rozpalający. Emma zostawiła dildo i wturlała się na Sally, rozrzuciwszy jej nogi tak, aby znaleźć się między nimi. Całowała Sally, przyciskała ją i ocierała się swoim ciałem o jej ciało. Jej ręce były wszędzie. Sally owinęła nogi wokół Emmy, tak jak by zrobiła to z mężczyzną, i jak najmocniej przytulała się do niej.

Zupełnie się czegoś takiego nie spodziewała. Ona i Emma od lat nie robiły niczego razem, wcześniej, zawsze był przy tym jakiś mężczyzna. Tej nocy po prostu nie mogła zasnąć i w końcu postanowiła zrobić to, co robiła wcześniej wiele razy przy wtórze chrapania swego męża.

Nic z tego nie wyszło. Nie mogła osiągnąć orgazmu i była bliska poddania się, gdy Emma się obudziła.

Pocałunek zaskoczył ją. Poczula niepohamowane pożądanie. Dotyk Emmy, ręce Emmy w jej włosach, ciało na jej ciele przełamały opory. Wierzyła, że jest ponad to wszystko, że flirty z Emmą to tylko flirty i nic więcej. Droczenie się na użytek mężczyzn, którymi się dzieliły. Ale to było coś innego. Gdzieś w środku Sally czuła przytłaczające, ciężkie pragnienie, coś, czego nie sposób było zaspokoić. To coś sprawiło, że przyciągnęła Emmę do siebie, chciała czuć jej ciało na swoim, że jej mięśnie i kości pragnęły zjednoczenia.

Wysunęła się spod Emmy i położyła na niej. Całowała jej usta, jak zawsze zdumiona ich uległością. Emma przyjmowała ją i wydawała się zawsze gotowa wziąć więcej. A Sally chciała dawać. Chciała zanurzyć się w Emmie.

Gdy Emma poczuła na sobie rękę Sally, oderwała usta i zajęczała. Od kilku dni fantazjowała o swojej przyjaciółce i obsesyjnie zachwyciała się pięknem jej dłoni i nadgarstków. Teraz jedna z tych rąk leżała na niej. Chwilę później w niej. Sally była taka delikatna. Jej dłonie w niczym nie przypominały rąk Davida. Jego dłonie,

szorstkie i grube, były ciężkie i zawsze się spieszyły. Dłonie Sally były wrażliwe. Znały ją i pamiętały.

Sally bardzo powoli wędrowała ustami po ciele Emmy. Podwinęła jej koszulę nocną, całowała brzuch, potem piersi. Emma zdjęła koszulę przez głowę, a Sally zrobiła to samo ze swoją. Była spragniona Emmy.

Całkowicie naga położyła się na niej i znów zaczęła całować. Wędrować wargami po jej ciele. Gryźć. Smakować. Powoli zbliżała się do celu.

Zapach Emmy ogarniał ją całą. Pamiętała go tak dobrze. Powróciły wspomnienia. Tu była jej młodość. Wszystkie najbardziej erotyczne chwile w jej życiu zdarzyły się w pobliżu tych nóg albo między nimi. Wszystkie te rozpustne igraszki, którym razem się oddawały.

Emma wygięła się. Sally pamiętała, co przyjaciółka lubi. Gdy włożyła w nią palce, Emma wiedziała, że przepadła. Wystarczyło już samo to, że Sally położyła się na niej. Sposób, w jaki zainicjowała akt, przepełnił Emmę miłością. Wiedziała, że Sally oddaje jej się bez reszty. Ten spędzony wspólnie tydzień na nowo rozbudził ich przyjaźń, ich zagubioną miłość. Czują na sobie usta Sally, jej język. Tę piękną twarz między swymi nogami. Doszła. Nic nie mogło jej przeszkodzić. Doszła, a orgazm był potężny. Leżała na plecach z zamkniętymi oczyma, wstrząsana ostatnimi falami rozkoszy, a tymczasem Sally całowała jej piersi, ocierając się sutkami o jej udo.

Teraz Emma przejęła inicjatywę. Delikatnie przewróciła Sally na plecy i przyklękła nad nią okrakiem, z twarzą między jej nogami. Sięgnęła po porzucone dildo. W tym momencie Sally chwyciła ją za biodra i pociągnęła ku sobie. Gdy Emma poczuła w sobie język Sally, jęknęła. W jednej chwili zapomniała o dildo. Zamknęła oczy i zaczęła pieścić językiem łechtaczkę Sally.

Emma bardziej czuła, niż słyszała pojękiwanie Sally i jeszcze mocniej ją to podniecało. Znów wzięła do ręki dildo, ale tym razem skupiła się na łechtaczce kochanki; delikatnie, niemal niedotykalnie krążyła wokół niej koniuszkiem języka. Powolnymi ruchami wsuwała i wysuwała dildo.

Sally gryzła ją lekko i lizała. Wkrótce kobiety poruszały się w tym samym niespiesznym rytmie.

Przyjemność, jaką dawali im mężczyźni, brała się nie z męskiej znajomości rzeczy, nie z typowo kobiecej umiejętności skupienia się na dawaniu rozkoszy, lecz z całkowicie bezmyślnej natury niesfornych męskich języków, które drażniły, dręczyły i dostarczały wrażeń zwodniczo bliskich orgazmowi, ale nie tam, nie całkiem tam... Och! I wtedy... Och! tak blisko, tak blisko, tak blisko, tak... tak... tak... Udręka, tortura, kapanie, kropla po drażniącej kropli... tak... tak... tak... aż przez cudowny traf, trzy lub cztery przypadkowe dotknięcia wzniecały ogień w miejscu, do którego kobiecy język nigdy by nie dotarł!

Teraz było zupełnie inaczej. Delikatne dłonie dotykały miękkich ud, języki muskały rozkosznie, ciała splotły się, czerpiąc radość z kobiecych krągłości, z piersi, z miękkich wilgotnych warg.

Kobiety, w całkowitej harmonii, doprowadziły się nawzajem do szczytowania, długiego i w pełni satysfakcjonującego. Leżały objęte, pozwalając rozkosznym dreszczom swobodnie robić swoje. Były sobą przepełnione. W ich myśleniu o sobie nawzajem zaszła pewna zmiana. Sally znów nabrała pewności siebie jako kochanka i mogła pozwolić sobie na pewną beztroskę, jak w latach młodości. Emma uznała, że Sally jest kochanką bardziej dojrzałą, wiedzącą, czego chce. Cóż za zmiana w tak krótkim czasie.

Sześć

Gdy obudziły się rano, nie czuły zażenowania, lecz były jak nowo narodzone. Pogodziły się z czymś. Czymś zwykłym, lecz początkowo trudnym do pojęcia. Nie było odwrotu.

O pierwszej po południu siedziały nago na balkonie, jedząc arbuza. Pogoda była wspaniała. Upał. Prawdziwy letni upał. W pewnej chwili Sally zauważyła rodzinę wychodzącą z jednego z pobliskich domów. Rodzice z małymi dziećmi przechodzili przez wydnię w drodze na plażę.

– Są tu – powiedziała z nutką rezygnacji w głosie. – Weekendowy tłumek.

Wstała i weszła do domu. Wróciła po chwili z dwoma bikini.

– A ja właśnie sobie uświadomiłam, że chłopcy będą tu późnym wieczorem – oznajmiła Emma, wracając nagle do rzeczywistości. Wstała, by włożyć kostium. – To głupie nazywać takie skrawki materiału ubraniem.

– Mimo to czuję się bez niego naga – powiedziała Sally, głaszcząc Emmę po pupie, gdy ta pochyliła się, by włożyć majtki od bikini.

Dotyk i miłość. Miłość i Sally. Sally i Emma razem, same. Czy w jej życiu znajdzie się miejsce dla kobiety? Chciała zostać kochanką Sally. Ale nie chciała widzieć tutaj męża Sally ani swojego. Wszystko mogłoby się wydać, a ona wolała mieć ciastko i zjeść ciastko. Purytanie niech zachowają swoje dylematy dla siebie, ona będzie miała własną ciastkarnię.

– Myślę, że powinnyśmy przejechać się do centrum handlowego i kupić jakieś mięso. Chłopcy będą mogli zrobić nam wieczorem grilla. Co o tym sądzisz? – zapytała Sally.

Emma wychyliła się i pocałowała ją w czoło.

– Świetnie – powiedziała, opadając z powrotem na krzesło. – Ale chyba nie ma pośpiechu? Jest mi za dobrze, żebym miała się teraz ruszać.

– Nie ma pośpiechu. Chcesz jeszcze kawałek arbuza?

– Tak, poproszę.

Emma wzięła plaster owocu z podsunętego jej przez przyjaciółkę talerza. Zauważyła, że obie siedzą w ten sam sposób, z piętami na krawędziach krzeseł i uniesionymi, rozchylonymi kolanami, między którymi trzymały arbuza. Zastanawiała się, która z nich naśladowała którą. Ta poza była bardzo dziecinna. Urocza. Sally miała rozcapierzone palce i naciągnięte ścięgna obu stóp.

Emma chętnie zobaczyłaby zdjęcia siebie i Sally nago, w objęciach. Kontrast między odcieniami ich ciał wyglądałby rozkosznie.

Nie potrafiła opanować uczucia zazdrości o czas spędzony razem. Wiedziała, jak bardzo ulotne są takie chwile.

– Zastanawiam się, czy powinnam uznać, że chcę żyć w ten sposób – wyznała.

– Próbowałam być dobrą żoną. Nie udało się. Zeszłej nocy przekroczyliśmy granicę, prawda?

– Czy to ma znaczenie?

– Skąd mamy wiedzieć, co ma znaczenie, a co nie?

– Ta noc nie powinna mieć znaczenia.

– A moim zdaniem znaczy więcej niż cokolwiek. – Emma spojrzała na Sally. – Może powinnymy być po prostu sobą.

– Nie wydaje mi się, żebym potrafiła.

– Nie musisz z niczego rezygnować, po prostu zrobisz w swoim życiu miejsce na coś więcej. Jesteśmy teraz współniczkami, Sal. Niczego nie da się cofnąć. Możemy zrobić wszystko, na co mamy ochotę.

Sally milczała.

Emma przeciągnęła się i ziewnęła. Na swój sposób w jej życiu za wiele było przyjemności. Jak to wszystko ogarnąć?

Zjadła plaster arbuza i zaczęła myśleć o Davidzie. Był taki pełen czułości, a jednocześnie silny. Niebywale atrakcyjne połączenie. Miłość i siła.

Wyciągnęła umazaną sokiem dłoń, dotknęła kolana Sally i zaczęła malować wilgotne kółka na brązowej skórze. Chciała zasugerować, że one obie powinny znaleźć sposób na zaciągnięcie Davida do łóżka. Były teraz współniczkami, czyż nie? Okazało się jednak, że nie może znaleźć słów. To wszystko nagle okazało się zbyt

realne. Jak zareagowałby David? Niewielu mężczyzn odrzuciłoby taką propozycję, ale akurat on miał skrupuły. Nie lubił przekraczać norm, nie lubił wulgarności.

Nigdy nie zaproponowała układu trójkowego raczej ze względu na uczucia przyjaciół niż skrupuły męża. Po kilku miesiącach przyjaciele się pobrali, a Sally, nie tracąc czasu, zamieniła się we wzorową żonę. W tamtym okresie była niewielka szansa na powrót Sally do dawnych zwyczajów, ponieważ istniał dla niej tylko jeden człowiek, Mark. Emma uznała taką miłość za urzekającą – u innych ludzi. Cieszyła się jednak, widząc, że codzienne obcowanie w naturalny sposób zmniejsza zauroczenie Sally mężem.

– Będzie dziwnie, jak przyjadą tu chłopcy – powiedziała Sally.

– Może powinniśmy zadzwonić do nich i powiedzieć, żeby poszli do diabła?

– Może.

Sally położyła skórkę arbuza na stole i przeciągnęła się. Patrzyła na rodzinę na plaży. Wszyscy byli tuż nad wodą. Rodzice stali i wpatrywali się w ocean, podczas gdy trójka dzieci pluskała się i biegała po piasku.

– Wiesz, co właśnie przyszło mi na myśl? – zapytała Emma. Serce biło jej jak szalone. Lubiła to uczucie. W takich chwilach wszystko jest możliwe.

– Nie, a co?

– Pomyślałam, że byłoby wspaniale, gdybyś klękła między moimi nogami i pocałowała mnie tu.

Jakie to dziwne uczucie mówić takie rzeczy teraz, gdy wszystko wróciło do normalności! Emma zastanawiała się, czy porozmawiać z Sally poważnie.

– Jesteś potworem, Emmo. Czy wiesz, co mi właśnie zrobiłaś? Zdajesz sobie sprawę?

Emma popatrzyła na przyjaciółkę. Miała wrażenie, że każdy nerw w jej ciele płonie i pali.

– Zrobię to. Kocham to robić – ciągnęła Sally.

– Ale zaczekaj, chodzi o coś więcej – zaczęła Emma. Stała przy balustradzie, drżąc.

– Powiedz mi.

Sally nie kłamała, mówiąc, że zrobiłaby to z największą przyjemnością, a zanim Emma dokończyła zdanie, opadły z niej resztki senności, rozluźnienia i rozleniwienia; teraz była rozpalona, wilgotna, podniecona. Dwie minuty wcześniej powiedziałyby, że musi dwa razy pomyśleć, zanim znów wda się w seks z Emmą. Raz było fajnie. Bardzo podniecająco. Ale ona nie była przecież lesbijką i Emma to szanowała.

– Nie wiem, czy mogę ci powiedzieć – wymamrotała Emma zgodnie z prawdą. Była tak podekscytowana i zdenerwowana, że ledwie mogła wydobyć z siebie głos. Miała wrażenie, że jest czerwona jak burak. Jak głupio czuć się w ten sposób wobec Sally! Zaledwie kilka dni wcześniej traktowała całą sprawę niepoważnie. Ale teraz nie potrafiła. To chyba nie był dobry pomysł. Podzielić się własnym mężem. Poniżyć go w oczach przyjaciółki. Zredukować małżeństwo do poziomu jednej z chwilowych przygód. Przedtem wydawało jej się to dobrym żartem, ale teraz było inaczej. Sytuacja się zmieniła. Sally wiedziałyby, że teraz ona podchodzi do tego poważnie. Pomyślałyby o przeszłości – o tym, jak lekko Emma traktowała mężczyzn. Tak bardzo chciała jednak, żeby wszyscy troje byli razem. Przynajmniej raz. Jeden jedyny. Aby dowieść, że życie nadal jest takie jak zawsze.

– Musisz mi powiedzieć, teraz! – naciskała Sally. Zsunęła się z krzesła i podczołgała na kolanach do nóg Emmy.

Emma wyobraziła sobie Davida z tyłu Sally, zachwyt na jego twarzy na widok rozkołysanej pupy jej przyjaciółki. Czy odważy się jej powiedzieć? Co Sally o niej pomyśli? Wyraźnie była zainteresowana Davidem, ale jak zareaguje siedząca w niej dobra żona?

– Powiedz mi, proszę – nie poddawała się Sally, teraz już nie myśląc o niczym innym.

Emma zastanawiała się gorączkowo, napięta, rozedrgana. Czy David by tego chciał? Czy powinna wciągać w to Sally? Czy jej życzenia zawsze muszą zostać spełnione, choćby miało to kogoś zranić? Ale kogo miałyby to skrzywdzić i w jaki sposób? Czy ona zdurniała do reszty? Zacząć tak zdecydowanie, a teraz głupio się wahać to nie w jej stylu. Ona głośno tupiała, gdy inni chodzili na paluszkach. Czyż

nie?

– Dziecino, zrobisz mi to swoim dildo? – zapytała, choć sekundę wcześniej w ogóle nie przyszłoby jej coś takiego do głowy. Dopiero gdy Sally wstała i wyszła, Emma uświadomiła sobie, że zachowała się jak tchórz.

Siedem

Emma spała na jednej z kanapek w bawialni, a Sally nie miała serca jej budzić. Leżała spokojnie jak dziecko, na boku, z podciągniętymi kolanami i ręką pod brodą. Chłopcy mieli przyjechać na weekend, a w domu nie było nic do jedzenia. Ktoś musiał zrobić jakieś zakupy. Sally zwinęłaby się chętnie w kłębek obok przyjaciółki, ale obowiązki wzywały. Przed wyjściem do miejscowego centrum handlowego narzuciła koc na nagie ciało Emmy.

Godzinę później Emma wciąż spała. Słońce już zaszło. W pokoju było o wiele ciemniej niż na zewnątrz. Niebieskawa poświata oblewała widok za oknem, zacierając kształty, wydobywając cienie.

W pierwszej chwili po przebudzeniu Emmie zdawało się, że słyszy Davida szykującego się do wyjścia do pracy. Potem przypomniała sobie, gdzie jest. To Sally hałasuje. Gdy otworzyła oczy, zobaczyła jednak, że wokół panują ciemności i zdziwiła się, że Sally tłucze się po domu, nie zapaliwszy światła. Poczula, że coś wbija jej się w bok i przesunęła się trochę, żeby to wyjąć. Dildo Sally. Znów ułożyła się wygodnie. Pod kocem było tak ciepło i przyjemnie.

Emma zamknęła oczy i zapadła w sen.

Obudziła ją rozmowa Sally z Markiem. W domu paliło się teraz kilka lamp. Emma leżała naga i odkryta. Chętnie by się czymś nakryła, ale nie chciała, by ją zauważono, leżała więc cicho i słuchała. Szeptanie niezbyt dobrze obojgu wychodziło.

– Od dawna tu jesteś?

– Od jakiejś godziny – odparł Mark. – Udało mi się jej nie obudzić. Było jeszcze jasno, gdy przyjechałem.

Emma usłyszała odgłos cichych kroków zmierzających w jej stronę, a potem szybko się oddalających.

– Dlaczego jej nie nakryłeś?

– Ona nie ma nic przeciwko temu, żeby paradować nago przed całym światem.

Nie chciałem jej budzić. To byłoby krępujące.

– Ona będzie bardziej zażenowana, wiedząc, że byłeś tu cały czas.

– Co wy obie kombinujecie? Znalazłem to.

– To jest Emmy. Oddaj mi to! Och, co za kłopotliwa sytuacja. Nic nie mów, dobrze?

– Nie powiem ani słowa. Zrobimy tak. Wyjdę i poczekam na zewnątrz dziesięć minut, a ty udawaj, że wróciłaś do domu i ją budzisz. Nie zorientuje się, że to widziałem.

– Dobrze. Wyjdź, a ja ją obudzę.

Emma udawała, że śpi, gdy przyjaciółka nakrywała ją kocem, a potem robiła w kuchni dużo hałasu przy wykładaniu zakupów. Leżała spokojnie, uśmiechając się i zastanawiając, kiedy powinna się „obudzić”.

– Sally! Ale harmider robisz! – zawołała w końcu.

– Przepraszam. Strasznie długo to trwało. A teraz pędź szybko na górę, chłopcy mogą tu być w każdej chwili.

Nie pieprz, pomyślała Emma, biegnąc po schodach. Sally wydawała się o dwadzieścia lat starsza, gdy przybierała pozę dobrej żony.

* * *

Po szybkim prysznicu Emma weszła do sypialni i zobaczyła stojącego w drzwiach na korytarz Marka.

– Ładnie pani wygląda, pani Benson – rzucił nonszalancko.

Emma mocniej owinęła się ręcznikiem. Na szczęście był dość duży, sięgał jej do kolan.

– Przecież mnie widziałeś – odparła. Nie zamierzała podtrzymywać tej farsy.

– A więc wiesz? Tak przypuszczałem – powiedział, wchodząc do pokoju.

Wydawał się przyjacielsko nastawiony.

– Pozwolisz? Muszę się ubrać.

Zapaliła lampkę przy łóżku. Do tej pory pokój oświetlała tylko smuga światła z

łazienki. Teraz Emma zobaczyła Marka wyraźniej. Choć nie brakowało jej pewności siebie, poczuła lekkie zdenerwowanie.

– Nie mam nic przeciwko temu – poinformował, podchodząc do ciemnego okna, ale nie spuszczał z niej oczu.

– Chciałam...

– Wiem, co chciałaś, Emmo – przerwał jej. Był bardzo przystojnym mężczyzną, ale niskim i przywiązującym trochę zbyt dużą wagę do ubrania. Stał taki pewny siebie w ciemnym garniturze i koszuli rozpiętej pod szyją. Emma była w głębi duszy przekonana, że Sally skończy na małżeństwie właśnie z kimś tego rodzaju. Mark był typem mężczyzny, w którym kobiety mogłyby się zakochać, zobaczywszy go na dużym ekranie, ale który w prawdziwym życiu wydawał się zbyt mały. Emma tolerowała go, nic więcej. Był mężem jej najlepszej przyjaciółki i jak dotąd nigdy nie wychodził z tej roli.

– Wiedziałaś, że tam jestem? – Mark uniósł znacząco brwi.

– Wiedziałam.

– Ale udawałaś, że śpisz.

– Tak – skłamała. Ciekawość była silniejsza od niej.

– Nie spałaś, gdy zapaliłem światło. Przyjrzałem ci się uważnie. Z bliska.

Niezbyt dobrze idzie ci udawanie. Oddychałaś nie tak, jak trzeba. Domyśliłem się, że chcesz, żebym coś zrobił. Ściągnąłem koc. Nie spodziewałem się, że będziesz naga.

Miałem szczęście. Nie zrobiłaś najmniejszego ruchu. Po prostu pozwoliłaś mi patrzeć. – Przerwał. Emma niemal słyszała słowa cisnące mu się na usta. Zaczęła szybciej oddychać. – Masturbowałaś się? Tym?

Wprost nie wierzyła własnym uszom. Miała ochotę zawołać Sally i z jej pomocą wyrzucić go z domu.

– Jesteś bardzo piękną dziewczyną, Emmo.

Czekał na jakąś jej reakcję, szybko jednak się zorientował, że ona nie zamierza dziękować mu za komplement.

– Wiesz, co myślałem, patrząc na ciebie? Myślałem, że nasza czwórka mogłaby się zabawić w ten weekend. No wiesz, w zamianę żon.

Cisza.

Nie przejął się tym. Cisza była lepsza niż odmowa.

– Dość zabawy. Chcę cię mieć, pani Benson. Chcę cię zerżnąć, teraz.

Zrobił krok w jej kierunku, ale ona podniosła rękę. Zastygł w bezruchu.

Ręcznik opadł na podłogę, a Emma zobaczyła szeroko otwarte oczy Marka.

Lubiła to. Mężczyźni tego rodzaju mieli pewną cechę – łatwo było się z nimi drażnić. Świetnie, że podobała mu się tak bardzo, iż zdobył się na odwagę. Ale on się jej nie podobał. Nie podobały jej się jego oczy ani usta. Ani ton jego głosu, ani kształt dłoni. Zabawi się nim. Dlaczego nie? Nie lubiła go. Ona tylko spała. To on zrobił pierwszy krok. On sam przekroczył granicę. Znalazł się na obcym terytorium i miał czelność za dużo sobie wyobrażać. Nie znał tutejszych obyczajów ani języka i zachowywał się jak typowy amerykański turysta o krzykliwym głosie i w jeszcze bardziej krzykliwej koszuli.

– Przykro mi, że muszę cię rozczarować, Marku, ale nie możesz zerżnąć mnie teraz ani nigdy. Lubię jasność w tych kwestiach. Nie chcę cię zranić, ale po prostu nie jestem tobą zainteresowana.

– Wolisz moją żonę?

– To sprawa między Sally a mną.

Był rozgniewany. Nie zraniony, ale wręcz wściekły. Kompletnie nie miał pojęcia, czy to nie dalsza część gry. Emma, do tej pory naga, zaczęła ubierać się od niechcienia, jakby on był jakimś niewolnikiem eunuchem, którego obecność nie ma znaczenia.

Uśmiechała się do siebie, podczas gdy on stał tylko i patrzył. Coraz uważniej. Lubiła przyciągać uwagę, ale nie zrobiła nic, aby go zachęcić. Zachowała się w możliwie najbardziej naturalny sposób. Nie miała pojęcia, co zrobi, jeśli on odważy się posunąć dalej.

Tak naprawdę nie było sposobu, by zranić próżnego mężczyznę, ani żadnej szansy pozbycia się go raz na zawsze, ponieważ on zawsze podejrzewał jakieś inne przyczyny odmowy. Wydawało mu się po prostu niemożliwe, żeby ktoś nie był nim zainteresowany.

– Chyba nie przeszkadza ci, że próbowałem?

Mark uspokoił się trochę. Teraz wydawał się przekonany, że gra toczy się nadal i dość szybko uda mu się dopiąć swego.

– Nie chciałąbym nigdy przeszkadzać komuś w robieniu tego, na co ma ochotę, ale może byś się zastanowił, czy powinieneś robić to, co zrobiłeś.

– Ze względu na uczucia Sally?

– I moje.

– Twoje? A co ja takiego zrobiłem?

– Oprócz napaści seksualnej?

– Żartujesz. Nawet cię nie dotknąłem.

– A niewierność?

– Teraz wiem, co z ciebie za kobieta.

Z dołu doszedł do nich głos Sally wołającej, że przyjechał David.

– Zatem co z tym zrobimy? – zapytał Mark.

– Z czym?

– Z tym.

– Nie ma żadnego „tego”. Przykro mi, że cię rozczarowuję, Marku, ale nie pociągasz mnie w najmniejszym stopniu. To tyle. Wystarczy?

– Na razie – mruknął, wychodząc. Poszedł do łazienki żony i wskoczył pod prysznic.

Osiem

Autostrada na północ prowadząca przez Park Narodowy Ku-ring-gai zmieniała się przez lata. Nawierzchnię modernizowano i ulepszono, przystosowano do płynnej jazdy z dużą prędkością. Niestety, zmiany nie następowały dość szybko. Ruch stawał się coraz większy, wciąż ograniczano prędkość, a obecność policji zrobiła się dokuczliwa. Dawniej David ogromnie lubił przejeżdżać przez rzekę Hawkesbury i piąć się krętymi drogami nad doliną, ale teraz sprawy przedstawiały się inaczej. Znow, jak zawsze, zwyciężyli orędownicy bezpieczeństwa i ograniczeń. Kiedyś jeździło się tu doskonale, teraz jazda stała się po prostu uciążliwa. Na australijskich drogach bmw Davida było bezsilne. Bez najmniejszych problemów jeździł mniejszym modelem tego auta z prędkością dwustu kilometrów na godzinę po takich jak ta autostradach włoskich. Co za marnotrawstwo. Możliwości wspaniałej maszyny zostały zredukowane do poziomu typowego dla tandetnych pudełek z lat siedemdziesiątych. Gdyby każdy miał bmw, nie byłoby śmiertelnych ofiar wypadków drogowych. To były najbezpieczniejsze samochody. Tak właśnie działa demokracja – im mniej, tym lepiej. Ale przynajmniej kryte skórą siedzenia były wygodne. Na szczęście, bo jazda trwała teraz o wiele dłużej, niż pamiętał.

Dzień był gorący. David wyjechał z miasta wcześniej, by uniknąć weekendowych korków nieuniknionych, gdy tłumy z dalekich peryferii wyruszały do swego kawałka raj. Ale dlaczego on wybrał się w drogę? Przecież mieszkał w raj. W tej chwili mógłby pływać na plaży w Balmoral. Górę wzięła frustracja. Dlaczego Emma zachowuje się tak irracjonalnie? David był pewny, że gdzieś po tej autostradzie jedzie teraz ten krętacz, mąż Sally. A on będzie musiał siedzieć bezczynnie i być miłym dla tego idioty, podczas gdy wszystkim, czego chciał, była tylko Emma.

Droga z Wahroonga była uciążliwa, ale jakoś się jechało. A teraz David miał przed sobą długi rząd stojących samochodów. Słońce już zachodziło. Perspektywa popływania w oceanie oddalała się.

Ostatni tydzień był długi i samotny. Przez około roku małżeństwa David odzwyczaił się od samotności. A przynajmniej od takiej samotności, jaką pozostawiła po sobie Emma. Chodzi o to, że życie bez niej wydaje się jakby niepełne.

Brakowało mu rozmów z nią, jej miłości, uwagi, pieśczoł, jej tupetu i uporu. Jeszcze nim tydzień się skończył, był na nią zły za dezercję. Bez niej dom wydawał się taki wielki i nieprzytulny. Zupełnie pusty.

Nagły wyjazd żony zranił go. Coś się wydarzyło w jej drugim życiu, które prowadziła gdy on ciężko pracował. Cokolwiek to było, nie zwierzyła się mężowi. Wybrała na powierniczkę Sally. Przyjaciółka z pewnością jest wtajemniczona w to drugie życie, o które, jak instynktownie wyczuwał, nie należało pytać.

David nie był głupcem całkowicie nieświadomym istnienia drugiej Emmy. Dla niego ta druga Emma była jak ciemna, złowroga chmura burzowa na horyzoncie, gotowa zniszczyć piękny dzień, nieprzewidywalna, ale ekscytująca i pełna niespodzianek. Wolał też nie zagłębiać się w jej przeszłości. Emma była inna. Wyznawane przez niego zasady nie dawały się do niej zastosować, i tak by się ich zresztą nie trzymała. Kochał ją właśnie za tę inność.

Wybrał ją, ponieważ była, jaka była – nieokiełznana. Ujarmienie jej, trzymanie w zamknięciu, odarłoby ją z całego uroku. Emma wniosła do jego łóżka całą swą zmysłowość. Całą swą przeszłość. Przez ich sypialnię przeszli jej wszyscy byli kochankowie. Żadna z jej przygód nie tkwiła zapomniana w korytarzu. Emma była chodzącą encyklopedią seksu. Pieprząc ją, pieprzył uosobienie wyuzdania i rozpusty. Była niegrzeczną dziewczynką, a niegrzeczne dziewczynki są najlepszymi kochankami – niezależnie od bzdur plecionych przez te grzeczne. Mieszanina niewierności, niezrównanej czułości, wątpliwości, miłości, strachu, kłamstw, prawdomówności, półprawd, nieszczerých wyznań, ciepłych uśmiechów rodziła niepewność i trzymała go w ryzach. Myśl, że być może w tej chwili pieprzą się po raz ostatni, że może to ich ostatnia rozmowa, czyniła przyjemność tym większą. Sprawiała, że tym ciężiej pracował i doceniał to, co ma; zmuszała go też do skupiania całej uwagi na kobiecie z piekła rodem, z którą się ożenił.

Ten spędzony samotnie tydzień dał mu jednak czas na rozmyślanie nad

sekretnym życiem Emmy. Zastanawiał się, kto może być jej kochankiem. Instynkt podpowiadał mu, że jakiś satelita krąży po jej orbicie. Wyobrażał sobie niewyraźną postać w świetle o rozmytych konturach – odwrotność siebie samego – postać jakiegoś nieprzystosowanego nieszczęśnika. Tylko tyle. Nie miał żadnych dowodów, że ona ma kochanka. Za taką możliwością przemawiały po prostu jej osobowość, rozbuchana seksualność i brak zasad moralnych. Gdy próbował dociec prawdy, na jej twarzy zawsze pojawiał się kpiący uśmiech. Naciskana wymykała się, stawała się nieuchwytna. „Co? – zdawała się mówić. – Ależ kochanie, wiesz przecież. Uwielbiam cię!”.

Bardzo chciałby w to wierzyć, lecz najjaśniejsze gwiazdy mają największą masę, on zaś wiedział, że w porównaniu z Emmą jest tylko kamykiem. Nigdy więc nie naciskał jej zbyt mocno, ograniczał się do delikatnych sugestii. Pokusa dotarcia do prawdy była silna, ale ta prawda wcale nie musiała być przyjemna.

Teraz brał pod uwagę możliwość, że ona ma kilku kochanków. Nie jednego, ale na przykład trzech. Tak też mogło być. Czterech satelitów krążących wokół niebiańskiej piękności. Może drzwi jego domu się nie zamykały, a żona pieprzyła się z połową sąsiadów za jego plecami? Przed oczyma przewijał mu się korowód jego przyjaciół, współpracowników... Tydzień tego rodzaju rozmyślań może doprowadzić człowieka do szaleństwa.

Gdy David wszedł do domu przy plaży, Sally przywitała się z nim serdecznie i powiedziała, że Emma bierze na górze prysznic. Rzucił okiem na pokój, ale niezbyt uważnie, ponieważ nie otrząsnął się jeszcze po uciążliwej jeździe, a w głowie wciąż kołatały mu myśli, dręczące go w ostatnich dniach i podczas drogi. Sally opowiadała o małym ruchu i o tym, jak bezproblemowo dotarł tu Mark. David zrewanżował się opowieścią o swoim denerwującym ślimaczym tempie na autostradzie. Czuł się zmęczony, torba podróżna na ramieniu wydała mu się nagle straszliwie ciężka. Po sposobie, w jaki rzucił ją na schody, Sally szybko zorientowała się, że nie jest w najlepszym nastroju. Westchnęła i natychmiast ruszyła w stronę lodówki. David spojrzał na tonące w ciemnościach schody, wzruszył ramionami i postanowił zostać tam, gdzie był. Gdy przyjmował zaproponowane mu przez Sally piwo, zauważył, jak

pięknie przyjaciółka żony wygląda w zupełnie prostej sukience. Zauważył też, że Sally ma białe stopy, czyste i opalone. Stanowiły jakby symbol tego tygodnia, którym cieszyła się jego żona.

– Czy któraś z was pływała w oceanie? – zapytał, ale jego uwagę wciąż zaprzętały te stopy.

Sally opowiedziała mu o swoich wyczynach w lodowatej wodzie, nie wspomniała jednak, że pływała nago. Zapowiedziała też, że jutro wszyscy popływają razem, i zaprosiła Davida do stołu.

Stały na nim ser, dipy i krakersy. Sally przygotowała pokój na przyjęcie gości najlepiej, jak się dało w krótkim czasie, który pozostał jej po powrocie z zakupów. Zapaliła kilka lamp, wyłączyła górne oświetlenie i ustawiła na stole świece.

David rozglądał się dookoła, odpowiadając na taktowne pytania Sally. Ujęty uwagą, jaką mu okazywała, opowiedział jej, jak upłynął mu tydzień. Pochwalił dom, a Sally zaprowadziła go na balkon.

Nocne niebo zdawało się wisieć tuż nad ich głowami. Wiatr zmienił kierunek, co oczyściło powietrze ze słonawej mgły, często niepozwalającej dostrzec gwiazd. Lśniły teraz tak blisko, że przy odrobinie odwagi można by spróbować ich dotknąć. Szum fal, orzeźwiający zapach oceanu, a także serdeczność i zainteresowanie ze strony Sally uspokoiły Davida. Denerwował się przed spotkaniem z Emmą, jednak swobodę w zachowaniu jej przyjaciółki można było uznać za zapowiedź, że wszystko będzie dobrze. David miał teraz pewność, że Emma ucieszy się z jego przyjazdu, że tęskniła za nim równie mocno, jak on tęsknił za nią. Nagle poczuł, że musi jakoś podziękować Sally i z nieudawaną szczerością powiedział, że wspaniale wygląda i że on nigdy nie widział jej tak rozluźnionej i szczęśliwej.

– Jesteś nadzwyczaj piękną kobietą – dodał spontanicznie. Patrzył jej prosto w oczy, zadowolony, że zdobył się na ten gest.

Skinęła głową, dziękując za komplementy.

Dla obojga tego rodzaju deklaracja była czymś całkowicie nieoczekiwanym. Dla Sally dlatego, że choć często ją komplementowano, rzadko miała wrażenie, że mówiono szczerze. Zwykle słyszała banalne zachwyty nad blondynkami. Słowa

Davida były natomiast szczere i sprawiły jej prawdziwą przyjemność. Szybko zorientowała się też, że nie kryją się w nich żadne podteksty. Nie zadzwonił żaden z jej dzwonek alarmowych. Widać było, że David po prostu zdał sobie sprawę z jej urody. Jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Wydało jej się to okropne, a zarazem urocze.

Cisza, jaka zapadła po jego słowach i jej podziękowaniach, szybko stała się kłopotliwa. Oboje pospiesznie ruszyli na górę, jakby każde z nich nagle postanowiło natychmiast dołączyć do swego partnera.

Dziewięć

Po wyjściu Marka Emma usiadła na łóżku w bieliźnie i szczotkowała włosy. Była bardzo podekscytowana zarówno bliskim przyjazdem Davida, jak i rozkoszną dwuznacznością właśnie zakończonej sceny z mężem przyjaciółki.

Sally zawołała z dołu, że przyjechał David. Emma czekała na męża, a po pięciu minutach zaczęła się dziwić, że nie przyszedł prosto do niej.

Po kolejnych pięciu, już całkowicie ubrana, uświadomiła sobie, że czuje się dotknięta. Dlaczego nie pomyślał, żeby przyjść na górę? Dlaczego nie spieszył się do niej? Tydzień to dużo czasu. Czy on wcale za nią nie tęsknił? Ona z pewnością nie zejdzie do niego na dół. Nie teraz, nie ma mowy.

Weszła do łazienki, żeby przejrzeć się w lustrze. Myśląc o spotkaniu z mężem, wyobrażała sobie, że David wbiegnie do jej sypialni, szybko zamknie drzwi, dopadnie jej i kilka minut później, ku przyjemności obojga, wyładuje nagromadzoną w ciągu tygodnia energię seksualną.

Nic takiego się nie stało. Emma zastanawiała się, czy David siedzi na dole na jakimś stołku i pije piwo, rozmawiając z Sally, podczas gdy ona snuje się po kuchni. Czyżby dobre wychowanie sprawiło, że zrezygnował z zaspokojenia niskich popędów, aby wypełnić obowiązki gościa? Jakże ponure jest życie małżeńskie, skoro zaledwie po roku żona może oczekiwać od męża tylko przestrzegania konwenansów!

W końcu Emma usłyszała kroki w korytarzu. Drzwi sypialni otworzyły się i wszedł David, rozluźniony, spokojny.

– Już się ubrałaś! Sally mówiła, że bierzesz prysznic. Wyspałaś się? Dobrze cię widzieć, Em.

Podszedł i wziął ją w ramiona. Nie odwzajemniła uścisku. Jego oddech cuchnął piwem. David nie chciał jej jednak puścić.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem. Życie bez ciebie jest do kitu. Dlaczego ode mnie uciekłaś?

Ton jego głosu wystarczył, by poczuła, że zaraz się rozpłacze.

– Nie uciekłam od ciebie, dzieciaku – zdołała wykrztusić, uwalniając się z jego objęć i patrząc mu w oczy. Chwyciła go za rękę. – Nie uciekłam, przysięgam. Miałyśmy z Sally cudowny tydzień, czułam się doskonale... Ale dlaczego nie przyszedłeś od razu na górę?

– O to chodzi? – zapytał David z ulgą. – O to jesteś na mnie zła?

– Tak.

– Bałem się. Myślałem, że może nie chcesz mnie widzieć. Sally była taka miła, poczęstowała mnie piwem i uspokoiła.

– Ty się bałeś? Mnie? – zapytała Emma ze śmiechem. – Oboje jesteśmy idiotami.

David podniósł ją i pocałował. Potem jeszcze raz i znowu, a gdy jego pocałunki zamieniły się w jeden długi pocałunek, położył ją na łóżku. Wkrótce byli nadzy i spleceni w uścisku, Emma zaś przekonała się ku swej radości, że myliła się, sądząc, iż David za nią nie tęsknił.

Niedługo później mąż i żona stali, wciąż objęci, pod prysznicem, ponieważ wszystko działo się bardzo szybko.

Początkowo Emma, bardzo szczęśliwa, obserwowała jak David się namydla; czekała na swoją kolej. Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej go pragnęła. Teraz, kurczowo w siebie wczepieni, stali pod strumieniem gorącej wody.

Po kilku cudownych minutach Emma pierwsza się poruszyła. Nagle dotarło do niej, że jeśli zostaną w sypialni zbyt długo, Sally i Mark zaczną rozmawiać. Wiedziała, co chodzi Markowi po głowie, nie miała najmniejszych wątpliwości. Obawiała się, że sprowokowany ich zbyt długą nieobecnością zaczną mówić o zabawie we czworo. Albo, co gorsza, o zamianie żon. Ona z pewnością nie zamierzała uprawiać seksu z tym człowiekiem. Uśmiechała się, przesuwając rękoma po szerokiej piersi Davida. Dlaczego, u diabła, miałyby to robić?

Zaczęła go mydlić, a on obserwował ją uśmiechnięty od ucha do ucha. Nigdy nie wydawał jej się większy niż w momencie, gdy stali tak blisko siebie. Przytłaczał ją swym ogromem, była przy nim taka mała i delikatna.

Uwielbiała to ciało. Muskulatura Davida była efektem uprawiania sportu i

dobrych genów, nie zaś bezmyślnego, typowego dla pyszałków pocenia się w siłowni. To było ciało pływaka, choć potężniejsze w udach z powodu rugby i tenisa.

Myjąc mu brzuch, Emma zauważyła, że David jeszcze nie ma dość.

Przejechała namydloną ręką po jego włosach łonowych i chwyciła duży penis we wzwodzie.

– A to co? – zapytała.

– Prezent.

– Tęskniłeś za mną.

– Przecież ci mówiłem.

David nie miał oczywiście pojęcia o obawach Emmy w stosunku do Marka. Odwrócił żonę tyłem, przycisnął do wykafelkowanej ściany, wszedł w nią szybko i mocno, i trzymając za biodra, zaczął ujeżdżać jak szalony.

Sądząc z jęków Emmy, niedużo czasu zajęło mu znalezienie rytmu, który odpowiadał im obojgu. Aby wydobyć z Emmy upragnione: „Rżnij!”, najlepsze okazały się powolne, głębokie uderzenia i od czasu do czasu pchnięcie do góry. Emma wykrzykiwała to słowo coraz głośniej i głośniej, aż w końcu zatraciła się w krzyku bez reszty.

Dziesięć

Godzina minęła w mgnieniu oka. Ależ głośno się zachowywali! Bardzo, bardzo głośno! Leżeli po dwóch stronach łóżka. David głęboko oddychał. Jego skóra była wilgotna i gorąca przy dotyku, cały płonął, mięśnie miał naprężone od zaspokajania słodkich żądań swojej dziewczynki. Emma leżała z głową przerzuconą przez brzeg łóżka, z zamkniętymi oczami i złączonymi nogami, napięta; ostatnia fala rozkoszy jeszcze się w niej utrzymywała. Gdy odpłynęła, dało się słyszeć głębokie westchnięcie. Emma rozluźniła mięśnie tak całkowicie, że prawie spadła na podłogę. Była teraz spokojna i cicha, jak wszystko wokół.

Nadal żyła, ponieważ zmarli z pewnością nie czują się tak dobrze, wyglądała jednak jak martwa. Leżała bezwładnie, przez chwilę całkowicie spełniona.

Zwykle w takich momentach pragnęła dotyku Davida, teraz jednak nie potrzebowała niczego. Wszystkie jej myśli skupiły się na jednym pragnieniu, a dotyczyło ono trzech osób. Poprzednia noc, poranek i popołudnie zlały się w jedno z delirycznymi przeżyciami ostatniej godziny. W szaleńczy wir pożądania, które ją opanowało, zostali wciągnięci Sally i David. Zbyt szybko znów pojawiło się poczucie niespełnienia.

Otworzyła oczy. Pokój wypełniał niesłyszalny dotąd szum oceanu. Emma spodziewała się, że w sypialni będzie ciemniej. Szybko zorientowała się, że David już wstał i bierze prysznic. Zauważyła małe, prawie niewidoczne kłęby pary wydostające się przez otwarte drzwi łazienki. Znikły, gdy tylko usłyszała, że mąż zakręca prysznic.

David wszedł do pokoju. Nagi.

– No, no. Co za widok! Chodź tu, ty buhaju – rzuciła żartem.

– Dość, kobieto. Musimy zejść na dół. Co oni sobie o nas pomyślą?

– Posłuchaj sam siebie. Stoisz tu jak Herkules, a papłasz jak paniusia na proszonej herbatce.

Roześmiał się.

– Zachowywaliśmy się bardzo głośno. Nie wiesz, czy te ściany są dźwiękoszczelne?

– Zaraz się przekonamy. Na pewno usłyszymy żarty na nasz temat. Chyba rzeczywiście powinniśmy już zejść.

– Dobrze się bawiłaś? – zapytał, wkładając bokserki. Wciągnął beżowe spodnie i strzepnął ciemnoniebieską koszulę przed jej nałożeniem.

– Lepiej nie można. Nie robiłyśmy z Sally absolutnie nic. No może nie całkiem, pisałam ci któregoś dnia. Ale przez większość czasu czytałam, a Sally wylegiwała się na słońcu. A poza tym zostałyśmy nudystkami. Chętnie byś sobie popatrzył.

– Nudystkami. Świetnie. Miałem kiepski tydzień bez ciebie, mała – powiedział, siadając na brzegu łóżka.

– Biedaczek, doprawdy. Kup ten dom i zamieszkamy tu we trójkę.

– Ty, ja i Sally? – zapytał, wyciągając się na pościeli.

– Oczywiście. Będziesz naszym bóstwem.

– To brzmi nieprzyzwoicie. Będzie nieprzyzwoite? – ciągnął z nadzieją w głosie.

– Tak.

– Jak bardzo?

David zupełnie zapomniał o konieczności zejścia na dół.

– Wedle twojej woli, o panie.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedział i zamknął oczy. – Jesteś okropna – wymamrotał, a parę chwil później już spał.

Emma podniosła z podłogi prześcieradło i owinęła się nim. Ostrożnie otworzyła drzwi i wyjrzała na korytarz. Skądś dochodziły jakieś głosy, ale niewyraźne, przytłumione szumem fal. W korytarzu było ciemno i pusto, podeszła więc pod drzwi sypialni Sally i słuchała. Nic. Czyżby Sally i Mark wciąż byli na dole? Ona i David bardzo długo kazali im czekać.

Cicho, powoli uchyliła drzwi w nadziei, że zastanie przyjaciółkę samą, ale przywitał ją widok Sally klęczącej z odwróconą twarzą. Mark pieprzył ją od tyłu.

Emma wolałaby zostawić drzwi otwarte, lecz ostrożnie je zamknęła. Stała w korytarzu rozdygotana i niepewna. Tych dwoje zachowuje się niesamowicie cicho, pomyślała, znów uchylając drzwi i zaglądając do środka. Nie była w stanie się powstrzymać. Zrobiła zaledwie szparkę, ale to wystarczyło. Zobaczyła Sally z wyciągniętymi rękoma, pochyloną głową i rozsuniętymi kolanami. Napięty tyłek Marka, poruszający się w przód i w tył w szaleńczym tempie. Musiała przyznać, że ten tyłek był nadzwyczajny. Mark był równie opalony jak Sally i nienagannie zbudowany. Na jego plecach i ramionach wyraźnie rysował się każdy mięsień. Miał cudowne, muskularne przedramiona. Emmę wprowadził w podziw sposób, w jaki trzymał Sally za biodra. Cała ta scena przy zapalonych świecach była zachwycająca, ale odbywała się przy wyłączonym dźwięku. W zupełnej ciszy.

Nagle Emma zdała sobie sprawę, jak głośno zachowywali się z Davidem. Aż się wzdrygnęła zakłopotana. Musieli ich słyszeć i wiedząc już, jak cienkie są ściany, nie chcieli wpaść w tę samą pułapkę! Była niemal gotowa im powiedzieć, wykrzyknąć, żeby postępowali naturalnie, bo nikogo to nie obejdzie. Wstrętna jej była myśl, że jakaś para może tłumić naturalną ekspresję z powodu tego, co wypada, a co nie. Sally i Mark wiedzieli przecież, że goście nie będą ich osądzać.

Gdyby Mark nie był takim dupkiem, gdyby można było mu zaufać, że będzie dyskretny, Emma wpadłaby do tego pokoju. Ale był dupkiem. Próźni mężczyźni przegrywają dużo częściej, niż im się zdaje. Miał wszystko poza charakterem. Jakże łatwo byłoby przekroczyć próg i do nich dołączyć. David spał jak zabity, ona miała na sobie tylko prześcieradło. Sally by zrozumiała, a Mark tego chciał. Czego więcej trzeba? Tylko że Mark był kretynem.

Z prawdziwą przyjemnością Emma powiedziałaaby mu później przy jakiejś okazji: „Marku, przegapiłeś szansę, ponieważ jesteś aroganckim dupkiem”. Nie powiedziałaaby mu, że uważa go za przystojnego mężczyznę, ani że gdy patrzyła na jego goły tyłek, była nieprzytomna z zachwytu. Tego by od niej nie usłyszał.

Zamknęła drzwi i cicho wśliznęła się do swojej sypialni. Ubrała się szybko i zbiegła na dół.

– O Jezu! – wyrwało jej się, gdy zobaczyła na zegarze kuchenki mikrofalowej,

że jest w pół do dziesiątej. Kiedy minął ten wieczór? Uznała, że grill nie wchodzi już w rachubę. Kto wie, kiedy Sally i Mark skończą? Aby się czymś zająć, zaczęła przygotowywać skromną kolację z resztek wędlin i chleba. Potem nalała sobie kieliszek wina i rozparta na kuchennej ławie wypila duszkiem.

Godzinę później, najedzona, po wypiciu dwóch i pół kieliszka, siedziała na balkonie, okutana starannie w jedną z narzut z kanapy. Butelka z winem stała na stole w zasięgu ręki. Emma czuła przyjemne ciepło, tylko dłoń, w której trzymała kieliszek, zmarzła jej na kość. Trwała w zawieszaniu. Nie myślała o niczym, ręka z kieliszkiem trafiała do ust mimowolnie, ruchem niezauważalnym jak bicie serca.

Nagle zaskoczył ją głos Marka, który pojawił się w drzwiach.

– Nie możesz mieć do nas pretensji, prawda? – zapytał, wchodząc na balkon. Dopiero po chwili dotarł do niej podtekst jego słów. Ten człowiek przyprawiał ją o dreszcze. Ton poufałości w jego głosie był obrzydliwy. Właśnie czegoś takiego miała nadzieję uniknąć.

– Co? – rzuciła obojętnie, aby utrzymać go na dystans. Usiadł na krześle naprzeciw niej. Odwróciła wzrok. Wspaniała czarna nicość, która dotrzymywała jej towarzystwa przez ostatnią godzinę, wydawała się odchodzić. Mark wziął butelkę i dolał jej wina do kieliszka. Udała, że tego nie widzi. Robił na niej wrażenie komiwojażera próbującego siłą wetknąć stopę w drzwi. Nie chciała go. Kącikiem oka widziała jego i jego piwo. Miał na sobie niebieskie džinsy i pulower, był bez butów. Wolą nie patrzeć mu w oczu, bo wiedziała, co w nich zobaczy. Emanował samozadowoleniem.

– Po tym, jak słyszałem was w czasie akcji, nie potrafiłem utrzymać rąk z dala od Sally. Najlepsze pieprzenie, jakie mogło się trafić.

To było tak groteskowe, że aż brakowało słów. Mark wyciągnął nogi na stole, zapachniało dymem papierosowym. Emma nie chciała na niego patrzeć.

– Nie wyglądało tak wspaniale od drzwi – powiedziała znudzonym głosem i tak też właśnie się czuła. Wiedziała, że złośliwość jest zbyt łatwym wyjściem, ale była zmęczona, a on drażnił ją niczym brzęczący komar.

– Widziałas nas?

– Przez chwilę. Przytyłeś?

– Co takiego? – zapytał z niedowierzaniem.

– Myślałeś kiedyś o depilacji? To nie był ładny widok.

– Gadaj sobie zdrowo! – Mark roześmiał się sztucznie. – Gdzie jest David? Wy też się posprzeczialiście, co?

– Śpi.

– Wykończyłaś go?

– Ciesz się lepiej, że mu nie powiedziałam o twoim zachowaniu. Prawdę mówiąc, zapomniałam. Ale tak to już ze mną jest, że zapominam o wszystkim, co powiedziałaś lub zrobiłaś.

– Wyczuwam w tym niechęć, Emmo. A teraz, złotko, zostańmy przyjaciółmi.

– Jeśli jestem dla ciebie grzeczna, to tylko dlatego, że jesteś mężem mojej najlepszej przyjaciółki. Nie zapominaj o tym. Zwykle nie miewam do czynienia z mężczyznami takimi jak ty.

– Takimi jak ja? Jestem typowy?

– I to bardzo. Idzie Sally. Zamknij się więc i zapamiętaj, że cię nie lubię. Bądź dla niej dobry albo tak cię urządzę, że nie będzie ci do śmiechu.

Jedenaście

Emma chodziła cicho po ciemnym domu. Wszędzie panowała cisza. Przechodziła z pokoju do pokoju, jej białe stopy stąpały bezszelestnie po wyfroterowanej podłodze. Mijając kuchnię, zauważyła godzinę na zegarze piecyka. Było wpół do piątej. Szukała Davida. Obudziwszy się, stwierdziła, że w łóżku nie ma tego potężnego, dodającego otuchy ciała. Łóżko od strony męża było puste i zimne, kołdra odrzucona.

Rzuciła się na poszukiwania, przekonana, że szybko go znajdzie. Gdy zeszła do łazienki na dole, uśmiechnęła się do siebie. Dlaczego o tym nie pomyślała? On na pewno tam jest. Ale gdy zapukała cicho i nie było żadnej odpowiedzi, nagle wpadła w panikę.

W kuchni zaczęła go cicho wołać, nie chcąc budzić śpiących na górze Sally i Marka. Znów żadnego odzewu. Stała pośrodku pomieszczenia cała w nerwach. Nigdy wcześniej nic takiego się nie zdarzyło. David zawsze robił dużo hałasu, a gdy w środku nocy wstawał do łazienki, łóżko aż się trzęsło. Tym razem było inaczej.

Emma podeszła do okna i spojrzała na ulicę. Chciała zobaczyć, czy jego samochód wciąż stoi przed domem. Stał. Nie miała pojęcia, gdzie on poszedł. Poszedł, odszedł. Nigdy jeszcze nie przyszło jej do głowy, że David mógłby po prostu wstać, wyjść i ją zostawić. Ale oto – proszę. David mógł po prostu ją opuścić. Na dobre. Z powodów, których nigdy nie potrafiłby jej wytłumaczyć. Boże, mam kompletną obsesję na własnym punkcie, pomyślała. Trochę jej ulżyło, ale nadal nie miała pojęcia, gdzie on może być. Podeszła do okna od strony plaży, skąd widać było balkon. Pusty. Za nim rozciągała się tonąca w ciemnościach plaża. Emma powoli otworzyła szklane przesuwne drzwi, upewniając się, że nie zazgrzytają.

– Emmo! – zawołał cicho David z mroku.

Aż podskoczyła z wrażenia.

– Co ty tu robisz?

– Nie mogłem zasnąć – odparł. Siedział na balustradzie, oparty plecami o

ścianę domu, niewidoczny. Na gołe ciało narzucił tylko szlafrok. Emma od razu zauważyła, że trzyma zapalonego papierosa.

– Ale ty przecież rzuciłeś!

– Nie dałem rady – powiedział. Pociągnął ją na drugi koniec balkonu, daleko od okna sypialni Sally i Marka, które przedtem znajdowało się tuż nad ich głowami.

– Nie teraz. Mam zbyt dużo pracy.

Emma stała bez ruchu, wciąż wstrząśnięta myślą, że on ją opuści. Był tu, ale nie wydawał się sobą. A ona nie była wobec niego w porządku. Czy on coś odkrył? Podejrzewał, że ona i Paul...? Czy jej wybaczy, tak jak ona wybaczyłaby jemu?

– Zapal ze mną, Em – zaproponował, podając jej papierosa. Wzięła bez zastanowienia, ciągle jeszcze trochę oszołomiona.

Powiedz mi szybko, proszę, pomyślała. Niech już wiem.

David czekał z zapalniczką w dłoniach, aż ona włoży papierosa do ust. Emma była jednak gdzieś daleko.

– Em? Obudziłaś się? – zapytał z uśmiechem.

– Jasne – odparła. Nie poruszyła się, podniósł więc jej rękę do ust, a ona zaśmiała się cicho i powiedziała:

– Przepraszam. Nie, nie chcę.

David wrócił na balustradę. Patrzył na ocean i na wspaniałe nocne niebo.

– To do ciebie niepodobne – dodała Emma.

– Co jest niepodobne? – Odwrócił się do żony.

– Że nie możesz spać, głuptasie – wyjaśniła, obejmując go w talii.

– Może wypilem za dużo kawy. – Mocno zaciągnął się papierosem.

– Powiedz mi, co cię dręczy, kochanie.

David chodził po balkonie tam i z powrotem, paląc, odpowiadając na zadawane szeptem dociekliwe pytania Emmy i mówiąc jej o swoich kłopotach w pracy, ale zdenerwowanie go nie opuściło.

Emma była rozedrgana. Za jej plecami, daleko na wschodzie, czerń nocnego nieba ustępowała, krok po kroku, blademu światłu dnia. Czas nie działał na korzyść Davida. Noc się kończyła, a on będzie musiał stanąć z żoną twarzą w twarz w jasnym

świetle dnia.

Będzie musiał powiedzieć jej to, do czego dopiero przed chwilą przyznał się przed samym sobą. Zatrzymał się, stanął przed żoną. Wziął jej zimne dłonie w swoje ręce. Emma zamarła na chwilę. Niezdolny wypowiedzieć słowa spojrzał jej w oczy.

– Chcę mieć dzieci – wyrzucił wreszcie.

Omal się nie roześmiała. Jej najgorsze obawy okazały się nieuzasadnione. Ulga była tak ogromna, że umknęło jej znaczenie tych słów.

David wiedział jednak, czego chce. Chciał dzieci. To było silniejsze od niego. Rok mijał za rokiem z przerażającą szybkością, a kwestia dzieci, początkowo traktowana jak coś odległego, do rozwiązania w nieokreślonej przyszłości, stała się nagle paląca. David czekał cierpliwie na jakieś sygnały ze strony Emmy, ale żaden się nie pojawił. Teraz obawiał się, że postawił na jedną kartę wszystko, co udało mu się zbudować, wszystko, co osiągnął, nawet miłość Emmy, i karta ta może przegrać.

Emma musiała pozbierać myśli.

– Ja też – oznajmiła po chwili.

– Teraz? Muszę wiedzieć.

– Dlaczego musisz wiedzieć? Co w ciebie wstąpiło?

– Coś, co powiedział mi tata.

Emma była w rozterce. Nie chciała teraz dzieci. Nie. Nie teraz ani wkrótce. Może nigdy. Nagle dotarła do niej powaga sytuacji.

– Wiesz, że gdy się urodziłem, tata miał dwadzieścia cztery lata, a mama dwadzieścia dwa – ciągnął David. – Kiedyś powiedział, że nigdy nie jest się gotowym. Ale ja się z nim nie zgadzam. Uważam, że jestem gotowy. Spójrz, co mamy. Damy sobie radę. Jesteśmy w lepszej sytuacji niż większość ludzi, którzy chcą mieć dzieci.

Przez całą noc myśli Davida krążyły wokół jednego. Emma była niepodobna do żadnej znanej mu kobiety. Dlatego się z nią ożenił. I od ślubu coraz mocniej się o tym przekonywał. Nikt nie kochał go tak jak Emma i nikt tak nie okazywał miłości, a jednocześnie nikt nie był tak samolubny jak ona. Była całym jego życiem, ale czasami wydawała się taka daleka. A on był zwykłym człowiekiem i w porównaniu z

nią miał bardzo proste oczekiwania od życia. Kariera zawodowa, żona, dom, dzieci.
Czy nie po to się ożenił?

– Jestem gotowy, Emmo. Naprawdę jestem – powtórzył. Nadal trzymał ją za rękę i uważnie się jej przypatrywał, lecz nie uzyskał odpowiedzi. Emma milczała. Patrzyła mu tylko w oczy. – Nigdy nie przypuszczałem, że kiedyś to powiem. Nie myślałem, że będę patrzył w oczy mojej żony...

Z tych oczu popłynęły łzy.

Co miałyby mu powiedzieć?

– Nie chcę o tym mówić. Ani myśleć. Chcę być blisko ciebie. Nic więcej – wyszeptał.

Emmę całkowicie rozbroiło ciepło bijące z tych słów. David pocałował ją i zaprowadził do łóżka.

Dwanaście

Obudziła się późno, koło południa, a gdy zeszła na balkon, zastała Sally zabawiającą chłopców rozmową. Obaj mieli na sobie tylko workowate szorty do kolan i siedzieli w pełnym słońcu. Obaj trzymali w rękach piwo. Stopy mieli zapiaszczone, a włosy sterczały im zabawnie na wszystkie strony. Sally przysiadła na poręczu krzesła, najwyraźniej na wypadek, gdyby musiała podać któremuś z mężczyzn kolejne piwo. Scena ta żywo przypominała jedną z wielu podobnych, jakie rozgrywały się w czasach, gdy Emma i Sally były nastolatkami. Dwóch mężczyzn umizgiwało się do blondynki. Emma zdawała sobie sprawę, że po latach znów przypadła jej rola pochłaniającej książki brunetki. Zrobiła sobie kawę i usiadła z książką w cieniu, w pewnej odległości od tych trojga. David podszedł co prawda do niej, pogładził po ramieniu i cmoknął w policzek, ale zrobił to, idąc do toalety. Za jednym zamachem pocałował żonę i opróżnił pęcherz. Złapał dwie sroki za ogon. I taki facet chciał, żeby ona rodziła mu dzieci.

Choć pantomima na balkonie trwała, z Emmy uszło napięcie. Mogła teraz obserwować bez złości, jak Mark i David zabiegają o uwagę Sally. Gdy pochyłona nad Davidem Sally ustawiała na stole sałatkę ziemniaczaną, ten klepnął ją w pupę i powiedział, że kręci tyłkiem jak dziwka. Mark kupił tę konwencję, nie próbował jednak podobnej obcesowości w stosunku do Emmy.

Niekwestionowanym przywódcą paczki był David, z natury towarzyski i dominujący. Emma zauważyła, że to on nadawał ton spotkaniu. Wszystko było bez troskie oraz obowiązkowo swobodne i na luzie. W końcu lunch był gotowy. David sam przyrządził mięso, zostawiając Markowi dbanie o piwo oraz wspominki o dawnych grillach i rozmowę o jego planach wybudowania patia.

Posiłek przebiegał spokojnie i leniwie. Emma na wpół drzemała, gdy nagle David wyskoczył z czymś, co zaskoczyło ją i wyrwało z błogostanu.

– Zapomniałem ci powiedzieć, Em – zaczął, po czym zwrócił się do Sally – Sal, znasz tego chłopca, który mieszka obok nas? Syna Simona i Anne, Jasona?

Zszedł na złą drogę.

Emma zaniemówiła. Na szczęście Sally podjęła temat.

– Co się stało?

– Któregoś wieczoru, nie pamiętam, może w poniedziałek czy wtorek, usłyszałem pukanie do drzwi. Na werandzie stał Jason. Wydawał się zdenerwowany. Zapytał, czy jesteś w domu, Em.

Emma miała nadzieję, że nie zrobiła się czerwona na twarzy, choć paliło ją od środka.

– Powiedział, że obiecałaś pożyczyć mu książkę potrzebną do pracy pisemnej. Nie wiedziałem, że pomagałaś mu w nauce.

– Nie pomagałam – wydusiła z siebie. – Gdy go ostatni raz widziałam, żartowaliśmy sobie na ten temat.

– Droczyła się z dzieciakiem – rzucił David do Sally.

– Jestem pewna, że bardzo mu się to podobało. Założę się, że on się w tobie durzy, Em.

– Wygląda na to, że Emma ma wielbiciela. Bawicie się w berka? – Mark roześmiał się.

– Co się stało, kochanie? – zapytała Emma, ignorując Marka, tego podstępного węża, który wyczuł strach rannej zdobyczy i zyskał pewność, że coś jest nie w porządku.

– Pozwoliłem mu wejść i poszukać książki, której potrzebował. Wtedy zadzwonił telefon, a gdy po rozmowie wróciłem zobaczyć, co z chłopakiem, nie znalazłem go. Wołałem, ale już sobie poszedł. Wiem, że jest nieśmiały, ale to było po prostu dziwne.

– Czy to nazywasz zejściem na złą drogę? – zapytała Sally. – Prawdopodobnie po prostu przestraszył się ciebie.

– To było tylko krótkie wprowadzenie, Sal, wiesz, zarysowanie tła. – David przerwał na chwilę dla większego efektu, po czym ciągnął: – Gdy następnego dnia wychodziłem z domu, zatrzymałem się, aby pogadać z Simonem. Stał na swojej werandzie. Nadążasz, Sal? – zapytał i dostał klapsa po łapie za głupie pytania. –

Opowiedział mi o kłopotach, jakie mają z Jasonem.

David umilkł, aby posmarować masłem kawałek chleba. Wszyscy patrzyli w ciszy, jak pochyła się nad stołem, kradnie niezjedzony kawałek kielbasy z talerza Emmy i owija wokół niego chleb. Już miał ugryźć pierwszy kęs, ale zamiast tego powiedział:

– Najwyraźniej posuwa tę dziewczynę, wiesz, Em, córkę tego hipisa, którego poznałaś na uczelni.

– Simon ci to powiedział? – Emma miała teraz pewność, że rumieńce zniknęły z jej twarzy, całkowicie.

– Kogo posuwa? – zapytał Mark, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi.

– Nie w dosłownym sensie – odparł David, niepewny, jak zareaguje Emma.

– To, co masz na myśli, w ogóle nie ma sensu – rzuciła Emma. Zdawała sobie sprawę, że jej zainteresowanie tą sprawą jest trudne do wytłumaczenia, ale była pewna, że David tego nie zauważy.

– Jako dziecko durzyłem się w sąsiadce – oznajmił Mark. – Płaciła mi za koszenie trawnika. Stała i patrzyła. Zdejmowałem T-shirt. Teraz wiem więcej o kobietach, zwłaszcza starszych, a ona miała trzydzieści parę lat, może czterdzieści, i jestem pewny, że miała na mnie ochotę. Wtedy myślałem, że jest tylko jeden sposób. Szpiegowałem ją z okna swojej sypialni, próbując podpatrzeć ją nago.

Prawdopodobnie fantazjowała na mój temat. Lepiej pilnuj tej tu – rzucił w stronę Davida, wskazując głową Emmę. – Czy ten dzieciak kosił wasz trawnik?

– Nikt nie będzie kosił mojego trawnika. Sama to robię. Dziękuję ci bardzo – powiedziała Emma.

– Emmo! – krzyknęła Sally i wybuchnęła śmiechem.

– David zatrudnił jakiegoś śmierdzącego staruszka do pracy w ogrodzie. Założę się, że zrobiłeś to specjalnie. Ale gdy teraz o tym myślę, wydaje mi się, że taniej byłoby płacić Jasonowi za koszenie naszego trawnika. Nie uważasz?

– Też coś – rzucił nadąsany David.

Emma roześmiała się, a Sally do niej dołączyła. Mark też się uśmiechnął. David nie miał pojęcia o podtekstach tej rozmowy. Rozkwitał w pustych

konwersacjach i flirtach. Prawie każdy długi lunch biznesowy kończył się na takich głupawych przekomarzankach – oczywiście w obecności kobiet. Dla Davida nic to nie znaczyło.

Ze względu na obecność Marka przy stole żartobliwy, nieco dwuznaczny ton rozmowy niepokoił Emmę, była jednak bardzo zadowolona, że temat, który poruszył David, przestał interesować zebranych. Chciała się dowiedzieć, co się stało z Jasonem, wołała jednak, aby nie mówiono o tym przy Marku.

Z przyjemnością zauważyła zainteresowanie Sally Davidem. Z dwóch powodów: jeden był niecny, drugi – no cóż, chyba równie niegodziwy. Pierwszym było pragnienie podzielenia się mężem z Sally, drugim – nadzieja, że Sally, poznawszy Davida z innej strony, mając z nim do czynienia w sytuacji intymnej, zauważy różnice między nim a Markiem. Emma przypuszczała, że przyjaciółka zrozumie, iż David jest kimś lepszym. Byłaby szczęśliwa, gdyby Sally wniosła o rozwód. Tylu mężczyzn mogło dać jej szczęście, ale lepiej, żeby nie był to próżny cham. Jakie to samolubne z mojej strony, pomyślała.

– Jesteśmy najszczęśliwszymi facetami na świecie. Spójrz tylko na nasze piękne żony.

– Wypijmy za to. Za piękno!

– Za szczęście!

– Za picie na słońcu do utraty rozumu! – dołączyła się Emma.

– Nie jestem pijany, Emmo – powiedział Mark. – Ale gdy tak patrzę na was dwoje razem, robi mi się gorąco...

– Czy ktoś ma ochotę popływać? – przerwał mu David, nie chcąc dopuścić do powstania niezręcznej sytuacji.

– Czy po jedzeniu nie powinniśmy poczekać z tym pół godziny? – zapytała Sally.

– Koniecznie wszyscy troje? – zażartował David.

– Proszę mi wybaczyć, sir. Nie skończyłam jeść. Jakże niegrzecznie! – powiedziała Emma tonem surowej matrony. – Jak chcecie, możecie posprzątać.

Sally zerwała się z krzesła.

– Siadaj, Sally, niech chłopcy to zrobią.

– Ale...

– Siadaj!

Mężczyźni skoczyli na równe nogi i zaczęli układać talerze i półmiski w sterty, licząc, że uda im się wynieść wszystko do kuchni za jednym zamachem. Obserwując tę błazenadę, Emma pomyślała, że nigdy nie nazwałaby swego ojca chłopcem, tymczasem jej mąż, jego przyjaciele i mężowie jej przyjaciółek czasami zachowywali się jak duże dzieci. Albo jak szczeniaki machające ogonkami z podniecenia.

Chłopcy wyszli, a Sally rozparła się na krześle, wydając pomruki zadowolenia.

– Jestem pijana, Em. Upiłam się.

– Owszem – odparła Emma, lekko ściskając jej rękę. – Ale wszystko w porządku, jesteśmy na wakacjach.

– Czy chłopcy idą popływać?

– Chyba tak. Chcesz pójść ze mną na plażę? Rozstawimy parasol, będziesz się mogła zdrzemnąć.

– Wiesz, czego chcę? – zapytała Sally, nachylając się blisko do przyjaciółki.

– Czego, Sal?

Sally zastygła na chwilę, pochyłona. Wpatrywała się w Emmę zaczerwienionymi oczyma, potem opuściła powieki. Emma czekała. Sally mocno trzymała ją za nadgarstek.

– Nie mogę powiedzieć – wyznała w końcu.

Spojrzały w stronę kuchni, gdzie mężczyźni wkładali naczynia do zmywarki i prawdopodobnie dyskutowali o ostatnich meczach czy innych tego rodzaju głupstwach.

– A ja i tak wiem, o co ci chodzi.

– Tak? – zapytała Sally z nadzieją w głosie.

– Chcesz się pieprzyć z moim mężem. – Emma roześmiała się.

– Nie, Emmo, wcale nie! Posłuchaj. – Sally położyła dłoń na policzku Emmy.

– Spójrz na mnie. Posłuchaj, Em. Posłuchaj.

– Słucham.

– Chcę, żebyś mi zrobiła minetę. Nie mogę przestać myśleć o tamtym razie.

Mark nie potrafi tak tego zrobić jak ty.

– Czego nie potrafię zrobić? – zapytał Mark, który nagle zmaterializował się tuż obok. W jednej chwili był w kuchni, a w następnej tutaj. Kobiety aż podskoczyły i zaczęły się śmiać nieco zbyt głośno.

Emma czuła się dziwnie. Byłoby lepiej, gdyby Sally powiedziała: Pragnę cię. A tak poczuła się trochę, no cóż, obrzydliwie.

– Czego nie potrafię zrobić? – powtórzył Mark, z zachwytem podziwiając niezwykłą urodę obu kobiet. Niczego nie miał na myśli, w ogóle o niczym nie myślał. Miał pełny żołądek, słońce świeciło, piwa nie brakowało, dom był cudowny, a on czuł się w tym momencie naprawdę doskonale. Jeśli cokolwiek zaprzętało jego myśli, choć zaledwie odrobinę, to nadzieja, że uda mu się zmienić nierozsądne, jak uważał, uprzedzenie Emmy do niego.

Sally, jak zawsze niezawodna – czy ta kobieta nigdy nie dawała się zaskoczyć? – odparowała:

– Masaż. Emma zrobiła mi któregoś dnia masaż. Lepszy niż twój.

– Bzdury. Te drobne rączki nie mogły odpowiednio popracować nad twoimi mięśniami – rzucił i podsunął Sally pod oczy swoje dłonie, pokazując, jak są duże i umięśnione.

– Masaż Emmy był bardziej rozluźniający, kotku. Twój jest dobry, jaki jest, ale czasem delikatniejszy jest lepszy.

– To może popatrzę, jak to robi Emma, i czegoś się nauczę. Pozwolisz mi popatrzyć? Czy to kobiecy sekret?

– Możesz patrzeć, jeśli Sally się zgodzi – powiedziała Emma, uśmiechając się szeroko. Sally też się uśmiechnęła. – Chociaż nie chciałabym, żebyś poczuł się skrępowany.

– W jaki sposób?

– No cóż, jestem dobra. Sally mogłaby wydawać przy mnie dźwięki, jakich nie wydaje przy tobie.

– Ach tak, rozumiem. Myślisz, że mógłbym się poczuć zazdrosny.

– Nie, chodziło mi to, że mógłbyś się poczuć nieporadny.

Sally nie zdołała powstrzymać się od śmiechu. Nie chciała się śmiać, Mark był przecież jej mężem, ale to już było dla niej za wiele. On tak zupełnie niczego nie rozumie. Stoi uśmiechnięty od ucha do ucha, piękny jak młody bóg, lecz o niczym nie ma pojęcia.

Pojawił się David. Nie dokończył sprzątanania, z kuchni wyciągnął go śmiech kobiet.

– Pójdziemy wszyscy popływać? Co wy na to? – zapytał, kładąc ręce na oparciach krzeseł Emmy i Sally. Nachylił się, pocałował Emmę w szyję i pozostał przez chwilę w tej pozycji, zachwycony jej zapachem.

– Jestem za – oznajmił Mark. – Chodźcie, dziewczyny.

– Pójdziemy z wami. Ale nie jestem pewna, czy wejść do wody – powiedziała Emma i poczuła szturchnięcie bosej stopy pod stołem.

Sally najwyraźniej woląca zostać w domu. Kobiety wysłały więc chłopców nad wodę z obietnicą, że do nich dołączą.

Trzynaćcie

Zostały same. Obserwowały Davida i Marka przechodzących przez wydmy, a potem Emma zapytała:

– Gdzie uleciał cały romantyzm, Sal?

Sally nie miała pojęcia, o co jej chodzi. Najpierw pomyślała, że Emma ma na myśli coś, co zrobili lub czego nie zrobili ich mężowie, i roześmiała się. Nie przypominała sobie jednak niczego, co można by im zarzucić. Chciała odpowiedzieć, okazało się jednak, że nie ma nic do powiedzenia.

– Pozwól, że ujmę to tak: Kocham cię, maleńka. Nikt nie robi loda tak jak ty – powiedziała Emma powoli, niskim głosem, parodiując wyznanie typowego głupiego faceta.

– Przepraszam, Em, jeśli tak to zabrzmiało. Och, to okropne!

Sally zerwała się z krzesła i usiadła na kolanach Emmy. Objęła ją za szyję i pocałowała w usta. Emma oddała pocałunek.

– Nie chciałam, żeby tak wyszło. Naprawdę nie chciałam.

– Przez ciebie poczułam się obrzydliwie, Sal.

– Przepraszam, kochanie, naprawdę przepraszam. Wybaczysz mi? – Sally znów pocałowała przyjaciółkę w usta. – Jestem przy tobie taka napalona, Em, taka napalona, że się zapomniałam. Próbuję o tym nie myśleć, próbuję zachowywać się przyzwoicie. Ale ten alkohol... Gdy jesteś blisko, czuję, że wszystko może się zdarzyć, że mogę zrobić i powiedzieć wszystko.

Emma słuchała przyjaciółki z mieszanymi uczuciami. Nie chciała brać odpowiedzialności za to, że Sally straciła panowanie nad sobą, choć sama Sally zrzucała winę na alkohol.

Z drugiej strony Sally siedziała na jej kolanach, taka kochająca. Emma kochała Sally, zawsze ją kochała, choć znała wszystkie jej wady i ułomności, prawdopodobnie tak jak Sally była świadoma złych stron Emmy. Ale na tym właśnie po części polegał problem. Czy Sally była równie wyrozumiała w tej sprawie? Czy

wybaczyłaby Emmie tak łatwo, jak Emma wybaczyłaby jej? Sally żywiła coś w rodzaju ślepej wiary w przyjaciółkę, przy niej gotowa była zrzec się odpowiedzialności. Niepokoiło to Emmę. Sally z pewnością by ją obwiniała, gdyby coś poszło źle. A ze względu na niedostatki Sally nigdy nie można było mieć pewności, co uzna ona za złe.

Emma widziała z daleka chłopców. Stali tuż nad wodą z założonymi ramionami, obserwując fale przyboju i przypuszczalnie dyskutując o czymś ważnym. Fale były teraz o wiele większe niż rano. Nie bała się o nich, obaj pływali doskonale.

Poczuła delikatne pocałunki Sally na swej szyi. Ze wszystkich sił próbowała się nie poddać, choć nie umiałaby powiedzieć dlaczego. Prawdopodobnie z powodu jakichś zasad. Pocałunki były miękkie i słodkie, ciepłe i wilgotne, napępniały rozkoszą całe jej ciało. Sally wydawała pomruki jak kotka, a ona odruchowo zaczęła głaskać tę koteczkę mruczącą na jej kolanach. Przesuwając ręką po udzie Sally, Emma zauważyła chłopców. Nurkowali w falach, wyłaniali się na powierzchnię i znów zanurzali. Zastanawiała się, jak długo pozostaną w wodzie. A ściśle mówiąc – jak dużo czasu mają ona i jej przyjaciółka.

Sally przerzuciła się z szyi na usta Emmy i pocałowała ją. Ten pocałunek był jak iskra, która spowodowała wybuch, a potem gwałtowny pożar. Ciała zaczęły płonąć i stapiać się w jedno. Uścisk stawał się coraz mocniejszy, ciaśniejszy, gorętszy; ręce, uda i biodra poruszały się, napierały na siebie i odpychały się jak w szalonym tańcu.

Sally siedziała teraz na brzegu krzesła, a Emma klęczała między jej rozwartymi nogami. Ciepła dłoń Emmy przesuwała się w górę i w dół po delikatnej skórze ud Sally. Pocałunki stały się głębsze, powolniejsze i bardziej intensywne, niczym rozżarzone do czerwoności kawałki węgla, gdy zgasną pierwsze, jaskrawe i skaczące płomienie. Emma chwyciła rękoma pośladki Sally i przyciągnęła ją do siebie. Sally zatraciła się – alkohol i bliskość Emmy rozpałyły w niej pożądanie, pokusę silniejszych doznań i zaspokojenia pragnień.

– Nie tutaj, Emmo! – krzyknęła, chcąc i bojąc się jednocześnie.

Był środek dnia, a chłopcy mogli się zjawić w każdej chwili. Dom przy plaży

widział już rozpustę w wydaniu dziewczyn, ale obecność mężów przywróciła mu normalność. W ostatnim tygodniu balkon był świadkiem nagości, seksu, miłości, teraz jednak, gdy przyjechali sąsiedzi, na plaży siedziały całe rodziny, fruwały latawce, szalała duża grupa surferów, Sally czuła się w bikini naga. Dlatego cały ranek chodziła w sarongu. Emma całująca ją w tym miejscu i o takiej porze to coś bardzo złego. Ktoś mógł je zauważyć. Dla każdego obserwatora byłoby oczywiste, że widzi – choć wyrazistość sceny zależała od odległości – obejmujące się kobiety.

– Emmo, proszę, chodźmy do środka – błagała. Emma wydawała się jednak nie słyszeć, po prostu całowała ją jeszcze mocniej, namiętniej, aż Sally zaczęła odchodzić od zmysłów. Emma celowo nie spełniała prośby przyjaciółki, chciała bardziej ją podniecić. Wbrew sobie Sally została zniewolona na widoku publicznym. Widziała sąsiadkę z domu obok, leżącą na leżaku przy basenie na brzuchu, z rozrzuconymi tłustymi, białymi udami.

– Och, Emmo! – krzyknęła, przerywając na chwilę pocałunek. Spojrzała przyjaciółce w oczy i przeraziło ją widoczne w nich nienasycone pożądanie. – Przestań, proszę! – powtórzyła z determinacją, oddała jednak kolejny pocałunek. – Proszę, już dość – szeptała uwodzicielskim głosem i znów całowała Emmę, pochłaniając ją równie żarłocznie, jak Emma ją pochłaniała.

Instyktowny strach przed zdemaskowaniem przydawał intensywności wszystkim doznaniom, każdemu dotykowi, każdemu długiemu, namiętnemu pocałunkowi. Każde słowo protestu jeszcze bardziej podniecało Sally, ale dużo bardziej podniecało Emmę. Biedna Emma wprost oszalała z pożądania.

– Chłopcy nas przyłapią, Emmo.

– A niech przyłapią.

Emma wiedziała, że jej obojętność na prośby tylko wzmacnia pragnienia Sally. Zamiast znów ją pocałować, bez ceregieli zaczęła ściągać przyjaciółce majtki od bikini spod sarongu.

– Nie, nie tu, Emmo. Sąsiedzi! – wydyszała Sally, ale uniosła się, aby ułatwić przyjaciółce zdjęcie majtek. Jakaż była wilgotna!

– Nie, Emmo, nie! – krzyknęła, wciąż nie robiąc jednak żadnego ruchu

sprzeciwu. Siedziała, drżąc z niecierpliwości, gdy Emma z uśmiechem przysiadła na piętach między jej nogami. Emma patrzyła na nią z dołu, podniecona do nieprzytomności subtelnymi zmianami zapachu Sally.

Emma wystawiła język, a Sally nie odrywała od niej oczu. Pierwsze dotknięcie języka tam było... no cóż, było nie do opisania.

Obawy nie opuściły Sally. Na chwilę przeniosła wzrok na plażę, na basen sąsiadów, na tłuste uda sąsiadki. Nie zauważyła chłopców.

– Chodźmy na górę. Proszę, Em – powiedziała, dotykając twarzy Emmy. – Proszę.

– Teraz albo nigdy – odparła Emma z ustami zaledwie milimetry od tego wilgotnego miejsca. Sally czuła jej gorący oddech.

To było nie do wytrzymania. Sally chciała cieszyć się ustami Emmy, leżeć na plecach na miękkim łóżku i zatracić się w cudowności jej języka. Na godzinę czy coś koło tego. Wszystko działo się za szybko. Rozgorączkowanie. Pośpiech. Na zewnątrz, na balkonie, Sally była taka spięta. Podniecona, to prawda, ale usztywniona. Nie sądziła, by tu udało jej się cieszyć zręcznym językiem przyjaciółki.

Choć zapach Sally był odurzający, działał jak narkotyk, wzywał język do działania, Emma delikatnie przygryzała skórę wewnętrznej strony uda. Nie poddawała się pokusie. O wiele zabawniej było zmusić drogą Sal do czekania.

Ugryzienia były wilgotne, gorące, smakowite, usta naciskały, masowały skórę. I całowały miejsce poniżej sromu. Zlizwały soki, a potem wydostały się z mięciutkiego zagłębienia i powędrowały w górę, na pokryty meshkiem wzgórek.

Sally była przerażona. Nadal nie widziała chłopców i przeczuwała, że mogą zjawić się w każdej chwili. Pieszczoty prawie doprowadziły ją do jakiegoś dziwnego szczytowania. Czuła drżenie swych bioder. Ten stan był dla niej czymś nowym. Wychodziła z siebie ze strachu przed ich mężami, była pieszczona przez kobiecy język i wystawiona na widok publiczny. Nie potrafiła powstrzymać Emmy, nie umiała, obietnica była zbyt wielka.

Emma podniosła głowę i zobaczywszy, że Sally siedzi sztywno, uniosła jej prawą nogę i przerzuciła przez poręcz krzesła. Odchylona do tyłu oceniła nową

pozycję przyjaciółki, po czym chwyciła jej drugą nogę i przewiesiła przez drugą poręcz. Sally siedziała teraz z szeroko rozstawionymi nogami. Emma uśmiechnęła się, widząc zaniepokojenie na twarzy kochanki, i wcisnęła ją głębiej w krzesło. Widok na plażę zniknął z oczu Sally, znalazła się zbyt nisko. Podniosła głowę, a Emma znów popchnęła ją do tyłu. Emma kuciała teraz, z pośladkami przyciśniętymi do pięt, rękoma leżącymi płasko na drewnianej podłodze i rozstawionymi kolanami.

– Nie widzę plaży, Emmo – powiedziała Sally, wysuwając dolną wargę jak rozkapryszone dziecko. – Czy chłopcy są tam jeszcze?

Emma pokręciła głową. Była zbyt pochłonięta przyglądaniem się Sally, najpiękniejszej kobiecie na ziemi. Ta piękność siedziała tu teraz w wyuzdanej pozie. Skandaliczne. Te blond włosy i jasne oczy, idealny nos i dziewczęce wargi, dłonie, które nigdy nie doświadczyły ciężkiej pracy, stopy zbyt doskonałe, zbyt nieskazitelne, by miały służyć do chodzenia. Portretu dopełniały rozsunięte nogi. Oczy Emmy raz po raz przebiegały po całej Sally, od stóp do głów. Oczy Sally otworzyły się szeroko, gdy Emma włożyła rękę między swoje nogi i zaczęła się pocierać. Zdjęła dół od bikini, aby Sally mogła popatrzeć.

Sally nie mogła oderwać wzroku. Palce Emmy zaczęły krążyć powoli wokół łechtaczki. Sally naśladowała ruchy kochanki i sama zaczęła się masturbować, czując się przy tym jak skończona dekadentka. Dwie kobiece dłonie. Piękne palce o wypielęgnowanych paznokciach. Wkrótce te palce stały się lśniące, ponieważ każda z kobiet wsunęła je między wilgotne wargi, a potem znów przeniosła je na łechtaczkę.

Jasny, słoneczny dzień. Ciepły wiatr. Głosy bawiących się dzieci. Słone powietrze. Zaraz wrócą mężowie. Sally zaczęła jęczeć. To wystarczyło, aby wyzwolić orgazm Emmy. Szczytowała głośno i obscenicznie. Sally była trochę wstrząśnięta tym, że jej przyjaciółka doszła tak szybko.

Emma była bardzo zadowolona, choć w chwili orgazmu omal się nie przewróciła. Niełatwo było jednocześnie utrzymywać równowagę i szczytować. Ale od razu przestała o tym myśleć. Pochyliła się ku Sally, która odsunęła ręce, gdy znów poczuła bliskość ciepłego oddechu Emmy.

Sally zamknęła oczy. Ten gorący oddech na łożeczku przyprawił ją o drżenie. Była zadowolona, że znalazła się w takiej pozycji. Uwielbiała sposób, w jaki Emma na nią patrzyła. Czowała jej żądzę. Czowała się bardzo, bardzo seksowna, siedząc z tak szeroko rozłożonymi nogami. Taka frywolna, taka bardzo, bardzo niegrzeczna. Nigdy wcześniej nie zdarzyło jej się siedzieć w tak nieprzyzwoitej pozycji. Zwłaszcza poza domem i w biały dzień. Teraz, gdy przyjechali sąsiedzi, ten balkon stał się miejscem wystawionym na widok publiczny. Gdzie są chłopcy? To była jej ostatnia myśl przed tym, jak z jej ust wyrwał się głośny jęk. Język Emmy dotknął jej łożeczki bardzo lekko, ale to wystarczyło. Sally poczuła, że jej ciało przerzuca się na inny bieg, a wskutek tego jej silnik zaczyna warczeć.

Emma wciąż jeszcze nie otrząsnęła się po orgazmie, to doznanie nadal było w niej żywe. Przysuwając twarz do osłoniętego miejsca między nogami Sally, widziała siebie jak na filmie. Jakby patrzyła na siebie samą. Chciała być naga. Robić to wszystko w świetle dnia.

Zaczęła lizać Sally leciutko, niespiesznie, smakując ją i otrzymując w odpowiedzi rozkoszny jęk, rozbrzmiewający echem w jej własnym ciele. Zanurzyła w Sally język, przyciskała otwarte usta do tego wspaniałego wilgotnego ciała, podniecona niesamowitą zmysłowością tej sytuacji. Miała teraz Sally. Widziała jej zamknięte oczy i słyszała pomruki. Lizała ją tak delikatnie, że Sally mogłaby nie docenić jej starań. Wiedziała jednak, co robi. David nauczył ją czerpania przyjemności z niemal niewyczuwalnych dotknięć, raz za razem, aż cały świat stawał się jednym delikatnym liźnięciem.

Sally, odurzona słodczą dotknięć, ledwie ważyła się oddychać. Była spokojna, wszystkie jej myśli skupiały się na tym jednym maleńkim miejscu i tych lekkich jak oddech pocałunkach. Nie chciała tego, to przyszło samo. Oczy miała zamknięte, nie siedziała już na balkonie, nie była mężatką, niczego się już nie bała.

Delikatne, czułe pieszczoty zaprowadziły ją dalej. Co za rozkosz! Tego właśnie pragnęła cały dzień. Nikt nie znał jej lepiej niż Emma. Odleciały. Odleciały teraz razem.

Emma słuchała oddechu Sally, jej przytłumionych jęków, powstrzymywanych

przez kolejne delikatne dotknięcia, a potem znów się wydobywających.

Nagle dotarł do niej zupełnie inny dźwięk.

Głęboki głos Davida. Była pewna, że David jest jeszcze daleko, nie mogła go jednak zobaczyć. Ona sama była niewidoczna z plaży czy z podwórza, ponieważ klęczała.

Sally była jednak na widoku. Gdyby chłopcy wracali, miałyby zaledwie chwilę, by się ruszyć, zanim panowie wejdą po schodach i znajdą się w głównym pokoju. A stamtąd wszystko zobaczą. Chciała, żeby David ją zobaczył – to byłoby coś. Ale nie Mark, z nim sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej. Dlaczego się nie utopił, a David nie wrócił do domu sam? Z przyjemnością patrzyłaby, jak on posuwa Sally całą noc.

Emma pragnęła jak najdłużej dawać Sally przyjemność, nie chciała jednak zostać przyłapana. Tej rozkosznie długiej drogi do orgazmu nauczył ją David. Wiedziała dobrze, jak szybko podniecić Sally i doprowadzić ją do szczytowania, niedawno to przecież zrobiła, ale wolała ten pierwszy sposób. Chciała, by razem osiągnęły ten rodzaj orgazmu, który prowadzi do całkowitego zatracenia.

Znów ten głos na wietrze. Czy oni się zbliżali, czy ten tubalny głos Davida dochodził z plaży, gdzie leżeli na piasku, czekając na swoje kobiety? Na myśl, że mogą zostać przyłapane, Emma poczuła narastające podniecenie. I niepokój. O siebie, ale przede wszystkim o Sally. Ona byłaby załamana, gdyby to wyszło na jaw. Wiedziała, że Sally zdecydowanie oddziela swoje życie seksualne od małżeństwa. Emma należała do tego jej świata, w którym zasady moralne były płynne, Mark zaś był częścią drugiego, gdzie żyli normalni ludzie, a one dwie nigdy nie miały się zejść. Emma mogła przekroczyć granice świata Marka, odgrywać rolę idealnej żony i przyjaciółki, ale Mark nie mógłby wejść do świata Emmy. Nie przeżyłby wstrząsu.

A teraz, skoro Emma tak dobrze zabawiała Sally, do niej należało zadbać o bezpieczeństwo.

Krótkie, miłe dla ucha rytmiczne jęki nie ustawały. Sally odpływała, zanurzona w oceanie rozkoszy. Lekka. Rozświetlona.

Emma miała teraz pewność. Głosy były bliżej. Cholerni mężczyźni! Niech ich

diabli wezmą! Wzięła większe tempo, język zaczął poruszać się delikatnie, ale szybciej. Sally od razu dostrzegła zmianę. Zeszła z niebiańskich wyżyn i poczuła zbliżający się orgazm, kradnący jej oddech, nieustępliwy. Opierała się. Próbowwała przywołać te uczucia, te niezwykle, cudowne doznania sprzed paru chwil.

Zaskoczona zmianą nie potrafiła jednak oprzeć się podnieceniu i ustom Emmy.

Emma zaczęła gorączkowo działać. Nie chciała zostawić Sally w tym stanie. To byłoby zbyt okrutne. Podniecała ją myśl, że David ją przyłapie. Jej język pracował. Uszy miała otwarte. Oni z pewnością gdzieś się oddalali, bo w przeciwnym razie już by ich teraz słyszała. Co to za dźwięk? Czy to odgłos kłapek na drewnianych schodach?

Dogoniła Sally, teraz doznawała podobnej przyjemności jak ona. Objęła ją mocno, przyspieszając rytm.

Wsluchiwała się uważnie. Tak dużo dźwięków. Traciła panowanie nad swym ciałem. Drżała. Rytm stał się niepewny, język – twardszy, mniej delikatny.

Nasłuchuj. Sąsiadka? Mark? Nasłuchuj.

Liźnięcie. Gorączkowe lizanie. Jęki Sally robią się głośniejsze.

Jasny dzień. Zmysłowe jęki.

Chłopcy w domu. Drżenie. Co za widok by mieli!

Na kolanach. Liźnięcie. Mocny dotyk. Liźnięcie. Dochodź, mała, dochodź.

Oni są na schodach. Czekaaj. Szlauch. Myją szlauchem stopy. To z pewnością szlauch. Och, Sally! Dojdz!

Sally była rozdarta. Tak mocno opierała się fali. Nie chciała dochodzić. Nie! Nie! Jeszcze nie teraz. Zawróć mnie, Emmo. Zawróć mnie. Język Emmy był nieustępliwy. Nieczuły na jej błagania.

– Emmo! – wyjęczała. – Emmo!

– O tak!

– O tak!

Sally nie zamierzała się poddać. Jeszcze nie! Jeszcze nie!

Emma czuła opór przyjaciółki. Czy ona nie zdaje sobie sprawy, że chłopcy są na dole? Tylko spokojnie. O Boże! Emma nie mogła przestać. Nie teraz. Ani nigdy.

Wepchnęła Sally w paszczę lwa. Dochodź! Dochodź!

Sally zaczęła się szarpać, ale nie miała szans. Porwał ją wodospad. Cały balkon wydawał się trząść wraz z nią. Doszła. Jej ręce chwyciły głowę Emmy, przytrzymały ją tam przez dłuższą chwilę, w końcu puściły. Emma podniosła głowę. Wyraźnie słyszała głosy. Sally była spokojna.

Emma usiadła na podłodze. Sally zdjęła nogi z poręczy i obciągnęła sarong. Emma szybko sprawdziła, czy wygląda przyzwoicie. Ściągnęła ręcznik z oparcia najbliższego krzesła, rozłożyła go i wyczerpana położyła się na nim.

Udało jej się. Sally także.

Czternaście

Już chwilę później David stanął w otwartych drzwiach balkonowych. Wrócił z plaży, aby się dowiedzieć, co zatrzymało kobiety tak długo.

– Przyszedłem nie w porę? – zapytał, uważnie rozglądając się dookoła. Nie potrafił określić, co właściwie ma przed oczyma. W pozach obu kobiet było coś dziwnego.

– Emma robiła mi masaż – powiedziała Sally, nie odwracając nawet głowy w stronę Davida. – Jest taka zdolna.

Emma uśmiechnęła się skromnie. Wyczuła w tonie Sally podniecenie, niebezpieczne podniecenie. Chodzimy po cienkiej linie, pomyślała. Możemy spaść, zanim się zorientujemy. Z niepokojem zauważyła, że David nie odpowiada.

– Jest taka dobra, bardzo dobra we wszystkim, co robi – dorzuciła Sally i sięgnęła po okulary słoneczne, zapomniane w chwilach szaleństwa. Włożyła je.

David uśmiechnął się szeroko, słysząc zmysłowy ton jej głosu. Widok tych dwóch kobiet na balkonie, razem, wyostrzył mu zmysły, coś mu mówiło, że pachnie tu seksem.

Myśłami był jednak gdzie indziej. Przyszedł zabrać dziewczyny na plażę, gdzie czekał Mark. Miał dość głupiej gadaniny Marka, potrzebował Emmy i Sally, o wiele bardziej interesujących. Ta nieoczekiwana scena zbiła go jednak z tropu. Wiedział, co powie żonie, gdy znajdzie ją i jej przyjaciółkę objające się po domu albo siedzące na balkonie przy drinkach i pogaduszkach. Nie przewidział jednak takiej dziwnie niepokojącej sceny. Wyglądało na to, że jest intruzem.

Serce Emmy zaczęło gwałtownie bić, tak bardzo wystraszyło ją nagle i bezgłośnie pojawienie się Davida. Całując Sally, najwyraźniej źle zinterpretowała wszystkie dochodzące z zewnątrz dźwięki. Była przekonana, że panuje nad sytuacją, teraz jednak musiała przyznać, że tylko dzięki odrobinie szczęścia nie zostały przyłapane. Nie miała też pojęcia, jak długo jej mąż stał w drzwiach balkonowych, jak długo był w domu albo pod balkonem. Ile wiedział? Co widział lub słyszał? Sally

nie starała się być cicho. Czy był z nim Mark?

Od tego ciężkiego wysiłku umysłowego Emmie zrobiło się gorąco, Sally natomiast uśmiechała się na myśl o niedawnych przeżyciach. Nie miała wszystkiego w nosie, po prostu czuła się bosko. Rozkosz spełnienia uśmierzyła wszelkie jej niepokoje. Chciała tylko, i wyrażała to całym ciałem, być posuwana tu i teraz przez tego wielkiego mężczyznę stojącego w drzwiach i wyraźnie zaniepokojonego. Nie bez racji spodziewała się, że David jest równie pozbawiony zasad jak jego żona. Emma nigdy tego nie mówiła – przeciwnie, wiele razy powtarzała, że ma zasady – Sally uważała jednak, że on musi być równie zepsuty jak Emma.

Sally przyglądała się Davidowi zza ciemnych okularów. Oparła się pokusie, a teraz musiała gwałtownie odwrócić wzrok, ponieważ nie mogła opanować podniecenia. David był w szortach, ubrany tak samo jak podczas lunchu, ale jak wspaniale teraz wyglądał! Urzekły ją jego szeroka pierś, mocarne uda, całe ogromne ciało. Emma dopiero co doprowadziła ją pocałunkami do orgazmu, a ona tak dziękuje przyjaciółce? Och, przestań się gapić! W tym stanie umysłu nie dasz rady zachować się przyzwoicie.

– Zejdziecie na dół? – zapytał David, przerywając krępującą ciszę.

– Tak – odparła Emma. – Oczywiście.

Leżała jednak nadal na plecach, z zamkniętymi oczyma. Żadna z kobiet nawet się nie ruszyła. Nie wiedząc, co robić, David podszedł bliżej i usiadł na krześle stojącym najbliżej Emmy, a naprzeciwko Sally. Chciał uczestniczyć w tej scenie nie tylko jako widz. Wciąż nie rozumiał, co tu się dzieje, ale bardzo go to pociągało.

Coś powstrzymywało go od patrzenia na Sally. Błądził wzrokiem po morzu, po niebie, po potarganych lśniących włosach żony, jej twarzy, piersiach, bladym brzuchu i przez cały czas wiedział, że w końcu musi spojrzeć na tę drugą. Może mignęła mu przez sekundę, gdy siadał na krześle. Może jakiś cień w kącie oka ostrzegł go, by nie patrzeć. Czy zauważył, że się przesunęła na krześle?

Cały ranek z przyjemnością rozmawiał i flirtował z Sally. Teraz, gdy w pełni zdał sobie sprawę z jej urody i gdy była tak blisko, nie potrafił się powstrzymać od chęci gapienia się na nią. Widok jej ślicznego, szczupłego, opalonego ciała to rozkosz

dla oczu każdego mężczyzny. Niewymuszona swoboda Sally, wyrobienie towarzyskie i umiejętność prowadzenia rozmowy wydawały się bardzo miłe, a jej ciało urzekło pięknem.

Sally doskonale zdawała sobie sprawę, że nic nie ma pod sarongiem. Gdy David usiadł, nieznacznie zmieniła pozycję. Rozsunęła szerzej nogi. Ten niemal niezauważalny ruch sprawił jej niezwykłą przyjemność i stał w sprzeczności z tym, co uważała za przyzwoite zachowanie. Nawet teraz słyszała pełen nagany głos swej matki. Ale nie było to przypadkowe naruszenie zasad, matka nie miała tu nic do gadania. Sally była dorosła i wiedziała, czego chce. Otwierała się dla niego. Prowokowała go do działania. Oczyma wyobraźni już widziała między swymi udami jego biodra, czuła, jak otwiera się jeszcze szerzej. Zdawała sobie sprawę, że pod jej sarongiem nie zapanował jeszcze spokój. Nadal znajdowała się w świecie Emmy. Wszystko mogło się zdarzyć.

Im dłużej David się ociągał, tym większe podniecenie ją ogarniało. Nie była pewna, czy starczy jej odwagi, by trzymać nogi rozstawione. Emma mogłaby zobaczyć. W Sally toczyła się zacięta walka na dwa fronty. Oddychała szybko, mięśnie miała napięte, palce u stóp podkurczone, dłonie zaciśnięte na poręczach krzesła. Spójrz na mnie! Wiedziała, że David z miejsca, w którym siedzi, może zobaczyć, że nic nie ma pod sarongiem. Ukryta za okularami przeciwsłonecznymi przyglądała mu się, udając, że wpatruje się w morze. Gdyby on tylko zechciał spojrzeć. No popatrz! I zrób to na oczach swojej żony. Sally chciała mieć Davida na wyłączność. Nie snuła fantazji o trójkącie czy czworokącie. Chciała mieć tego mężczyznę dla siebie i tylko dla siebie.

David uległ pokusie. Spojrzał na nią. W pierwszym odruchu chciał odwrócić głowę, ale nie zdołał, wpadł w zastawioną na niego pułapkę. Sally patrzyła na morze. A on widział to, co widział. Nie mógł oderwać oczu. Już sama jej poza wywoływała w nim przemożny niepokój. Żona leżała na plecach u jego stóp, a jej przyjaciółka siedziała z rozłożonymi nogami. Bardzo szybko ogarnęło go podniecenie. Nęciły go ukryte w cieniu regiony pod sarongiem. Próbował zobaczyć coś więcej. Czy ona przed chwilą jeszcze bardziej rozchyliła nogi? Nie miał pewności, ale czuł, że Sally

jest pod spodem naga. A może on ma tylko taką nadzieję? Czy przez cały czas podejrzewał, że te dwie kobiety są kochankami? Pod szortami był twardy jak skała. Nie ukrywał już prób zobaczenia, co się dzieje pod sarongiem. Dość dużo ryzykował. Sally była miłą dziewczyną, nie spodoba jej się ten rodzaj zalotów. Dlaczego takie myśli i poczynania zawsze wywołują w nas podniecenie? Dlaczego nie potrafimy się temu oprzeć?

David czuł się nieswojo, penis miał twardy, ale uwięziony w szortach. Między jego stopami leżała głowa Emmy; nie mógł zmienić pozycji, nie przeszkadzając żonie, a za nic nie chciał tego robić.

Tak, Sally była naga pod spodem. Widział to w cieniu sarongu. Wszystko zaczęło dziać się w zwolnionym tempie. Czas stanął w miejscu. David mógłby przysiąc, że miała na sobie dół od bikini, gdy przygotowywali grill. Czy to Mark zdjął z niej majtki? Może podczas lunchu, pod stołem, podczas rozmowy.

David chciał być teraz bardzo blisko niej, smakować ją, chciał mieć te idealne długie nogi swobodnie przerzucone przez swoje ramiona. Wiedział, że Sally jest cała opalona. Emma mówiła przecież, że opalały się nago. Wyobraził je sobie leżące razem na golasa. Piękny obrazek. Ten cały dom zdawał się skłaniać go do brzydkich, bardzo brzydkich myśli. Dwie kobiety same przez cały tydzień. Dwie najpiękniejsze kobiety, jakie znał, razem. Czy o tego typu historiach napomykała Emma w tym krótkim czasie, gdy starał się o jej rękę? O młodzieńczych eksperymentach Sally i Emmy?

No, proszę! Nogi Sally rozchyliły się jeszcze bardziej. Widział to. Co za szczęście! Teraz więcej światła padało na ukryte zakamarki. David musiał stłumić jęk.

Im dłużej trwała ta chwila, tym większe podniecenie ogarniało Sally. Bo to była tylko chwila. Sally dobrze wiedziała, że zachowuje się teraz naprawdę nieprzyzwoicie. Jak zła przyjaciółka. Nikczemna kobieta. Widziała, że David wpadł. Dzięki Bogu za okulary. Bardzo chciała pokazać mu więcej, niż mógł zobaczyć. Dać mu do zrozumienia, że nie jest cnotką, że jest niegodziwa. Chciała robić z nim to samo, co z Emmą, zabawiać się ze sobą dla niego.

Poczuła, że krew uderza jej do głowy. David nie zareagował na jej wyraźną zachętę. Rozchyliła szerzej nogi, a on się tym nie przejął. Zsunęła okulary na koniec nosa i zanim David zdążył odwrócić wzrok, zdołała uchwycić na ułamek sekundy jego spojrzenie. Tak, jestem zła, mówiły jej oczy.

Wiadomość ta, przesłana na odległość zaledwie dwóch czy trzech metrów, doszła do celu zniekształcona. Odebrana przez Davida brzmiała: „Jesteś zły”. David odwrócił wzrok. Teraz widział Sally tylko kątem oka. Pewnie, że czuł się zły. Przyłapała go. Z jakim spokojem go upomniała. Teraz, skoro już wiedziała, że on jest zły, jakież znaczenie miałyby, gdyby został przyłapany jeszcze raz? Gdy wyczuł, że Sally odwraca głowę, zerknął i przekonał się, że jej nogi wciąż są rozchylone, a ręka bawi się leżącym na udzie skrajem sarongu.

Emma z niczego nie zdawała sobie sprawy. Od chwili, gdy David usiadł, minęło bardzo niewiele czasu. Była szczęśliwa, że może w ciszy dojść do siebie po niedawnych wyczynach, i zadowolona, że David okazał się na tyle delikatny, by nie przeszkadzać ani jej, ani im obu i nie zadręczać jej tymi okropnymi naleganiami, żeby wstała pobiegać, popływać czy coś tam jeszcze zrobiła. Spodziewała się, że tak będzie, ale on zachował się, jak należy. Ona zaś chciała tylko zostać tam, gdzie była, w towarzystwie ich obojga.

– Może byś został w niedzielę na noc i wrócił w poniedziałek rano? – rzuciła nieoczekiwanie lekkim tonem. Wcześniej, podczas lunchu, Mark oznajmił, że musi wrócić do miasta w niedzielę wieczorem, ponieważ jest umówiony na spotkanie w poniedziałek rano. Emma zauważyła, że Sally nie próbowała go od tego odwieść. Gdyby David został, kobiety miałyby go całego dla siebie.

Głos Emmy zaskoczył Davida, całkowicie zauroczonoego Sally. Zanim zdążył odwrócić wzrok, Sally znów go przyłapała na gorącym uczynku i raptownie złączyła nogi. David poczerwieniał i równie gwałtownie spojrzał w inną stronę, Sally wiedziała jednak, że połknął haczyk i bardzo ją to podniecało. Pomysł uwiedzenia Davida za plecami Emmy był najwstrętniejszy ze wszystkich pomysłów, jakie kiedykolwiek wpadły jej do głowy. Pomyślała, że jakoś się tym mężczyzną podzielią. Czy to wpływ Emmy? Tak, to Emma ją do tego skłoniła.

– Myślę, że to możliwe – odparł David, który nie poświęcił tej sprawie ani jednej myśli. Zerknął na Sally i przekonał się, że ukryta za okularami patrzy wprost na niego. Czuł się naprawdę podle. Ta kobieta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co on robi. W pierwszym spojrzeniu, które mu rzuciła, dostrzegł tylko zdziwienie. Ale drugie, gdy szybko łączyła nogi, było pełne zakłopotania! Co za drań z niego. Żona leży u jego stóp, a on wykorzystuje jej przyjaciółkę.

– Co się dzieje? Kto zmarł? – zapytał Mark radosnym głosem.

Jego nagłe pojawienie się zaskoczyło wszystkich na balkonie. Obudzony zniechęta słowami Marka David uświadomił sobie, w jaki trans popadł.

Och, po prostu odpieprz się, pomyślała Emma.

– Wszyscy troje padamy ze zmęczenia, kochanie – powiedziała Sally, jak zawsze potrafiąca wybrnąć z niewygodnej sytuacji towarzyskiej, choć rozpierało ją pożądanie.

– Ale przecież niczego nie robiłyście, snułyście się tylko z kąta w kąt.

– No to co? – zapytała Emma, chora od samej obecności Marka.

– No właśnie, co? – dorzuciła Sally z uśmiechem. – I co na to poradzisz?

– A może złapię cię i wrzucę przez poręcz do basenu? – powiedział Mark, szybko do niej podchodząc. Sally błyskawicznie zerwała się z krzesła. Dokąd uciekać? Do Davida, oczywiście. Mając Davida i Emmę między sobą a Markiem, czuła się bezpieczniej; wiedziała, że Mark mógłby spełnić swą groźbę, bo takim był typem człowieka. Najpierw zrobił komuś krzywdę, a potem zawsze było mu bardzo przykro.

– Jezus Maria, Mark! Zabijesz ją. Z balkonu do basenu jest pięć metrów! – krzyknął David. Sally położyła mu dłoń na ramieniu, a on ją uściskał, jakby mówił: „Obronię cię”.

– Złap ją za nogi, Dave, a ja złapię za ręce, zrobimy zamach i zrzucimy ją! – zawołał rozochocony Mark, pokazując rękoma, jak rzecz ma się odbyć. Dotarło jednak do niego, że tak się nie stanie, klapnął więc na krzesło Sally. – No to co będziemy teraz robić?

– Na początek możesz przynieść nam wszystkim coś do picia – powiedziała

Emma.

– Czy jaśnie pani potrzebuje czegoś jeszcze?

– Nie kłopotz się, sama pójdę do kuchni.

Wszyscy obserwowali w milczeniu, jak Emma wstaje i wychodzi, a gdy znalazła się już w bezpiecznej odległości, Mark spojrzął na Davida i zapytał:

– Co jej jest?

– Nic, kochanie – powiedziała Sally, która nadal stała za Davidem, z ręką na jego ramieniu, choć on już puścił jej dłoń. – Jest po prostu zmęczona. Późno się kładłyśmy, a całe dni spędzałyśmy na słońcu.

– Późno się kładłyście, hę? A co takiego robiłyście? – Mark uniósł brwi i uśmiechnął się znacząco do Davida.

– Pieprzyłyśmy się! – rzuciła Sally, chcąc rozładować sytuację. – Z surferami, ze sobą nawzajem i z Davidem. Nie wiesz, że był tu co noc?

– Co to był za tydzień! – Mark roześmiał się. – Prawie jak mój tydzień w Mosman.

– Wiem. Przeglądałam zdjęcia z kamery bezpieczeństwa. Wszyscy przeglądaliśmy. Mam zdalny dostęp.

– Cudownie. Gdybym wiedział, coś bym zagrał do kamery. Wiesz, że Kocham, gdy się na mnie patrzy.

– Strzeżonego Pan Bóg strzeże – rzucił David i roześmiał się z własnego żartu. Pozostałych dwoje tylko na niego popatrzyło. – O co wam chodzi?

Wróciła Emma z butelką szampana i czterema kieliszkami.

– Mark powiedział, że lubi być obserwowany w czasie uprawiania seksu, a ja dodałem, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. To jest zabawne, czyż nie?

– Nie, przystojniaku. Zręczne, ale nie śmieszne – powiedziała Emma.

Mark wstał, ruszył do kuchni i wrócił z dwoma piwami. Rzucił jedno Davidowi, który odruchowo je otworzył i wypił potężny łyk.

– Nie chcesz szampana? – zapytała Emma.

– Nie, wystarczy to – odparł.

Emmę bardzo szybko znużyli chłopcy. Różnica między zachowaniem Davida,

gdy był sam i w obecności innego mężczyzny drażniła ją, zwłaszcza że czuła się zmęczona. Mark miał zły wpływ na Davida – prowokował choćby te idiotyczne przekomarzanki. Jak Sally mogła jednocześnie lubić i Emmę, i Marka? Ktoś mógłby powiedzieć, że Sally jest elastyczna i otwarta, Emma podejrzewała jednak, że miała ona niewyszukane upodobania i zbyt małą wrażliwość, by zauważyć istotną różnicę między przyjaciółką a mężem. Sally oceniała człowieka po tym, co właśnie zrobił i powiedział, nie zestawiając tego z informacjami, jakie miała o danej osobie. Wiedziała, co ludzie mówią, ale rzadko – dlatego.

Emma mogła wyobrazić sobie Sally mówiącą: „Emma i Mark nie dogadują się, bo są do siebie zbyt podobni”. To podobieństwo było jednak zbyt powierzchowne. Oboje nie traktowali poważnie spraw seksu i moralności, ale z zupełnie innych powodów. Sally nigdy się tego nie domyśliła. Podobnie zakładała, że David i Emma myślą tak samo, ponieważ są małżeństwem, choć przecież wiedziała, że nie zawsze tak się dzieje, bo sama nie we wszystkim zgadzała się ze swoim mężem.

W tej chwili drażniło Emmę jeszcze coś innego. Sally nadal stała za plecami Davida, trzymając rękę na jego ramieniu. W pozie właścicielki. Emmie zupełnie się to nie podobało. Zawsze czuła się po trosze odpowiedzialna za Sally, wprowadziła ją w świat zmysłowych przyjemności, wiedząc, że przyjaciółka pójdzie za nią bezmyślnie. A wchodząc do tego świata, należało myśleć albo znać samego siebie, albo przynajmniej zdawać sobie sprawę z tego, co się robi. Sally tego nie potrafiła. Emma brała na siebie odpowiedzialność za Sally od samego początku ich przyjaźni.

Dłoń Sally spoczywała na szerokim ramieniu Davida; błyszczało oczko jej pierścionka zaręczynowego, lśniła skromna złota obrączka, a opalone palce wydawały się zaborcze. Zdaniem Emmy przyjaciółka robiła błąd, zagarniając to, co chętnie by jej dano z własnej woli, teraz więc do Emmy należało oczyścić sytuację, czyli znów pozbawić Sally wolnej woli, przewidzieć jej następny ruch i z uśmiechem patrzeć, jak Sally osiąga swój cel. Emma miała przyjaciółce za złe tylko to, że uznała oszustwo za jedyny środek prowadzący do celu. Wiedziała, że Sally wyczuwa, iż lepiej nie poruszać z Emmą tego tematu. Nie były równorzędnymi partnerkami. Sally nieustannie przypominała jej, że ich relacje zbudowane są na zasadzie rodzic–dziecko

lub nauczyciel–uczeń. Dziecko może zachwycać rodziców, uczeń zaskakuje czasem nauczyciela, ich relacje mają wiele odcieni. Odpowiedzialność spoczywa jednak tylko na jednej stronie. Za złe zachowanie dziecka odpowiada rodzic, za błędy ucznia – nauczyciel.

Emma nie włączyła się do toczącej się między resztą towarzystwa rozmowy, lekkiej, żartobliwej, wyraźnie podszytej flirtem i bardzo głupiej. Ton wydawał się nadawać Mark. W tego typu konwersacjach często wszyscy dostosowywali się do poziomu uczestnika najniżej stojącego pod względem umysłowym. W tym wypadku był nim Mark.

Emma obawiała się, że przysłuchiwanie się takim pogaduszkom zawsze będzie przywoływało w niej młodzieńcze niepokoje. Wspomnienia Sally i nastoletnich chłopców, czujących potrzebę nieustannego zabawiania jej. Wspomnienia o tym, jak głupieli dorośli mężczyźni, rozmawiając ze śliczną małą Sally, jak paskudnie mogła się zachować dorosła kobieta w obecności dwóch dziewczynek skupiających na sobie uwagę całego otoczenia. Początkowo, gdy były bardzo młode, Emma powstrzymywała się przed powiedzeniem przy chłopcach czegoś inteligentnego, widziała bowiem, jak wiele udawało się osiągnąć Sally za sprawą czystej, niczym nieskażonej głupoty.

Nie uszło uwagi Emmy, jak szybko David i Mark piją piwo. David był ogromny, a jego rozmiary – a może tylko praktyka? – pozwalały mu utrzymać się w ryzach. Mały Mark był natomiast na tyle niemądry, by się upić. Sprawy zaczynały przybierać nieprzyjemny obrót. Sally nie wypila swojego szampana. Od dłuższego już czasu siedziała naprzeciw Davida, obok swego męża. Tylko David był zwrócony twarzą w stronę wody.

Emma nie mogła jednak widzieć, że Sally znów kusi Davida, rozsuwając dla niego nogi. Nie było już między nimi nieporozumień. Sally ujawniła swoje zainteresowanie, David zaś, nie przerywając wpatrywania się w nią, przyjął je do wiadomości i okazał swoje. Nawet teraz nie brał sprawy na serio, ponieważ był pewny, że i Sally nie podchodzi do tego poważnie. Znał życie. Traktował jej zachowanie jako grę, bardzo frywolną grę, która skończy się tak szybko, jak się

zaczęła. Uznał, że nic więcej nie może się wydarzyć, oboje byli przecież szczęśliwi w małżeństwie. Sally nie miała pojęcia, jak zasadniczy potrafi być David.

Emmie z powodzeniem udawało się oszukiwać towarzystwo. Rzucała raz za razem dowcipne uwagi i od czasu do czasu śmiała się z żartów. Z pewnością była „jedną z nich”, lecz nudziła się coraz bardziej i raz czy dwa razy musiała stłumić ziewnięcie. Zaczęła rozmyślać o Jasonie. Zastanawiała się nad jego zachowaniem, a także nad tym, co jeszcze miał jej do powiedzenia David. Samo myślenie o młodym człowieku podnieciło ją. Jego żywiołowość, podziw, jaki miał dla niej, wydawały się niezwykle pociągające, zwłaszcza teraz, gdy siedziała w gronie ludzi tak bardzo zadowolonych z siebie. Do końca życia nie zapomni tej chwili w łazience. Miała przed oczyma jego opalone kostki wystające ze zwykłych niebieskich dżinsów i silne białe stopy. Widziała jego spojrzenie, gdy odsłoniła piersi, czuła pragnienie, które niemal ją obezwładniało, ilekroć pozwoliła sobie rozpamiętywać tę cudowną chwilę.

Żałowała swego zachowania; zostawiła Jasona, nawet się z nim nie żegnając. Tak naprawdę porzuciła go na pastwę losu. Wyrzuty sumienia były na ogół czymś jej obcym, wiedziała jednak, że zachowała się głupio, pozwoliła, by zapanował nad nią gniew.

Teraz, gdy byli tu mężowie, musiała zmierzyć się z rzeczywistością. Po pierwsze – zadając się z Jasonem, postąpiła egoistycznie i zrobiła mu krzywdę; powinna była odmówić sobie tej przyjemności. Po drugie – znów wzięła sobie Sally na grzbiet. A po trzecie – David pragnął mieć dzieci.

Wstała i poszła do sypialni. Położyła się na łóżku. Łzy nie chciały się pojawić, czuła się jednak bardzo podle. Gdy przyszedł David, który jej szukał, udawała, że drzemie.

Piętnaście

Gdy Emma się obudziła, bo zasnęła w końcu zmęczona rozpamiętywaniem swej sytuacji, dochodziła już dziewiąta. Czuła się o wiele lepiej, trochę zasnana, ale z lżejszym sercem i jasnym umysłem. Niczego jej nie było trzeba. Leżała spokojnie, w ciemnościach, ciesząc się chwilą. Słyszała głos Davida, a przynajmniej bas rozbrzmiewający na dole jednocześnie z hukiem fal. Była trochę głodna. Zaczęła schodzić po ciemku na dół, żeby znaleźć coś do jedzenia. Nikt nie uznał za konieczne zapalić światła. Gdyby mogła siebie widzieć, zobaczyłaby maleństwo obudzone z popołudniowej drzemki. Nawet poruszała się niepewnie jak dziecko, a jej wzrok wyrażał oszołomienie; wrażenie to wzmacniały rozszerzone źrenice.

Gdy dotarła do końca schodów, ogarnęło ją uczucie *déjà vu*. Zobaczyła znaną doskonale scenę, tak jakby podczas snu zeszła na dół i natknęła się na ten widok, choć jej ciało pozostawało wówczas na górze.

Mark leżał rozciągnięty na jednej z kanap, na plecach, z rękoma skrzyżowanymi pod głową, z zamkniętymi oczyma i otwartymi ustami; najwyraźniej głęboko spał. Nadal miał na sobie szorty, ale był bez koszulki, a na jego stopach pozostało trochę piasku. Na stoliku obok stały dwie puste butelki po piwie, a na podłodze obok kanapy – jedna pełna. Na drugiej kanapie siedział David, który, gdy tylko Emma się pojawiła, natychmiast podniósł wzrok znad stopy Sally, którą właśnie masował. Obie jej piękne stopy spoczywały na jego kolanach, a ona, rozciągnięta na kanapie, leżała na plecach, z głową na dużej poduszce, nadal w sarongu narzuconym na bikini.

Nic nie wskazywało na to, że zjedli kolację. Paliły się świece, z odtwarzacza płynęła spokojna muzyka – mydlkowaty Perry Como – a na stoliku do kawy stał kubełek z lodem, w którym chłodziła się butelka wina. Sally obiema rękami trzymała w połowie napełniony kieliszek za nóżkę, której podstawa spoczywała na jej gołym brzuchu. Kieliszek Davida stał niepewnie na poręczy kanapy.

Nastrój Emmy gwałtownie się zmienił, miejsce niedorzecznego szczęścia

zajęły wątpliwości. Zesztywniała, jej serce zaczęło walić jak młotem, oddychała płytko i szybko. Miała ochotę nakrzyczeć na tych dwoje, ale nie zdobyła się na to. Uśmiech Davida podzielał jak oliwa na wzburzone wody. Ten uśmiech mówił, że wszystko jest w porządku.

Nic nie jest w porządku, odpowiedziały oczy Emmy.

Sally wygięła się i wyciągnęła szyję, by zobaczyć, co przykuło wzrok Davida. Zobaczyła Emmę.

– Hej, Em – powiedziała. – Myślałam, że zniknęłaś na dłużej.

– Z pewnością – rzuciła Emma i od razu tego pożałowała. Dlaczego zdradziła się przed nimi z podejrzeniami? Czuła się jak idiotka. Mąż i kochanka wspólnie zrobili z niej głupka. Czy sama była sobie winna?

Sally zerwała się z kanapy.

– Nie robimy nic złego! – zawołała nieszczerze. Cała Sally, zawsze spokojna w obliczu kryzysu, co jednak nie zmyliło jej najlepszej przyjaciółki. Najwyraźniej uznała zaprzeczanie za najlepszą linię obrony, nie do końca zdając sobie sprawę, że jeszcze nie postawiono jej zarzutu.

David siedział rozwalony na kanapie. Czuł się zupełnie niewinny. Nie zamierzał pozwolić, aby sprawy zaszły za daleko. Stopa Sally była taka delikatna i ciepła w jego dłoni. Bawiła go ta ryzykowna gra, wiedział bowiem, że nie doprowadzi ona do niczego. A jednak im dłużej trzymał tę stopę, im dłużej patrzył na krocze, bo Sally pozwoliła mu na to, tym bardziej czuł się podniecony i tym mniej obchodziły go konsekwencje.

Dwie minuty przed przyjściem Emmy Sally była w niebie. Jej mąż, pijany w sztok, leżał niecały metr dalej, najlepsza przyjaciółka zniknęła, jakże stosownie, na górze, podczas gdy mąż tej przyjaciółki masował jej stopy, co pewien czas całując ich palce i mówiąc, jak bardzo są piękne. Sally podniecało każde dotknięcie. Ryzykowna pozycja, w której się znajdowała, przypadkowo podniesiony sarong i odsłonięte krocze blisko jego ręki, tak blisko jego ust, sprawiały, że zamarła w rozkosznym oczekiwaniu. Wystarczyło, by lekko się wygięła, a jego ciepłe usta znalazłyby się na jej ciele. Okoliczność, że mogło się to zdarzyć tuż obok pijanego

męża, była tak nieprzyzwoita, że odebrała Sally rozum. Z nadmiaru nieprzyzwoitości. Gdyby trzy tygodnie wcześniej ktoś zaproponował jej coś takiego, byłaby oburzona i na pomysł, i na tego, kto by go podsuwał. Wyjaśniłaby, że nigdy nie uznałaby męża przyjaciółki za pociągającego. Jeśli znalazło się prawdziwą miłość, tak jak jej się udało, nikt inny nie mógłby się wydawać pociągający. Cudzołóstwo? Cudzołóstwo jest złe i ona w żadnej sytuacji, nigdy go nie usprawiedliwi. Cudzołóstwo jest obrzydliwe. Sally była o tym całkowicie przekonana. „Nigdy” to ulubione słowo zadufanych w sobie moralistów, ponieważ są oni niezbycie przekonani o swej prawości, nawet jeśli nie zawsze potrafią przekonać o niej innych.

Gdy więc Sally zerwała się, by ogłosić swą niewinność, stało się to za sprawą jej utrwalonych nawyków, nie miało zaś związku z tym niezwykłym obrotem wydarzeń. Stała przed osobą, która znała ją jak nikt inny, z dymiącym pistoletem w ręku.

Emma nie powiedziała nic, bo miała za dużo do powiedzenia i wiedziała, że nie zostanie wysłuchana ani rozumiana, a nie znosiła, gdy wypaczano jej intencje. Przez głowę przemknęło jej: „Oni nie wiedzą, co robią” i to okropne przypuszczenie na chwilę ją uspokoiło. Ledwie mogła na nich patrzeć. Oczy Sally wyrażały oburzenie, Davida – spokojną pewność siebie człowieka cnotliwego. Na szczęście tych dwoje ludzi, których kochała, miało tak beznadziejnie słabe charaktery, że przejrzała ich na wylot, potrafiła dostrzec także ich lepsze strony. W przeciwnym razie mogłaby dostać mdłości.

– Mniejsza z tym – powiedziała w końcu i zrobiło jej się lżej na sercu.

– Naprawdę, Em, my tylko rozmawialiśmy – odparł David, sięgając do kubelka po butelkę. – Weź kieliszek i dołącz do nas.

– Wydaje się, że doskonale sobie radzisz beze mnie – wyrwało się Emmie bezwiednie, choć wcale nie czuła się rozgoryczona. Poszła do kuchni po kieliszek.

Sally zrobiła kilka kroków, po czym zawahała się. Nie wiedziała, czy powinna objąć Emmę. Nie potrafiła odczytać jej nastroju. Czy przyjaciółka pozwoliłaby się uścisnąć? Gdy Emma wracała z kuchni, przeszła obok niej, odwracając wzrok. Sally poczuła się okropnie. Chciała powiedzieć lub zrobić coś, co rozładowałoby sytuację,

ale zupełnie się pogubiła.

David nalał wina do kieliszka żony, Emma usiadła na środku wolnej kanapy. Nie umiała znaleźć odpowiednich słów, a cisza zrobiła się bardzo krępująca. Tylko David wydawał się całkowicie spokojny. Czyżby nie był winny niczego więcej niż flirtu?

Emma przerwała chwilę bliskości między przyjaciółką a mężem. David i Sally nie rozmawiali o tym, co robią; żadne z nich nie wiedziało, jak daleko to drugie chce czy nie chce się posunąć. Byli podnieceni pierwszym dotykiem, pierwszym pocałunkiem, podnieceni do utraty tchu. Emma dobrze to widziała.

Sally nie miała gdzie przycupnąć. Nie miała dokąd pójść. Na jednej kanapie spał jej mąż, na drugiej siedziała Emma, trzecia zaś, ta, na której najbardziej chciała usiąść, wydawała się zażenowana jej postępowaniem. Jedyne, co jej pozostało, to nadzieja, że Emma zrobi coś, żeby to wszystko się skończyło. Emma ma wprawę w rozwiązywaniu tego rodzaju problemów.

– Zapomniałem powiedzieć ci o Jasonie – odezwał się David, zadowolony, że udało mu się znaleźć neutralny temat do rozmowy. Nie zdawał sobie sprawy, że byle wzmianka o tym młodzieńcu padająca z jego ust wystarczała, by Emma zaczynała palić się ze wstydu. Lepiej nie mógł trafić.

– Storpedował plany matki dotyczące jego nauki i kazał im obojgu iść do diabła. Simon był wściekły, a Anne próbowała usprawiedliwiać chłopaka. Że taki zestresowany i przepracowany. Simon mówił, że Jason zmienił się z dnia na dzień. Zagroził, że rzuci szkołę, jeśli nie pozwolą mu robić, co chce. Nie można było przemówić mu do rozumu. Wszyscy myślą, że chodzi o narkotyki. Ale Simon uważa, że to sprawka Jess.

– Dlaczego? – zapytała Emma. Kolejny zawód dla niej. Jason zadawał się z Jess! To jeszcze dobitniej podkreślało niestosowność ich romansu. Chłopak wykorzystał to, czego się nauczył, do uwiedzenia dziewczyny, na którą zawsze miał ochotę. Oczywiście, że tak było. A czego się spodziewałaś? Byłaś środkiem do celu. Wiedziałaś o tym. Jesteś zazdrosna o Jess? Tak czy nie?

– Któregoś razu całą noc spędził poza domem. Udawał, że idzie spać, a potem

uciekł przez okno. Ten pierwszy raz mu darowali, ale to się powtarzało. Noc w noc. W domu Jason był opryskliwy. Nieznośny. Simon mówił, że zrobił się uparty, agresywny i samowolny. W ciągu tygodnia! Zostawał na noc u Jess. Te samotne matki! Czy nikt nie umiał wyegzekwować zasad? Ja jestem dorosły, ty jesteś dzieckiem. Ja mam rację, ty jej nie masz. Jak powiedział Simon, nad Jasonem wisały ostatnie egzaminy, uznał więc, że najwyższy czas zostać mężczyzną!

Sally wciąż stała. David zaprosił ją gestem ręki, by usiadła, ona jednak czekała na przyzwolenie Emmy.

Emma celowo pozwalała sobie na złośliwość. Mimo że serce biło jej jak oszalałe na widok skonsternowanej Sally, czuła potrzebę ukarania jej za nielojalność, choć wiedziała, że to nie w porządku.

Słowa Davida potwierdziły jej podejrzenia. Ale to ona zostawiła Jasona. Odkorkowała go, a potem zabrała swój kieliszek. Nikt nie lubi marnować dobrego szampana, było więc zupełnie naturalne, że napełnił kieliszek kogoś innego, czyż nie?

Zazdrość tak ją opętała, że zapomniała o krzywdzie, jaką wyrządziła temu chłopcu.

Wypiła swoje wino jednym haustem. Najpierw poczuła w głowie szum, potem pustkę, a wreszcie lekkie rozedrganie. Podsunęła kieliszek, David znów nalał jej wina. Do tego momentu nie myślał o Emmie. Teraz patrzył na nią i zastanawiał się nad jej dziwnym zachowaniem.

– Spragniona?

– Tak, bardzo.

– Dobrze się czujesz?

– Jasne.

– Naprawdę myślałaś na serio, że...

– Oczywiście, że nie – ucięła. Bez słowa wstała z kanapy i usiadła mu na kolanach.

– Siadaj, Sally, nie bądź głupia – powiedział David, wskazując ręką miejsce obok siebie i Emmy. Sally z radością skorzystała z zaproszenia. Emma poczuła, że

skóra jej cierpnie, gdy Sally położyła rękę na jej kolanie. Starła się zachować spokój ze względu na Davida. Sama się sobie dziwiła, że tak bardzo nie cierpi w tej chwili przyjaciółki. Czuła się słaba i gardziła Sally za to, że jest jeszcze słabsza. Objęła Davida za szyję.

Mark zaczął chrapać.

– Kochanie, obudź się! – zawołała Sally.

– Nie, nie budź go – zaprotestowała Emma.

Sally wstała i pochylona nad stolikiem do kawy potrząsnęła mężem. Emma zauważyła, że przyjaciółka jest naga pod sarongiem. Pożądanie, które owładnęło nią przed zaledwie kilkoma godzinami, nie znikło. Mark poruszył się i spojrzał na żonę zaspanymi, nieprzytomnymi oczyma.

– Idź do łóżka, kochanie – namawiała go Sally łagodnym głosem. – Ja też zaraz pójdę na górę.

– Nie – upierał się.

Sally szarpnęła go za szorty. Obeszła stolik do kawy i zaczęła potrząsać mężem. Mark niechętnie wstał, chwiejąc się na nogach, powiódł wzrokiem po pokoju, ledwie zauważając Davida i Emmę, a potem posłusznie ruszył na górę. Sally poszła za nim.

Szesnaście

Gdy znów zeszła na dół, David i Emma namiętnie się całowali. Emma siedziała na mężu okrakiem, on trzymał ją obiema rękami za pośladki. Sally stała u podnóża schodów. Nie chciała wychodzić z pokoju. Była pewna, absolutnie pewna, że tej nocy David będzie jej... Niech się dzieje, co chce.

Ale jak długo można tak stać? I co tak naprawdę wydarzyło się między nią a Davidem? Skąd pewność, że on zaryzykuje gniew Emmy, żeby spróbować, jak smakuje ona? Mijały minuty, tych dwoje rozpalalo się coraz mocniej, a Sally czuła się coraz bardziej głupio. Miała czas zastanowić się nad swoim zachowaniem w ostatnim tygodniu i tego dnia. Co chce osiągnąć z Davidem? Czy chce zranić Emmę?

Oboje wyglądali tak seksownie. Podniecało ją dyszenie i odgłos ocierania się bioder Emmy o biodra Davida. Tak bardzo chciała zostać, lecz miała znacznie więcej powodów, by wyjść.

Zapagnęła być Emmą.

Emma tymczasem oderwała się od ust Davida i rozejrzała dookoła.

Jej spojrzenie zakłopotalo Sally.

Emma ześliznęła się z męża i usiadła na podłodze u jego stóp. Nie odezwała się do Sally. David patrzył na nią spokojnie, gdy rozpinała mu szorty. Gdy go całowała, po głowie krążyły jej paskudne myśli. Otrząsnęła się już po ataku zazdrości. Nie był zresztą zbyt silny. Myślała o zeszłym tygodniu, o Jasonie, Paulu, Sally i Davidzie. O swoim stylu życia. O małżeństwie i narzucanych przez nie ograniczeniach, o Davidzie i jego pragnieniu posiadania dziecka oraz o tym, co owo pragnienie oznacza dla niej. O kobiecie, jaką powinna być zgodnie z oczekiwaniami innych. Dobra, pieprzyć to! David powinien mieć Sally, Sally powinna mieć Davida, a Emma powinna mieć każdego, na kogo, do cholery, miała ochotę.

Jakże nie cierpiała zazdrości! Jak nienawidziła więzów narzucanych przez miłość! Dlaczego miałyby nie ufać Sally? Czego miałyby się obawiać z jej strony? Całując Davida, zatracając się w jego ramionach, z dziesiątkami myśli

przemykających przez głowę, zrzuciła z siebie ubranie. Wstydziła się przed sobą, że dała się ponieść takiej złości i zazdrości. Teraz znów była w doskonałym nastroju. Niech diabli porwą wszystko, ona będzie się bawiła, choćby wszystko się waliło.

Długi, gruby penis Davida wydawał się gorący w jej dłoni. Emma zauważyła wyraz zdziwienia w jego oczach i spojrzenie rzucone w stronę Sally. Nie chciała jednak, by cokolwiek ją powstrzymywało. Chciała mieć ciastko i zjeść ciastko. To było przecież jej dewizą – prawda? Ożeniłeś się ze zdzirą, Davidzie Bensonie, czyżbyś nie wiedział?

Emma uklękła i wzięła do ust jego penis. David jęknął, bezbronny. Sally patrzyła. Emma chciała, by David doszedł natychmiast, wbrew swej woli. Chciała, był czuł się sparaliżowany. Nie było czasu na delikatność, na uprawianie sztuki. Wessała jego penis głęboko i mocno.

Był bezradny wobec tego gwałtownego ataku. Patrzył to na Sally, to na swoją szaleńczo pracującą żonę, a potem szarpnął się gwałtownie, dochodząc w ustach Emmy. Potężny orgazm, ostry i krótki, wstrząsnął jego ciałem.

Emma ssła go teraz powoli, a każdy nacisk jej warg wywoływał w nim drżenie. Ona sama była cała w ogniu. Wstała, podeszła lekkim krokiem do Sally i pocałowała ją w usta.

Sally przeżyła wstrząs, gdy jej usta wypełniły się spermą Davida. Pocałowali się. Zdumiona Sally przyciągnęła Emmę do siebie i chwyciła za pośladki. Emma wywinęła się jednak i uciekła na schody.

David pospiesznie próbował doprowadzić się do ładu. I on, i Sally poczuli się niezwykle zakłopotani. Sally wprost nie mogła na niego spojrzeć, choć na dolnej wardze miała jego spermę. On wpatrywał się w podłogę. Wtedy Emma zbiegła ze schodów. Chwyciła przyjaciółkę za rękę i pchnęła ją na kanapę, obok swego męża. Oboje natychmiast się od siebie odsunęli.

– Napisałam coś dla ciebie, kochanie – powiedziała Emma. Żadne z pozostałych dwojga nie wiedziało, do kogo odnoszą się jej słowa. – Chcę ci to przeczytać.

– Dobrze – odparł David, choć czuł się zupełnie wykończony. Wyprany z

uczuć i zubożniały na wszystko, także na te dwie najbliższe mu kobiety. Patrzył to na jedną, to na drugą i zastanawiał się, głęboko się zastanawiał, jak to wszystko mogło się zdarzyć. Kobieta, która robiła takie rzeczy dla zabawy, na oczach przyjaciółki, równie dobrze mogła podarować przyjaciółce swego męża. Była zdolna do wszystkiego. Taka kobieta nie wie nawet, co to znaczy być żoną. W niczym nie przypominała jego matki ani żony sąsiada. Taka żona to w ogóle nie jest żona. Kogo on poślubił?

Emma była bardzo podniecona wywołaną przez siebie konsternacją. Mąż wydawał jej się teraz bardziej obcym człowiekiem niż kochankiem. Przybrał obojętny wyraz twarzy, nadal próbował przekonać sam siebie, że wszystko jest w porządku. Sally siedziała obok niego bez słowa. Oboje gotowi byli udawać, że zupełnie nic się nie stało. Żadne nie wykorzysta tego incydentu jako pretekstu. Z różnych powodów, oczywiście. David trwał w przekonaniu o swej moralnej wyższości, Sally otwarcie się buntowała. Chciała dostać Davida, ale nie z rąk jego żony. Nie życzyła sobie żadnych trójkątów. Pragnęła tego potężnego mężczyzny tylko dla siebie, w układzie jeden na jeden.

Emma trzymała w ręce kilka luźnych kartek papieru. Podczas tego tygodnia, gdy Sally się opalała, ona pisała krótkie nieprzyzwoite opowiadanie. Kawałek po kawałku, zależnie od przyływów i odpływów natchnienia. Nie dopracowała tekstu, chciała jednak pokazać go im obojgu – dla żartu, żeby się trochę z nimi podroczyć. Nie miała pojęcia, jak bardzo było to nie na miejscu. Zawsze dominowała, nigdy nie zetknęła się z otwartym buntem. Nie przyszło jej więc do głowy, że ktoś może nie chcieć jej wysłuchać.

– Napisałam to któregoś dnia – powiedziała. – Jest trochę nieprzyzwoite.

– Trochę? – zapytał David oficjalnym tonem.

– Nie było cię tu, nie miał mnie kto pilnować. Musiałam o tym napisać.

– Pewnie – odparł David, bardzo już teraz zmęczony. Chwila klarowności myśli minęła, górę zaczęła brać senność. – Bajka na dobranoc.

– Tak, jesteście moimi dziećmi i opowiem wam bajkę.

– Och, Emmo, daj spokój – rzuciła Sally, wyraźnie rozdrażniona. – Czy

musimy to robić teraz? Nie widzisz, że David jest zmęczony?

– Spodoba mu się, bez obaw – powiedziała Emma. Sally była suką. Nie położyła co prawda ręki na ramieniu Davida, ale w głębi duszy te idealnie wypielęgnowane paluszki trzymały go mocno. Emma zrozumiała, że Sally nie wda się z własnej woli w *ménage à trois*. Skoro nie dobrowolnie, trzeba będzie naciskać – brzmiała irracjonalna odpowiedź Emmy. Mieli całą niedzielną noc do zabawy! Kiedy znów pojawi się taka okazja? David na to pójdzie, to pewne. Dlaczego jakikolwiek mężczyzna miałby odmówić sobie takiej przyjemności? To byłby obłąd.

– Wydarzenia są fikcyjne, choć nazwałam bohaterkę twoim imieniem, Sal – powiedziała Emma lodowatym tonem. – Ona też jest niegrzeczną dziewczynką.

– Przeczytasz to, czy tylko będziesz mówiła o czytaniu? – zapytała Sally.

David uniósł głowę i spojrzał na nią, zaskoczony gwałtownością jej tonu. Dopiero teraz uświadomił sobie napięcie między kobietami. Uśmiechnął się ponuro. Walczyły o niego. Gdyby miał więcej siły, wstałby i zakończył to wszystko. Pogardzał tym osobnikiem, Markiem, ale nie zmieniało to faktu, że mąż to mąż. David musi po prostu powiedzieć Sally, że ich ekscytujący flirt nie może mieć dalszego ciągu. Nie zamierzał też stać się powodem zerwania wieloletniej przyjaźni. Sally i Emma nie powinny kłócić się o niego. Zachował się nieodpowiedzialnie, ale naprawi to.

– Powinniśmy posłuchać tego jutro. Moim zdaniem byłoby nie w porządku pominąć Marka – powiedział.

Na dźwięk tego imienia obie kobiety wzdrygnęły się. Sally pomyślała, że „Mark” to jedyne słowo, które w ustach Davida nie może brzmieć seksownie, Emma zaś – że wolałaby, aby David nie używał Marka jako pretekstu do ucieczki przed nią i jej pomysłami.

Siedemnaście

– Chcę tego posłuchać teraz – powiedziała Sally, a ton jej głosu tak się zmienił, że David znów na nią spojrział. – Coś miłego i seksownego ułatwi zaśnięcie i będzie wspaniałym zakończeniem cudownego dnia.

Sally pochyliła się w stronę Davida. Nie chciała, by ten wieczór już się skończył. Musiałyby pójść do swojej sypialni, a tymczasem Emma zabrałaby Davida do łóżka. Po wszystkim, co zdarzyło się tego popołudnia, to nie byłoby w porządku. Pomyślała o *I Dream of Jeannie*[1] i że najlepiej byłoby przenieść Emmę za pomocą czarów do Timbaktu. Sally czuła, że gdyby była sama, bez trudu uwiodłaby Davida. Nie opierał się przecież zbyt.

David miał w tym trio najslabszą pozycję, ponieważ wiedział najmniej. Sally i Emmę łączyła szczególna więź, wynikająca z długoletniej przyjaźni. Napięcie między tymi dwiema kobietami było elektryzujące. David próbował zachować zdrowy rozsadek, ale z każdą sekundą ogarniało go coraz większe pożądanie. Dziwne, lecz fakt, że czuł się pozbawiony sił, jeszcze bardziej go podniecał, choć siła była zawsze jego ulubionym afrodyzjakiem. Był zdobywcą. Choć trującą.

David zdawał sobie sprawę, że Sally uważa go za pociągającego. Miał świadomość, że jest gotowa złamać zasady przyzwoitego postępowania, żeby go mieć. Nie chciał natomiast przyznać, że jest gotów na to samo. Nie zadawał sobie pytania, co by się stało, gdyby Emma nie wróciła na dół, ponieważ wolał unikać odpowiedzi, z których wynikałoby, że jest na bakier z moralnością.

Najgorsza i bardzo przygnębiająca była świadomość, że całą sytuację z Sally zaaranżowała jego żona.

Pomysł seksu we troje wielokrotnie powracał w kręgu znajomych Davida. Niejeden mężczyzna oddawał się fantazjom, w których uprawia seks z dwiema kobietami. I wyobrażał sobie, że żona chce w tym uczestniczyć. Ale żaden z jego przyjaciół nie miał takiej żony. Narzekali, ale nieszczerze. Kto chciałby mieć zdziwę za żonę?

Zawsze żywił pewne obawy co do reakcji swych przyjaciół na zachowanie i poglądy Emmy. Ona była taka liberalna, a oni, no cóż, to chłopcy po prywatnych szkołach i bankierzy. Palanci. Emma nigdy jednak nie zdradziła się przed nimi ze swymi najbardziej skandalicznymi poglądami. Ci mężczyźni byli ślepi na wdzięki jego żony, poza tymi najbardziej oczywistymi; żaden nie wyczuł jej bujnego temperamentu, żaden się do niej nie zbliżył.

David wciąż jeszcze nie wstał. W głowie miał pustkę. Jego penis znów zrobił się twardy. Mimo to bliskość Sally i brawura Emmy sprawiły, że przypomniał sobie o zasadach moralnych. Był niewzruszony, a żadna z kobiet nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Ma tytuł *Nauczycielka* – powiedziała Emma.

– Co? – zapytał, wciąż rozkojarzony. Sally przysunęła się jeszcze bliżej.

– *Nauczycielka* – powtórzyła Emma.

Sally spojrzała na nią, ich oczy zetknęły się na niespokojną chwilę. Miłość Emmy do przyjaciółki wznosiła się i opadała niczym statek na wzburzonym morzu. Aż się robiło mdło. Weź go, pomyślała. I wyobraziła sobie protesty Sally.

– Co? – zapytał jeszcze raz David.

– Opowiadanie ma tytuł *Nauczycielka*, głupku – odparła Sally, opierając się o niego. – A teraz sza! Niech twoja żona opowie nam tę historię.

„Żona” to w tej sytuacji ciekawe słowo, pomyślała Emma.

– Czy jest jeszcze trochę wina? – zapytał David, niepewny, co za chwilę usłyszy.

Sally rzuciła się do lodówki. W mgnieniu oka wszystkie trzy kieliszki zostały napełnione. Emma znów wypiła wino duszkiem. Teraz dopiero je poczuła. Podsunęła więc Sally kolejny raz kieliszek i usiadła na podłodze obok przyjaciółki. Myślała już trochę wolniej. Czuła, jak bardzo jest podniecona. David podał swój, Sally naląła mu wina i usiadła z podwiniętymi nogami, przytulając się do niego.

Emmie wydało się to ekscytujące. Sally była teraz z nią. Coś mówiła, ale Emma nic z tego nie słyszała. Obserwowała poruszające się usta Sally i twarz Davida. Zerknęła na kartkę papieru – słowa się rozmazywały. Wstała, zanim

zorientowała się, co robi. Pocałowała Davida, a on oddał jej pocałunek. Potem znów usiadła. Znów usiadła. Znów usiadła.

– Jestem pijana! – oznajmiła. – Nie, naprawdę. Ten pokój wiruje!

– Ja też jestem pijana, Em – powiedziała Sally, choć w rzeczywistości była trzeźwiejsza niż po południu. – Czy mogę przeczytać to opowiadanie?

– Nie! – zawołała Emma takim tonem, jakby Sally usiłowała odebrać jej kartki.

– Jesteś pijana! – stwierdził David. – Gdzie twój kieliszek? – Podniósł naczynie z podłogi. – Napij się jeszcze!

– Nieee... – wykrztusiła Emma, wyciągając się jak długa na kanapie.

David odstawił kieliszek na stolik i klęknął obok żony, oparty łokciami na siedzeniu kanapy. Emma rozłożyła nogi tuż przed jego oczyma.

– Ojej, widzę twoje majtki, Em – powiedziała Sally, która podeszła do Davida.

– Przynajmniej noszę majtki. Davidzie, ona jest bez majtek. Co o niej teraz myślisz?

– Że jest paskudną dziwką – odparł David z uśmiechem.

– Owszem, i kimś jeszcze gorszym – powiedziała Emma, składając nogi.

David siłą znów je rozłożył.

– Emmo! Opuść te nogi!

– Nigdy! – rzuciła.

– Nie jestem dziwką – powiedziała Sally, kładąc rękę na tyłku Davida.

– Nie! – odparł David, odwracając się do niej. – Nie jesteś.

Sally podziękowała mu, wkładając dłoń między jego nogi i masując mu jądra.

David odwrócił się znów do Emmy, która niczego nie zauważyła.

– Zdejmij majtki – powiedział cicho. Sally głaskała przez szorty jego penis.

– Emma też nie jest dziwką – oznajmiła. Teraz mogła bardziej realistycznie wyobrazić sobie penis Davida. Przez szorty, wyciśnięty tylko dotykiem, wydawał się ogromny. Czują, jak stwardniał pod jej palcami. Wspaniały. David był rozluźniony. Chciałby całować usta Emmy. Całował wewnętrzną stronę jej ud. Myślał o pieszczącej go Sally. Namiętnie całował Emmę, podczas gdy Sally go dotykała.

– Nie jestem dziwką! – zawołała Emma, nie rozumiawszy słów przyjaciółki.

Cały pokój wirował. Próbowała wciągnąć Davida na siebie, ale najmniejszy choćby wysiłek okazał się niemożliwy. Ledwie zdołała pogłaskać go po przedramionach. Na szczęście mogła sobie wyobrazić, że on na niej leży. A potem, że ją posuwa.

Pogrążona w pijackim oszołomieniu Emma, a na niej potwór.

W pewnej chwili przypomniała sobie o Sally. Próbowała wstać.

David zacisnął nogi na dłoni Sally i odwrócił się do niej tyłem, jednocześnie podnosząc Emmę. Sally szybko zabrała rękę. Wierzyła, że już go ma i bardzo podniecała ją myśl, że wkrótce on będzie miał ją. Emma uśnie, tak jak Mark, a oni będą mogli pieprzyć się tuż przy niej.

Sally nieznacznie się przesunęła, a David usiadł – bardziej na niej niż obok niej. Miał pełną świadomość swej erekcji. Czuł się obnażony, ponieważ wyraźnie było to widać przez spodnie. Miał nadzieję, że każda z kobiet przypisze sobie zasługę w tym względzie.

Emma zamierzała wstać, ale padła do przodu. Złapała się rękoma stolika do kawy. David uratował przed upadkiem pełen kieliszek wina, zdążył też chwycić w porę butelkę. Emma opadła na siedzenie, śmiejąc się i przepraszając.

– Wszystko w porządku. Nie powiem ani słowa. Możecie robić, co wam się podoba. Nie obchodzi mnie to. Ja sobie popatrzę.

– Emmo! O czym ty mówisz? – zapytał David. Nachylił się i zebrał kartki z podłogi. – Czy mogę to przeczytać?

Uznał, że lepsze czytanie niż scena pijackiej zazdrości. Emma skinęła głową.

– Spójrz, Sally, jakie ona ma piękne pismo – powiedział.

– Aha, wiem, wiem. Jak byliśmy małe, wszyscy to zawsze powtarzali.

– Mogę to przeczytać? – zapytał teraz Sally. Przytaknęła.

– Czy mam tu siedzieć sama? – zapytała Emma.

Tak, pomyślała Sally. Możesz się wyciągnąć i usnąć jak Mark. Doskonale.

– Nie, chodź tutaj – powiedział David, podając jej rękę. Emma usiadła mu na kolanach, plecami do Sally. David podniósł ją i usadowił twarzą do Sally, na której kolanach znalazły się teraz stopy Emmy. Siedziała niczym zmęczone dziecko, z głową opuszczoną na piersi. Jej ręka zachowywała się zupełnie niedziennie,

błądząc po wzgórkach pod szortami Davida.

– Ojej! Jesteś twardy jak skała. To przeze mnie?

Emma zaczęła masować penis męża przez szorty.

Sally gotowała się ze złości. Choć siedziała przytulona jednym bokiem do Davida, to na jej kolanach leżały stopy Emmy i to Emma, a nie ona, masowała jego penis!

Sally czuła silną pokusę, by złamać swe postanowienie i podzielić się Davidem z Emmą. Takie zakończenie wieczoru najwyraźniej odpowiadało jej przyjaciółce. Sally nie chciała jednak pieprzyć się z Davidem „za jakimś pozwoleniem”. A tym bardziej za pozwoleniem Emmy. Czuła presję, dobrze znaną presję; tak wiele razy doświadczała jej i ustępowała przed nią w młodości, ale jako dojrzała kobieta nie zamierzała jej ulegać. Chciała, no cóż, nie ma co ukrywać, ukraść Davida. Tak, ukraść go Emmie. Swojej przyjaciółce. Podchodząc do sprawy w ten sposób, nieco się rozluźniła.

– Nie wydaje mi się, by Sally chciała słuchać tego rodzaju rzeczy – powiedział David, szczęśliwy, że jego penisem zajmuje się żona, co niosło ze sobą o wiele mniej komplikacji. Wolałby jednak, aby powstrzymała się przed robieniem tego na oczach Sally. Lubił posuwać Emmę, gdy była pijana, co nie zdarzało się często, ponieważ zamieniała się wówczas w napaloną zachłanną sukę. Pieściła go niedbale, uwagę miała rozproszoną, ssała go żarłocznie, ocierając się wilgotnym sromem o jego nogi. Potem klękała, potrząsając tyłkiem nad jego twarzą. Domagała się, by ją pieprzył, żądała i przymilała się. To był fajny seks. Szalony. Ale często na dłuższą metę nie tak satysfakcjonujący, jak seks na trzeźwo, który był mocną stroną Emmy.

Teraz do pożądania, jakie David żywił dla żony, wkradł się obcy element. Od chwili przybycia do domu przy plaży pozostawał pod coraz silniejszym urokiem Sally. Oczarowanie przychodziło stopniowo. Piękna i gościnna, przyjazna i zabawna, impulsywna i śmiała, podła i wyzywająca, zdeterminowana i spragniona. David widział grę, którą prowadziła z Emmą. Zauważył jej niechęć do zdradzenia się przed Emmą, że pożąda jej męża. To podstępne zachowanie jeszcze bardziej go podniecało. Był zdecydowany odmówić jej, ale nie od razu; przedtem chciał nacieszyć się grą,

bez przekraczania granicy na tyle, na ile to było możliwe.

Emma zamknęła oczy. Jej głowa na piersi Davida zrobiła się ciężka. Dłoń powoli głaskała jego penis. Powoli morzył ją sen.

– Przeczytaj moje opowiadanie, kochany – powiedziała miękko, nie otwierając oczu.

Emma padła. To było oczywiste i podnieciło Sally.

Osiemnaście

– Emma Benson, *Nauczycielka* – przeczytał David łagodnie, zupełnie różnym w tonacji od zwykłego głosem. – To jest o Sally.

– Mówiłam przecież.

– Już nam to powiedziała – rzuciła Sally niecierpliwie.

– Och, słyszałem. Co tu mamy? Tu jest napisane, że masz osiemnaście lat.

– Naprawdę?

– To jest opowiadanie. Wymyślone. Po prostu nadałam tej dziewczynie twoje imię, Sal... Bo cię kocham.

– Ja też cię kocham – powiedziała Sally, ale pomyślała: Jeżeli mnie kochasz, zaśnij.

David czytał przez chwilę w milczeniu.

Chciał objąć Sally ramieniem, ale wówczas nie mógłby czytać.

Sally zastanawiała się, dlaczego on jej nie obejmuje.

– Uważajcie.

– Uważamy – odpowiedziały jednocześnie Emma i Sally.

W ostatnich dniach zaprzyjaźniłam się z Sally. Ma osiemnaście lat. Całe popołudnie rozmawialiśmy o tobie i odkryliśmy wiele rzeczy. Na przykład, że ona wie o wiele więcej o twoich ostatnich wyczynach seksualnych niż ja! Wyjawiała mi, że od roku się w tobie podkochuje. Obserwowała twoje mieszkanie ze swego okna, widziała, kto wchodzi i wychodzi. Przez trzy miesiące, odkąd tu zamieszkałam, coraz bardziej skręcało ją w środku. Powiedziała mi, że kiedy dotarło do niej, że zamierzam zostać na stałe, znenawidziła mnie tak bardzo, że ilekroć o mnie pomyślała, spluwała w moim kierunku.

Uśmiealiśmy się tak, że aż lzy nam pociekły. Rozmawialiśmy dużo o tobie, a potem ona zapytała mnie o seks. Początkowo odpowiadałam ostrożnie, ale potem nie mogłam się powstrzymać i opowiedziałam jej wszystko. Mówiłam o tobie. Chciałam zobaczyć w jej oczach pożądanie, zazdrość, tymczasem ta zółta była spokojna i

śluchała z wystudiowaną uwagą. Uświadomiłam sobie, że nie tylko ty ją interesujesz. Interesowały ją szczegóły związane z seksem, bo chciała się dobrze bawić. Jej matka jak ognia unikała tematu seksu.

Muszę przyznać, że mnie pociągała. A nasza pogawędka mnie podnieciła.

Gdy wstałam, żeby zapalić świece, bo robiło się ciemno, pomyślałam, że mogłabym się z nią trochę zabawić. Zapytałam ją, co teraz o mnie myśli, czy już nie jestem w jej oczach suką z piekła rodem. Zaczerwieniła się i powiedziała, że jestem bardzo miła. O wiele miłsza, niż mogłoby się wydawać. Roześmiałyśmy się. Zaproponowałam jej wino. Ni z tego, ni z owego poczułam się naprawdę okropnie. Wiedziałam, że młodym dziewczynom zdarzają się tego rodzaju rzeczy, ale zwykle nie za sprawą innej kobiety. Ona była taka świeża i niewinna. Chciałam, żeby dowiedziała się wszystkiego. Chciałam ją pocałować, wiedziałam jednak, że to mogłoby ją przestraszyć.

Opisałam więc, co to znaczy zrobić komuś loda. Jak zachowuje się penis, gdy we mnie wchodzi. Jak to jest być pieprzonym w dupę...

– Jezu, Emmo! Tego już za dużo! – zawołał David, budząc Emmę, która spała słodko, ukołysana melodyjnym dźwiękiem jego głosu. Otworzyła oczy i popatrzyła na Sally, zbyt zmęczona, by podnieść głowę i spojrzeć na męża.

Sally widząc, że jest obserwowana, uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Nie, wcale nie – rzuciła natychmiast. – Czytaj dalej.

– Czego jest za dużo? – zapytała cicho Emma.

– Ona nawet nie słuchała. Czy mogę zanieść cię do łóżka, kochanie? – zapytał David.

Emma delikatnie odwracała głowę z boku na bok.

– Czytaj dalej – powtórzyła Sally. – Ona tylko daje odpocząć oczom. Chcę wiedzieć, co się wydarzy.

David spojrzał na Sally. W oczach miała smutek.

– Dobrze, jeszcze kawałek. A potem do łóżka – oznajmił ojcowskim tonem.

Zaczął:

Zapytałam ją, czy się masturbowała.

– Emmo! To zupełnie nierealistyczne. Jaka kobieta zachowałaby się tak nieodpowiedzialnie wobec kogoś tak młodego?

– Po prostu czytaj opowiadanie, Davidzie. To fikcja. Chodziło mi o to, żeby cię podniecić – wymamrotała Emma.

– Ale...? – zająknął się. Miał zastrzeżenie do udziału w tym wszystkim przyjaciółki żony, którą, w swoim mniemaniu, zdążył dobrze poznać.

– Po prostu czytaj – powtórzyła znów Sally.

Odparła, że tak. Przyznałam się, że w jej wieku robiłam to bez przerwy i że też podkochiwałam się w sąsiedzie. Powiedziałam, że jestem bardzo podniecona. Ona powiedziała, że z nią jest tak samo. Dodałam, że na samą myśl o tobie robię się wilgotna. Spojrzała na mnie rozgniewana. Oświadczyłam, że będę się z tobą pieprzyła, gdy tylko pojawisz się w drzwiach. Odparła, że to nie fair. Odpowiedziałam, że o tym wiem, i objęłam ją.

Ale, zapytałam, czyżbym nie mogła się z nim pieprzyć po tym, co sobie powiedziałyśmy?

Powiedziałam, że jestem bardzo napalona. Nie lubię tego słowa, jest prostackie, ale najlepiej oddaje istotę rzeczy. Przyznała, że też jest napalona. Zapytałam, czy kiedyś masturbowała się z kimś. Zaniemówiła i potrząsnęła przecząco głową. Zapytałam, czy zrobiłaby to ze mną. Milczała. Pomyślałam, że zawałam sprawę.

Upiła łyk wina. Patrzyła w bok.

Zapytała, kiedy on wraca do domu.

Nie wiem, odparłam, może przyłapać nas na gorącym uczynku. A jak byś się wtedy czuła?

Umarłabym, odpowiedziała.

Ale, dodałam, on często mi mówi, jak chętnie by cię posunął.

Zbladła, jakby świadomość tego, przyjemna przecież, była dla niej nie do zniesienia. Potem spojrzała na mnie i zaczerwieniła się. Miotaly nią sprzeczne emocje.

Powiedziałam, że nie miałabym nic przeciwko temu, by się z nim pieprzyła.

Podobałoby mi się to.

Zapytała, jak to możliwe. Gdyby należał do niej, nigdy nie pozwoliłaby mu pieprzyć kogoś innego.

Co kto lubi, odparłam i uśmiechnęłam się.

Czy mimo to pieprzyłabyś się z nim? – zapytałam.

– Emmo! – wykrzyknęła Sally. Czowała się zdemaskowana słowami przyjaciółki.

– Chcecie, żebym przestał? – zapytał David niechętnie. – Uraziłaś Sally,

Emmo.

Emma otworzyła oczy. Chciała teraz, żeby Sally przysunęła się do Davida.

Miło poczuć na swoim ciele dwie pary rąk i ust.

– Nie uraziłam – oznajmiła. Nie słuchała zbyt uważnie własnego opowiadania.

– Nie, ale czy jesteś pewna, że to fikcja? Davidzie, co ona robi, gdy ciebie nie ma w pobliżu? – zapytała Sally.

– Wiesz więcej niż ja. Jestem tylko mężem.

Emma objęła dłoń policzek przyjaciółki i nachyliła się, by ją pocałować, lecz Sally się odsunęła.

– No to nie – powiedziała Emma i usadowiła się na kolanach Davida tak, by jego twardy penis napierał na nią w sposób wywołujący większe podniecenie. Nie przejęła się tym, że Sally nie chciała jej pocałować. Wiedziała, dlaczego tak się stało. Sally była zarumieniona, a David przyglądał jej się z wielkim zainteresowaniem.

– Czytaj, kochanie. Podoba ci się?

Skinął głową.

Odwróciła się i pocałowała mnie dziwnie, szybko i mocno, z zaciśniętymi ustami. Przyhamowałam ją, zaczęłam całować jej wargi. Ależ były soczyste! Moje ręce powędrowały przez jej piersi pod spódnicę, do wilgotnych majtek. Zsunęła je. Wsunęłam w nią palce, a ona mocno przycisnęła usta do moich ust. Zapomniałam o całym świecie.

Chciałabym, żeby przyszedł, powiedziała.

Pocałowałam ją, ona oddała pocałunek. Czulałam się jak chłopak. Pieściłam ją palcami tak, jak przed laty pieszczono mnie. Potem zaczęłam ją masować tak, jak masowałam siebie. Zrobiłam się wilgotna. Chciałam być pieszczona, całowana. Sally zaskoczyła mnie, dochodząc. Nie spodziewałam się, że to tak szybko nastąpi.

Emma zdołała uwolnić swoją rękę i rozpięła szorty Davida. Nie poruszył się, nie stracił ani jednego słowa z czytanego tekstu.

Boże! Potrzebowałam zaspokojenia. Modliłam się, żebyś stanął w drzwiach. Ale nic takiego się nie zdarzyło, pomogłam więc Sally usiąść i objęłam ją. Było oczywiste, że nie zamierza się odwzajemnić, ja zaś uznałam, że byłoby nie fair skłaniać mą przyjaciółkę dziewczęcę do czegoś, na co wyraźnie nie miała ochoty.

Po chwili doszła do siebie, choć nie była już dawną Sally, coś jej bezpowrotnie odebrałam.

Zostań na kolację, powiedziałam. Włącz telewizor, a ja coś przygotuję.

Nie mogę, odparła.

Owszem, możesz, zaprzeczyłam.

Wstałam, jakby nigdy nic, poszłam do sypialni i położyłam się na łóżku tak, że ona nie mogła mnie widzieć. Leżałam, pozwalając swoim rękom powędrować w dół. Potrzebuję zaspokojenia, pomyślałam.

Gdy wróciłam do salonu, z zaskoczeniem zobaczyłam ciebie siedzącego z Sally. Mało nie padłam. Kiedy, do diabła, wróciłeś do domu? Nic nie słyszałam. Przywitałeś się, wstałeś, pocałowałeś mnie i poszedłeś do kuchni. Przypatrywałam ci się, cała drżąc.

Podczas czytania tego fragmentu Emma nie przestawała ścisnąć penisa Davida. Sally zaczęła lekko masować stopy przyjaciółki. Słuchała uważnie, wpatrzona w jej palce. Emma powoli podciągała swój sarong do góry, starając się nie przyciągnąć uwagi Sally, co nie było łatwe.

Wpadłam w przerażenie. Nigdy dotąd cię nie zdradziłam, a teraz uświadomiłam sobie, że zrobiłam to zaledwie kilka chwil wcześniej. Zastanawiałam

się, czy mi uwierzyłeś, gdy mówiłam, że pociągają mnie kobiety. I czy masz coś przeciwko temu. Wiedziałam, że nie znaliśmy się wówczas jeszcze zbyt dobrze.

Zauważyłeś, że jestem zamyślona.

Zapytałeś, co się dzieje.

Odparłam, że nic. Otworzyłam ci piwo i powiedziałam, że Sally zostaje na kolacji. Zaskoczony uniosłeś brwi, po czym, jakby nic się nie stało, usiadłeś na kanapie. Chwyciłam telefon i zamówiłam jakieś tajskie jedzenie. Nie mogłam nawet myśleć o przygotowywaniu kolacji. Tak bardzo chciałam, żebyś posuwał i mnie, i ją, nie miałam jednak pojęcia, jak do tego doprowadzić. Wróciłam do salonu i usiadłam obok Sally. Oparła się o mnie, a ja zobaczyłam znak zapytania w twych uśmiechniętych oczach. Wypiłeś trochę piwa i oznajmiłeś, że weźmiesz prysznic. Patrzyliśmy, jak wychodzisz z pokoju. Wierciliśmy się nerwowo przez kilka minut.

Przesuwałam ręką po jej nodze, bez seksualnego podtekstu; żadna z nas nie mogła wykrztusić ani słowa.

I wtedy zawołałeś z łazienki: Kochanie, czy możesz podać mi ręcznik?

Sally roześmiała się. Przed oczyma stanął jej Mark, nie David. Emma wykorzystała okazję, uniosła się, aby czule pogłaskać przyjaciółkę po twarzy, po czym wystarczył jeden szybki ruch i mogła poczuć w sobie penis Davida. David nie przerwał czytania.

Poczekaj! – odkrzyknęłam.

Zimno mi, powiedziałeś, a ja wyobraziłam sobie, jak podskakujesz nagi, rozcierając ramiona.

Sally, podaj mu ręcznik, dobrze? Jest w szafie w mojej sypialni.

Wstała i szybko ruszyła spełnić moje polecenie. Usłyszałam, jak wołasz: O, cholera! Roześmiałam się. Sally wróciła uśmiechnięta i zarumieniona.

Otworzył drzwi na całą szerokość. Miał potężną erekcję. Widziałam to, opowiadała rozbawiona.

Wszedłeś za nią, owinięty ręcznikiem.

Przepraszam, Sally, powiedziałeś. Myślałem...

Zaczerwieniłeś się.

Chodź tu, poprosiłam.

Podszedłeś do mnie. Ręcznik ciasno cię opinał. Nie mogłeś ukryć erekcji. Przejechałam dłonią po materiale. Sally przyglądała się tej scenie bardzo uważnie. Rozchyliłam trochę poły ręcznika, pogłaskałam cię po wewnętrznej stronie ud i podrapałam po jądrach.

Chcę nauczyć Sally, jak obciągać druta, powiedziałam. Jakby ta myśl dopiero co przyszła mi do głowy.

Komu? – zapytałeś z uśmiechem.

Chcę to zrobić tobie, powiedziała Sally, a ja poczułam przyływ rozkoszy na samą myśl o tym, co oznaczają te słowa. Zerwałam z ciebie ręcznik. Stałeś nagi, bez cienia wstydu, a twój penis sterczał dumnie.

Wykorzystamy cię, prawda, Sally? Dziś wieczorem on jest naszym mężczyzną, powiedziałam.

Sally, uśmiechnięta, a jednocześnie zaskoczona sytuacją, w której się znalazła, usiadła obok mnie. Jej twarz znalazła się blisko twego penisa, ty przysunąłeś się jeszcze trochę bliżej jej ust i wtedy obie zauważyłyśmy, że twój penis drgnął.

Wzięłam w dłonie twoje jądra, nachyliłam się i pocałowałam w sam czubek. Obserwowałam Sally kątem oka. Podniosłam głowę i pocałowałam ją w usta. To był najlepszy pocałunek tego wieczoru! Och, jak okropnie się poczułam. Prawda o mojej nikczemności objawiła się w całej pełni.

Zrobiłeś ruch w stronę Sally, a ja cię ostrzegłam: Stój spokojnie albo nic nie dostaniesz. To jest nasz wieczór. Chwyciłam twój penis i brutalnie przejechałam po nim ręką.

Ja też chcę, powiedziała Sally, sięgając po niego.

Dałam jej po łapach, a ona spojrzała na mnie żałośnie.

Wszystko po kolei, oznajmiłam. Nie życzę sobie nieposłuszeństwa ze strony żadnego z was.

Byłeś taki dobry, to dla mnie wziąłeś udział w tej grze. Chciałam całować cię i całować bez końca. Cały jesteś mój, a mimo to chcę się tobą podzielić. Nie rozumiem

własnych pragnień. Powiedziałam Sally, by zdjęła bluzkę, a ona zrobiła to. Kazałam jej zdjąć stanik i majtki, a potem ściągnęłam z niej spódnicę. Jest taka śliczna.

Fiut, powiedziałam. Zamachałam ręką niczym gwiazda telewizyjnego show.

Lekcja pierwsza, ciągnęłam. Lizanie.

Zbliżyłeś się do mnie, a ja pochylilam głowę i zaczęłam lizać spód twoich jąder. Czulałam, jak się kurczą pod naciskiem mojego języka. Wessałam do ust jedno jadro, potem drugie. Jęknąłeś. Oderwałam się od ciebie, pchnęłam w kierunku Sally i patrzyłam, jak ona robi to, co ja przed chwilą. Twój penis skakał. Osiemnastoletnia sąsiadka z twoich fantazji lizała twoje jądra. Jej lekki, delikatny, niewinny dotyk, różowe wargi i czerwony, ciepły, wilgotny język sprawiały ci rozkosz.

Boże! Czulałam się tak, jakbym była na miejscu Sally. Mogłabym powalić cię na podłogę i ujeżdżać, dopóki twój penis nie opadłby we mnie z siłą.

Sally czuła się coraz bardziej nieswojo. Słuchała nieuważnie, zbyt dręczyło ją pożądanie. Dotyk ciała Davida podniecał ją nieprzytomnie. I właśnie wtedy odkryła, że dała się nabrać. Emma pieprzyła Davida. Co robić?

Podniosła głowę i próbowała dosięgnąć twojej twarzy, ale przyciągnęłam cię do siebie. Twoja ręka znalazła się na moim policzku. Odsunęłam się, a Sally zajęła moje miejsce. Była piątkową uczennicą. Chwyciłeś jej głowę i przyciągnąłeś do główki penisa. Chciałeś włożyć go w jej usta, ale odepchnęłam ją od ciebie.

Emma nie mogła się już powstrzymać. Położyła rękę na udzie Davida i wolno się uniosła, a potem równie wolno opadła. Gdy to robiła, David zamknął na sekundę oczy. Co za rozkosz! Wszystkie jego zasady poszły w ką. Emma kontynuowała swoje powolne ruchy. Gdyby Sally zrobiła teraz jakiś gest, nie potrafiłby jej odmówić. Pragnął jej. Za żadne pieniądze nie zakłóciłby jednak tej chwili, przerywając czytanie. Im bardziej skupiał się na lekturze, tym wspanialsze stawało się oczekiwanie.

Poczekaj! Poczekaj, do cholery, powiedziałam, wymierzając ci klapsa w tyłek tak mocnego, że jego odgłos wyrwał mnie częściowo z erotycznego transu. Stanąłeś

spokojnie, a ja chwyciłam twój penis. Włożyłam go sobie głęboko do gardła. Nic mnie już nie obchodziło. Ssałam mocno i szybko, a ty położyłeś dłonie na moich uszach i zrobiło się zupełnie cicho. Chciałam, byś eksplodował w moich ustach.

A potem ta dziewczyna wsadziła we mnie palce. Wolną ręką mocno trzymała mnie za biodro. Oszalałam. Zupełnie straciłam rozum. Doszłam. Ty nie. Ja doszłam i to było wspaniałe. Nie mogłam ssać. Mogłam tylko odczuwać rozkosz, której dostarczała mi jej dłoń. Zostawiłam twój penis, położyłam się na podłodze i patrzyłam, jak on powoli znika w ustach mojej młodej sąsiadki.

Sally aż się skręcała. Ledwie mogła się powstrzymać. Usilnie starała się nie dać po sobie poznać, że wie o dwojgu oszustach obok niej. Nie chciała dać im satysfakcji. Zrobiła się tak wilgotna, że przez ułamek sekundy niepokoiła się o kanapę swojej matki. Mogła jednak podstępnie wykorzystać miękką piętę Emmy, idealnie umiejscowioną i poruszającą się lekko przy każdym dotknięciu.

Przyciągnęłam ją do swej twarzy. Patrzyłam na jej kolana i niecierpliwie czekałam, aż jej biodra znajdą się nad moimi ustami. Polizalam i zostałam nagrodzona przez swą młodą sąsiadkę cudownym drżeniem i stłumionym okrzykiem ekstazy. Ona o wiele lepiej dbała o twoje potrzeby niż ja, bo mimo że szczytowała, mocno trzymała cię w ustach. Była pełna ciebie.

Wydostałam się spod niej i patrzyłam. Okazałeś się taki powściągliwy, pozwoliłeś jej wysilać się dla ciebie, a nawet nie dotknąłeś jej głowy.

Dopiero na końcu podniosłeś ją i zapytałeś: Czy mogę skończyć?

Tak, tak, i znów zacisnęła usta na twoim penisie, a ty w końcu wziąłeś jej twarz w swoje ręce i eksplodowałeś. Objęłam ją z tyłu, pieściłam palcami i patrzyłam, jak twój penis wsuwa się i wysuwa.

Cholera! To było tak diabelnie podniecające.

– Nie przerywaj czytania! – zawołała Emma, schodząc z kolan Davida. Sally omal nie rzuciła się z otwartymi ustami na jego lśniący penis. Był cudowny, taki twardy i gruby. Wyciągnęła rękę, aby go chwycić, lecz Emma wepchnęła bosą stopę

między nią a Davida, a potem siadła twarzą do męża na jego penisie.

– O Jezu, nie przerywaj!

Czytał, a żona raz za razem ciężko opadała na niego. Widział, że Sally się przypatruje i wiedział, że będzie następna.

Sally szybko zorientowała się w sytuacji i dobrze sobie poradziła z gwałtowną eksplozją w swoich ustach. Jedną ręką chwyciła twój penis u podstawy, a drugą ścisnęła twoje jądra; tymczasem ja trzymałam ją mocno przy sobie.

Wtedy usłyszałyśmy twój jęk i wiedziałam, że się zaczyna. Wstrzymałeś oddech, prawie przestałeś się ruszać, a potem zacząłeś wydawać głośne dźwięki. Usłyszałam, jak ona się krztusi, zlizując spermę z twojego penisa. Nie przestawał się poruszać.

A ty nie przestawałeś wykrzykiwać: O tak! Tak! Tak! W końcu umilkłeś, a ja wciąż trzymałam w niej palce i wreszcie doszła. Pocałowałam ją w usta, smakowałam ciebie na jej wargach, na jej języku, i mocno przyciskałam ją do siebie.

Chcę to zrobić jeszcze raz, powiedziała. A ja uświadomiłam sobie, że zaczęłam coś, czego będę żałowała. Koniec.

– O cholera, kochanie, jeszcze nie, wiesz, że nie – wymruczała Emma, miętosząc penis Davida, za wszelką cenę pragnęła, aby uczucie rozkoszy wciąż trwało. Przy odrobinie szczęścia mogłaby zamienić je w jeden z tych orgazmów specjalnego rodzaju, które wydobyte na wierzch zostawiają potężną wyrwę w duszy.

Dziewiętnaście

David upuścił kartki na kolana Sally i lekko chwycił Emmę za biodra, pozwalając jej nadawać rytm. Do tej pory z przyjemnością skupiał uwagę na słowach, podczas gdy Emma skupiała się na jego penisie. Efekt jej szaleńczego unoszenia się i opadania nie następował. Hamował go upór Emmy, że David powinien czytać.

Teraz, gdy opowiadanie się skończyło i przyszła pora na inne rzeczy, poczuł, że za chwilę będzie miał potężny orgazm. Chciał go na razie powstrzymać. Widział ekstatyczne skupienie na twarzy Emmy, widział, jak stara się osiągnąć szczyt i chciał na nią poczekać. Ale wobec bliskości Sally, uważnie obserwującej ich dwoje, jego apetyt rósł. Chciał posunąć Sally. Nic nie mogło stanąć mu na przeszkodzie. To znaczy nic poza orgazmem. Wyciągnął rękę, aby dotknąć Sally, lecz ona ją strząsnęła z siebie. Wrócił do bioder Emmy. Odrzucenie przez Sally jego awansów rozproszyło go na chwilę, orgazm trochę się oddalił.

* * *

Sally wprost gotowała się ze złości. Wszystko wydawało się sprzysięgać przeciwko niej. Jakimś cudem najprostsze rozwiązanie problemu okazało się najtrudniejsze do zrealizowania. Jej plany nie wypaliły, została przechytrzona. To, czego chciała, okazało się ostatnią rzeczą, którą mogła dostać. Choć David był w zasięgu ręki.

Emma była zbyt pochłonięta tym, co robi, by zauważyć, że mąż próbuje uwodzić Sally. Jej zdaniem – a myślała już niezbyt jasno – Sally była głupia, bo nie potrafiła cieszyć się chwilą, a przecież Emma stwarzała jej taką możliwość. Otworzyć oczy i zobaczyć męża całującego kochankę żony to byłaby podwójna rozkosz. Mimo to wystarczała jej przyjemność, której sama doświadczała. Nachyliła się i pocałowała męża. Droga, którą teraz szła, prowadziła donikąd. Pijana nigdy nie

zajdzie na sam szczyt. Doznawała teraz innego rodzaju wrażeń, całe jej ciało drżało przy każdym pchnięciu wykonanym przez męża. David zdjął z niej top, spod którego wyłoniły się śliczne białe piersi.

Emmie było bardzo dobrze. Zsunęła się z męża, wzięła kieliszek i uklękła na podłodze między nogami Davida. Popijała wino, głaszcząc go i patrząc na Sally. Panowała cudowna cisza.

David drgał, ilekroć ręka Emmy dotknęła czubka jego nabrzmiałego penisa. Przypatrywał się żonie. Sally raz po raz spoglądała na penis Davida i nie mogła pozbyć się wrażenia, że już go dosiada; fantazja wydawała się tak bliska urzeczywistnienia.

Emma nawet teraz wyczuwała niechęć Sally do dzielenia się Davidem. Chciałaby zrobić Sally minetę, podczas gdy ona ssałaby ten cudowny penis, wiedziała jednak, że jest to niemożliwe. Głupia Sally.

Odwróciła się więc i oparła brzuchem o stół, wystawiając mężowi tyłek. Nie potrzebował kolejnej zachęty. Przykucnął, mocno przyciskając nogi do boków Emmy.

Od razu poczuł rękę na swych jądrach. Rękę Sally. Ale ani się nie odwrócił, ani w inny sposób nie okazał, żeby Sally dołączyła do zabawy. Wsunął po prostu penis w swoją żonę najgłębiej, jak się dało. Emma jęknęła. Wyjął i wbił ponownie. Kolejny jęk.

Gdy jego pchnięcia stały się coraz szybsze, Sally zabrała rękę. Mąż i żona działali jak w transie. Usiadła i patrzyła. Spodobało jej się to. Umięśnione uda Davida zdawały się emanować siłą. Wyciągnęła rękę i przejechała nią po jego udzie, od kolana po naprężony pośladek. Włosy na jego nogach wydawały się szorstkie i pokryte potem. Jego tyłek wznosił się i opadał przed jej oczyma. Widziała jego penis znikający w Emmie. David poruszał się teraz niezwykle szybko. Sally słyszała świst powietrza wydobywającego się z płuc Emmy przy każdym pchnięciu. Ten człowiek to prawdziwa bestia. A im bardziej przyspieszał, tym głębsze i głośniejsze stawały się jęki Emmy.

Sally nie zaczęła się pieścić, choć siedziała obnażona, z rozrzuconymi nogami,

rozpalona i spragniona. Wiedziała, że nikt nie zwróci na to uwagi. Chciała tego, co ta szczęściara Emma właśnie dostawała. Patrzenie było jak słodka trucizna. Sally wstała i usiadła na kanapie naprzeciwko, z rozłożonymi nogami, tak by tych dwoje dobrze ją widziało. David zerknął na nią pożądliwie spod spoconych brwi, oczy Emmy pozostały bez wyrazu; usta miała szeroko otwarte, ręce zaciśnięte na brzegu stolika do kawy.

Teraz Sally zaczęła się dotykać, gładzić po udach i piersiach. Zdjęła stanik od bikini. David po raz pierwszy zobaczył jej biust. Równo opalony na ciemny brąz, bez białych fragmentów. Pocierała dla niego swoje sutki. Zaczęła się dla niego masturbować, głęboko wsunawszy w siebie palce. Uniosła nogi, rozchylone tak szeroko, jak się dało, i oparła stopy na brzegu kanapy. Dla niego wpychała w siebie coraz więcej i więcej palców. Nie spuszczała z niego oczu, on nie odrywał wzroku od jej występu.

Emma zdawała sobie sprawę z zachowania Sally, ale choć atmosfera stawała się coraz gorętsza, nie zrobiło to na niej wrażenia, ponieważ nie mogła się skupić na tym, co dzieje się wokół niej. Pchnięcia Davida były silne, lecz źle skierowane, obezwładniające, lecz rozczarowujące. Obiecywały więcej, niż dawały. Emma koncentrowała się więc na swych doznaniach, na tej jego kuszącej obietnicy. Wydawała pomruki. Spinała się. I była wymęczona.

David jednak nie ustępował. Jego uda płonęły. Odepchnął kanapę tak, że uderzyła w oparcie krzesła przy stole jadalnym. Padł na kolana i znów wcisnął swój penis w Emmę, która powitała jego powrót, kurczowo chwytając go wewnętrznymi mięśniami. David znalazł się w dobrze znanym miejscu, jego pchnięcia stały się dobrze wycelowane. Emma zamknęła oczy. On też zamknął oczy i chwycił ją za biodra. Poczula się spokojna w jego rękach, zapanował nad jej ciałem. Walka z tak ogromną siłą nie miała sensu. Przytrzymał mocno jej biodra i z całej siły do niej przywarł. Pchnął, wbijając główkę penisa w to miejsce, nigdy niewidoczne, które robiło im obojgu tak cholernie dobrze.

Jak głośno jęczała Emma! Sally, wciąż zabawiająca się sobą, choć teraz niewidzialna dla kochanków, słysząc te jęki, doprowadziła się do silnego orgazmu.

Leżała na plecach na kanapie, wstrząsana rozkosznymi dreszczami, z nogami opuszczonymi na podłogę. Spod na wpół przymkniętych powiek przypatrywała się kochankom – twarz Emmy wydawała się taka cudowna. Nie wiadomo skąd, w Sally narastała pewność, że jej mąż zejdzie na dół i zaskoczy ich wszystkich. Na myśl o tym czuła wielką ulgę, choć nie zastanawiała się, dlaczego tak się dzieje.

Wkrótce do niesamowitych jęków i nieprzyzwoitości wykrzykiwanych przez Emmę dołączyły ordynarne słowa wyrzucane przez jej męża. Sally znów zaczęła się pieścić. Odgłos basowych jęków Davida rozchodził się w jej nogach, wprawiał w drżenie uda i łechtaczkę.

David płynął na fali prosto do brzegu. Miał nadzieję trochę to przedłużyć, ale fala była silna, trudno było się jej oprzeć. Emma krzyczała:

– Rznij mnie! Mocniej! Mocniej!

I wtedy on zaczął opadać na tej wspaniałej fali. Miał nadzieję, że wytrzyma – dla Emmy. Była blisko, tak blisko. Świadomość tego zbyt go podniecała, żeby ją zignorować. A poza tym, do diabła, nie miał ochoty walczyć z tym orgazmem. Potężnym jak rzadko. Zerknął na nieopisanie piękne ciało swej żony, na jej cudne, pochylone plecy, na jej opuszczoną głowę i zaciśnięte dłonie; słyszał jej jęki. W swoim zapamiętaniu zapomniiała o nim. Wiedział, że należała do niego. Doprowadził ją tak blisko. W jej ciele szalała burza z piorunami.

– Kurwa! – krzyknął, zawył, zajęczał, gdy jego fala w końcu dobiła do brzegu. Chwycił biodra Emmy jeszcze mocniej, przywarł do jej pośladków w poszukiwaniu ostatnich dreszczy rozkoszy. Emma zadrżała z emocji, słysząc wydawane przez niego dźwięki, widząc, jak gwałtowne uczucia nim szarpia, podziwiając sposób, w jaki doprowadził do finału. David, kładąc się na plecach, pociągnął ją za sobą i leżeli tak w swoich objęciach. Czuli się wspaniale.

Gdy przypomnieli sobie, że nie są sami, Sally była już całkowicie ubrana. Emma podniosła głowę i uśmiechnęła się do przyjaciółki, która była na tyle dobrze wychowana, że odpowiedziała ciepłym uśmiechem, choć Emma ukradła jej coś, co jej zdaniem słusznie jej się należało.

Obserwując szaleńczy orgazm Davida, Sally poczuła taką zazdrość, że

zupełnie przestało ją bawić patrzenie na tę parę. Wszystko odbyło się tak, jak sobie wyobrażała. On był silny, brutalny, władczy. Ale w pewnym momencie zamknął oczy, a gdy znów je otworzył, były wpatrzone w Emmę. Od tej chwili był tylko z Emmą. Sally została zapomniana.

Teraz głowa Emmy leżała na piersi Davida, a jej ręka bawiła się jego zwiotczalym penisem. Emma wyciskała z niego spermę, masowała go wilgotnymi palcami od jąder przez całą długość, aż na czubku utworzyła się duża kropla. Zdjęła tę kroplę koniuszkiem palca, podniosła do ust, wysunęła język i zlizwała. Kochała się pieprzyć, gdy David nie miał innego wyboru i musiał szczytować. Nigdy nie narzekała, gdy nie doprowadził jej do orgazmu. Wolała go całkowicie pochłoniętego, z zapamiętaniem oddającego się temu, co robił. Często dochodziła szybciej, wiedząc, że on zupełnie się zatracił, pieprząc ją. Teraz leżała na nim naprawdę szczęśliwa. Nie powróciły ani zazdrość, ani wszystkie te przykre myśli, które dręczyły ją wcześniej. David obejmował ją mocno. Miał zamknięte oczy, oddychał głęboko, jego pierś unosiła się i opadała, pocił się. Był wciąż bestią. Odpoczywającą bestią.

Sally nie wiedziała, co powiedzieć. Ani co robić. Cóż można zrobić w takiej sytuacji? Zostawili ją samą sobie, lecz nie wymknęła się niepostrzeżenie. Podobało jej się, gdy na nich patrzyła. Teraz w pokoju panowała jednak taka cisza. Sally zaskoczona słuchała szumu fal. Mogło się wydawać, że ocean uspokoił się na pewien czas, a teraz znów zaczął huczeć. Ten huk stawał się natrętny. Ona też czuła się jak natręt. Ta para wyczerpanych kochanków wykluczyła ją. A ona wstydziła się swego zachowania. Pokazała Davidowi więcej, niż miał prawo widzieć. Ujawniła swój sekret.

David wybrał Emmę, nie ją. Teraz Sally mogła tylko patrzeć, jak Emma się z nim zabawia. Jak rytmicznie głaszcząc jego miękki już penis. Nawet w tej chwili leżący David emanował siłą, widoczną we wznoszeniu się i opadaniu jego piersi. Gdyby Sally miała pewność, że nie zostanie odtrącona, położyłaby się przy nich. Działo się coś bardzo pociągającego i ważnego, coś, w czym chciała wziąć udział. Przez cały tydzień przeżywała tego rodzaju chwile z Emmą, a teraz, ponieważ została wykluczona, marzyła o czułości.

Chciała okazać swe uczucia do Davida, jeszcze raz przeżyć coś z Emmą. Teraz, gdy wszystko się uspokoiło, nie żywiła już urazy do przyjaciółki. Pamiętała natomiast pierwszą cudowną noc, jaką spędziły razem jako dorosłe kobiety. Zaledwie dwa dni temu! Nie zamierzała nikomu tego mówić, ale bezsenna noc z Emmą była najwspanialsza ze wszystkich, które z kimkolwiek dzieliła. Nigdy nie miała dla nikogo tyle czułości. Nikt nigdy nie dał jej tyle rozkoszy. Nie wiedziała, że potrafi dać komuś tyle przyjemności i czerpać taką radość z dawania. Patrząc na Emmę i Davida ciasno objętych, na jego rękę błędzącą po pośladkach Emmy i jej rękę głaszczącą Davida, widząc ich pocałunek, obserwując lśniące palce Davida wyłaniające się spomiędzy nóg Emmy, Sally aż się zarumieniła z podniecenia.

– Jesteście oboje tacy piękni – wyrwało jej się spontanicznie. Jej głos zabrzmiał chropawo, jakby się właśnie obudziła. Wiedziała, co mówi. Tych dwoje miało tak wspaniałe ciała, cudownie do siebie dopasowane; oboje uosabiali wszystko, co najbardziej pociągające w kobiecie i mężczyźnie.

– Dziękuję, mała – powiedziała Emma, wyciągając rękę i kiwając na Sally palcem. David milczał. Zdążył zapomnieć, że mieli towarzystwo. Nie zapomniał. Nie. Ale... nie obchodziła go jej obecność. Wiedział, że ona tu jest, podobało mu się to, lecz traktował to jak coś, co mu się należy. Czuł się jak król, wielki pan. Zauważenie teraz jej obecności oznaczałoby utratę tego poczucia.

Sally zdołała podejść do Emmy, choć cała była rozdygotana. Przypominało to trochę wejście w obraz lub na scenę, na zaproszenie postaci, w której jest się zakochaną. Sally nie miała pojęcia, jak się zachować. Usiadła po turecku obok Emmy.

– Nie widzę cię, jak tam siedzisz, moja piękna – powiedziała Emma, która znów położyła głowę na piersi Davida.

Sally przesunęła się, siadła przy Davidzie i znalazła się na tyle blisko kieliszka z winem, że mogła go dosięgnąć i napić się. Potem ostrożnie ustawiła kieliszek na kolanach, wciąż niepewna, czego może lub powinna się spodziewać.

Zauważyła, że David jej się przygląda. Ale przecież zostawił ją samą. Nie padło ani jedno słowo, ani jedno znaczące spojrzenie, siedziała więc niewygodnie

obok kochanków, wyprostowana, obciążając sarong, dopóki David nie dotknął na chwilę jej kolana. Wówczas zaczęła zapadać się w sobie, zgarbiła się, ramiona i głowa jej opadły. Nie mogła znaleźć słów, nie z powodu konwenansów, lecz dlatego, że nie były potrzebne. Zwinęła się w kłębek, uśmiechając się niczym kot z Cheshire, w nadziei na kolejną pieszczotę i gotowa do mruczenia. David lekko dotknął jej jasnych włosów i zaczął je głaskać, bawić się nimi.

Emma nie zaprzestała manipulacji przy penisie swego męża. Osiągnęła to, że choć nie stał się twardy, z pewnością zrobił się cięższy, grubszy i wiele obiecujący.

David tymczasem świadomie tłumził swoje lęki. Był przekonany, że tego rodzaju postępowanie jest z natury autodestrukcyjne. Droga, którą obrał tej nocy, prowadziła na skraj przepaści. Miał ugruntowane poglądy w kwestii tego, na co mogą pozwolić sobie kobiety, jakie wykroczenia obu stron są wybaczone i jak daleko może posunąć się mężczyzna, by w oczach kobiety nie przekroczyć granic. Poglądy te doskonale przystawały do publicznego wizerunku Sally oraz do Emmy takiej, jaką chciałby widzieć, ale w tym szczególnym przypadku nie pasowały do żadnej z nich. Intuicja, nie rozum, podpowiadała Davidowi, że ten niezwykle obrót wydarzeń może postawić pod znakiem zapytania wszystkie wyznawane przez niego zasady. Odsunął więc od siebie niewygodne myśli i pozwolił sprawom toczyć się własnym torem. Sally nie przejmie za niego inicjatywy. Ani Emma. Chyba że będą musiały.

Emma obserwowała rękę męża bawiącą się włosami przyjaciółki. Tak bardzo chciałaby całować miękkie wargi Sally, czuć jej gorący policzek przy swoim, jej dłoń na swoich piersiach. Cóż to byłoby za rozkosz zastąpić bodaj na chwilę brutalny, siłowy erotyzm słodkimi pieszczotami. Doświadczyć obu jednocześnie to byłoby stanowczo zbyt wiele naraz. Żywiła dla przyjaciółki prawdziwą czułość.

Posprzeczały się, walczyły o Davida, Emma wygrała. Otrzymała nagrodę i nie mogła złego słowa powiedzieć o swej przeciwniczce. Z przyjemnością podzieliłaby się z nią mężem. Z prawdziwą przyjemnością. Wyobrażała sobie całą ich trójkę razem, całującą się i tarzającą po dużym łóżku na górze, ciało na ciele; ani przez chwilę żadne z nich nie byłoby samo, byłiby spleceni ze sobą, zjednoczeni, spoceni i potargani. Gdyby to się mogło zdarzyć, gdyby Sally zerwała krępujące ją więzy,

gdyby David przestał być ślepy, gdyby Sally kochała ją tak jak wtedy, gdy były same... Za dużo tych „gdyby”.

– Czy nie czas do łóżka, kochanie? – zapytała Davida.

Zesztywniał trochę na te słowa. Nie chciał spać. Fantazjował właśnie o tych dwóch ślicznych kobietach walczących o niego – o głowach jasnej i ciemnej pochylonych nad jego kroczem; dwoje ust, dwa języki, gorące pocałunki, ssanie; dwie niegrzeczne pary oczu wpatrujące się w niego.

Po raz kolejny objawiła się nieskazitelna uroda Sally. Trzymał w rękach pasma jej blond włosów. Całował czubki jej palców, zlizywał z nich wino; jej błękitne oczy wpatrywały się w niego. Zmysłowa uroda żony była odurzająca. Jej ciało mocno napierało na jego ciało, nieprzyzwoite palce wędrowały po jego penisie, brązowe loki łaskotały jego pierś. A on delectował się dwoma różnymi odmianami piękna.

– Tak, powinniśmy już iść – usłyszał własny głos i od razu zdał sobie sprawę, że pożałuje tych słów. Nie jutro czy pojutrze, ale kiedyś, o wiele później, gdy będzie wspominał tę chwilę z ukłuciem bólu z powodu straconej szansy.

Dwadzieścia

Następny dzień okazał się trudny dla wszystkich gości domu przy plaży. Dysonans wkradł się między małżonków, a jeszcze większy między przyjaciół. Zbyt wiele wydarzyło się ostatniej nocy, a stanowczo za mało zostało na ten temat powiedziane. Emma wyczuła nastrój Davida zaraz po przebudzeniu, gdy tylko zobaczyła go niemal całkowicie ubranego.

– Dobrze się czujesz? – zapytała sennym głosem.

– Tak, kochanie. Doskonale. A ty? – odpowiedział pytaniem, sznurując swoje zniszczone buty sportowe.

– Gdyby tak było, leżałbyś ze mną w łóżku – rzuciła rozdrażniona. W głowie jej dudniło.

– Jest dziesiąta. Nie możemy spać cały dzień.

– Oczywiście, że możemy – powiedziała, wyciągając rękę.

– Wstałem, Emmo. Pójdę na dół zobaczyć, czy jest coś do jedzenia. Jestem głodny.

Posłał jej całusa i już go nie było.

Emmie pozostało tylko patrzeć na miejsce, w którym stał przed chwilą. David zaskoczył ją, zdradzając oczywistą chęć ucieczki z sypialni. Gdy ostatniej nocy dotarli do łóżka, przewrócił się na nią i kochał się z nią powoli i czule. Pochłaniała go bez reszty. Całowali się bardzo namiętnie, a ona doszła przed nim, niemal w tej sekundzie, gdy przytrzymał ją mocno i wykonał te ostatnie gwałtowne pchnięcia, które doprowadziły go na szczyt. Nie padło ani jedno słowo. Całowali się tylko, a potem oboje zapadli w sen.

Jakie to dziwne, że obudziła się w zimnym łóżku. Wstała niechętnie i poszła pod prysznic.

W sąsiedniej sypialni Mark obudził się z łomotem w głowie i silnym wzwozem. Przewrócił się na bok i mocno objął żonę. Czowała, jak się do niej przytula, ale udawała, że śpi. Pieścił jej piersi, łaskotał ustami szyję, ale wobec braku reakcji

wzwód ustąpił. Markowi chciało się pić i siusiać. Z wysiłkiem zwłóknął się z łóżka i zaspokoił w łazience obie potrzeby. Wróciwszy do sypialni, padł na łóżko i próbował dotknąć żony, ale odtrąciła go.

– Co ci jest? – zapytał.

– Dlaczego tyle wypiełeś? Wstyd mi było za ciebie.

– Wstydziałaś się za mnie przed swoimi przyjaciółmi? Tak, księżniczko? – zapytał, nagle zirytowany, że mogło jej się nie spodobać coś, co zrobił.

– To ty powinieneś się wstydzić.

– Upiełem się. I co z tego? Kogo to obchodzi? Tak czy inaczej upiełem się z nudów. Ci twoi przyjaciele to para zarozumiałców. Czy oni nie widzą, jacy są śmieszni? – rzucił, chwytając ją za tyłek.

– Świetnie się bawiliśmy, gdy padłeś pijany – powiedziała, odsuwając się od niego.

– Co robiliście? Graliście w chińczyka?

– Mieliliśmy orgietkę we troje – rzuciła, jakby od niechcienia.

– Co ty powiesz! – zawołał, znów ją obłapiając.

– No cóż. Teraz już wiem, o co chodzi z tym całym gadaniem.

– Jakim gadaniem?

– O dużych penisach, głupku – odparła znudzonym tonem. – Dlaczego kobiety bez przerwy o tym mówią.

– A dlaczego?

– Bo penis Davida wypełnił mnie tak, jak żaden inny wcześniej – wyjaśniła i poczuła wchodzący w nią penis męża.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Czy ten cię nie wypełnia, kochanie?

– Jesteś tam jeszcze? – zapytała, a w jej głosie dało się wyczuć sarkazm. Mark mógłby, oczywiście, potraktować to jak żart, ale czy nie za dużo już tego? Przewrócił się, pociągając ją za sobą, i przywalił ją swym ciężarem. Leżała na brzuchu. Jedną ręką przyciskał jej głowę do dołu, drugą przytrzymał jej biodro. Naparł na nią, wpychając głęboko penis.

– Czujesz to, prawda? – zapytał. – Nie?

Zmienił pozycję, przykucnął nad Sally, tak jak David kucał nad Emmą. Znów wcisnął w nią penis. Trafił w szyjkę macicy.

– Zejdź ze mnie, kretynie! – krzyknęła i wydostała się spod niego. Zobaczył, że ona płacze i wystraszył się.

– Kochanie, ja tylko żartowałem. Żartowałem. – Próbował się roześmiać, zbagatelizować sprawę. – Nie wiedziałem. Nie płacz, kochanie.

Sally nie chciała jednak jego przeprosin, ponieważ w gruncie rzeczy nie miała pojęcia, dlaczego płacze. Grali już w tę grę wcześniej. Dawniej uprawiali wiele głupich gier seksualnych. Ale dziś Sally czuła się okropnie. Łzy nie przestawały płynąć. Ukryła twarz w poduszce. Mark leżał obok niej gnębiony strasznym poczuciem winy z powodu czegoś, czego nie zrobił.

Każdy z nich czworga zjadł śniadanie w samotności, o różnej porze. Pierwszy pojawił się na dole David. Spodziewał się zastać Sally krzającą się w głównym pokoju, ale ku jego zaskoczeniu nie było po niej śladu. Ucieszyłby się, mogąc podroczyć się z nią tego rana. Poflirtować. Byłoby zabawnie. Ona dotknęłaby jego ręki, nalewając do szklanki świeżego soku pomarańczowego. On mógłby niby przypadkiem dotknąć wewnętrznej strony jej uda w chwili, gdy kładłaby mu grzanekę na talerzu. Zamiast tego zjadł w kuchni miskę płatków, na stojąco, w milczeniu, a potem poszedł na plażę i patrzył na fale. Wiedział, że coś poszło nie tak. Z jego winy.

Mark, zmęczony humorami Sally, uprzejmie zaproponował, że zrobi jej śniadanie. W odpowiedzi usłyszał, żeby zszedł na dół i sam zjadł. Tak też zrobił. Później, naradziwszy się z tyłem głowy Sally, pojechał kupić jakieś owoce morza na lunch.

Emma wypijała kawę na balkonie, skąd miała widok na plażę i samotnie siedzącego Davida, i choć jego plecy wydawały się ją wołać, nie zrobiła żadnego ruchu. Była przekonana, że mogłaby go jakoś ugłaskać, ale to właśnie ją wkurzało. Nic złego się nie działo. Sally i David stworzyli sztuczny problem. Jeśli chcieli się pieprzyć, powinni byli tylko postąpić uczciwie wobec niej. Albo nie, nawet nie to. Nie musieli jej mówić. Powinni być uczciwi wobec siebie. Zrobić to. To, że się powstrzymali, było dla niej bardziej obraźliwe niż myśl, że tych dwoje pieprzy się

gdzieś ukradkiem. Teraz ona znalazła się w potrzasku. Przyczyniła się do tego, że dwoje ludzi, których kochała, nie dostaje tego, czego pragnie. A do tego ten idiotyzm z utrzymywaniem pozorów przykładowych małżonków. Oczywiście, że gdyby poszli za swymi pragnieniami, życie stałoby się bardziej skomplikowane, ale życie bez komplikacji jest nudne. Czy ona powstrzymała się od pieprzenia Jasona albo Sally? I wielu innych? Czy skomplikowała sobie życie? Tak, do diabła. Ale jakże przyjemnie. Nie chciałyby żyć inaczej.

Jedyną dobrą rzeczą tego rana było to, że Mark sobie poszedł. Słyszała, jak wyjeżdża. Reszta była do dupy. Kawa, którą sobie zrobiła, okazała się o wiele za gorzka. Mąż zachowywał się jak dziecko. Przyjaciółka była tchórzem. Na horyzoncie od południa zbierały się chmury, a ona czuła się rozdrażniona bardziej niż zwykle. Identyczne uczucie nachodziło ją miesiąc po miesiącu, rok po roku, od czasów, gdy była nastolatką. Tylko że teraz myślała jaśniej. Po pierwsze, nie pozwoli się zmusić do macierzyństwa. W tym problem. Nie zamierza być taką żoną, jaką David chciałby w niej widzieć. To on będzie mężem takim, jakiego ona chce mieć. Wszystko się wali. Jeśli spojrzeć się chłodnym okiem, wszyscy byli popieprzeni. Każda cholerna osoba, którą kiedykolwiek poznała, rozczarowała ją. Co do jednej.

Gdy Sally w końcu wyszła z ukrycia, wystarczyło jej jedno spojrzenie na Emmę – która odwróciła naburmuszoną twarz – by z powrotem uciekła na górę. Siedząc na łóżku, przeklinała siebie i swoje tchórzostwo. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starała, nie potrafiła znaleźć powodu do zejścia na dół. A poza tym miała przecież na górze tyle do zrobienia, prawda? Zaczęła sprzątać łazienkę. W gumowych rękawicach zabrała się do szorowania podłogi, którą od dawna zamierzała umyć.

David uznał w końcu, że pora przystąpić do działania. Wstał, otrzepał szorty z piasku i ruszył do domu. Czas spędzony w samotności dobrze mu zrobił. Piasek i fale sprawiły, że wszystko wydało się o wiele prostsze. Promienie słoneczne rozjaśniły jego myśli.

Dostrzegł Emmę na balkonie i pomachał do niej ręką. Nie odpowiedziała mu tym samym, choć patrzyła wprost na niego. Jego krok stał się dużo cięższy,

piaszczysta wydma o wiele trudniejsza do pokonania. Chętnie by zawrócił, ale choć rozsądek podpowiadał mu, że należy się wycofać, duma, najbardziej wyrazista cecha jego osobowości, kazała mu przeć do przodu. Ciężar, który tak niedawno zrzucił z ramion, znów go przytłoczył.

O co Emma jest taka zła? Skoro to ona jest winna całego tego zamieszania.

Powodem jej pogardliwego spojrzenia nie mogło być przecież to, że nie potrafił poradzić sobie z pożądaniem, jakie budziła w nim jej najlepsza przyjaciółka. Ani jego zachowanie tego rana. Miał powody, żeby wstać wcześniej. Chciał zobaczyć się z Sally sam na sam, i podał Emmie przekonujące wytłumaczenie. Koniec i kropka.

Coraz bardziej przygnębiona Emma obserwowała powolny marsz męża. Wydawał się tak bardzo skruszony, że aż żaloszny. David nigdy nie powinien wyglądać żalosznie. Gdy tylko minął balkon, zerwała się z krzesła i oceniwszy ryzyko, przełożyła przez poręcz jedną nogę, a zaraz potem drugą. Stała na wąskiej krawędzi, spoglądając w dół, na trawę, od której dzieliły ją ponad dwa metry. Zrobiło jej się słabo. Nie da rady skoczyć z takiej wysokości. Rozejrzawszy się szybko dookoła, zauważyła występ, którego mogła się chwycić i spuścić nogi. Zawisła z twarzą na wysokości krawędzi balkonu, żałując, że zdecydowała się na coś takiego. Zmęczenie szybko wzięło górę, musiała zwolnić uchwyt i zdać się na los. Wylądowała ciężko gołymi stopami na trawniku i padła na plecy, uderzając głową o darń. Leżała oszołomiona, lecz cała, choć głową mocno rąbnęła o ziemię. Chyba zwariowałam, żeby robić coś takiego, pomyślała. Ale po prostu nie mogła znaleźć się twarzą w twarz z Davidem, który wyglądał tak, jak wyglądał. David rozgniewany – tak. David skruszony – owszem. David nieuczciwy – niech będzie.

Ale nie David żaloszny.

Schowała się w cieniu balkonu. Niech Sally sobie z nim radzi. Jej David raczej nie wyda się godny pożałowania.

Dwadzieścia jeden

David wszedł do domu gotowy do walki. Na schodach doszedł do wniosku, że zamiast się bronić, będzie atakował. To wszystko wina Emmy. Kto niesłusznie oskarżył go o niewierność? Kto zostawił go samego z Sally? Czy Emma wiedziała, że jej przyjaciółka nie jest godna zaufania? Kto zachowywał się tak prowokująco w obecności Sally? Kto zaprosił Sally do udziału w czymś tak bardzo intymnym? Emma zachowała się okropnie. On trzymał fason i mógł się tylko cieszyć, że nie złamał zasad.

W gruncie rzeczy Emma nie miała więc powodu skakać z balkonu, ryzykując życie. Davida takiego, jaki wszedł do głównego pokoju, chętnie powitałaby jako przeciwnika na ringu. Wojowniczy David był godnym rywalem. Ten żaloszny to była tylko chwilowa usterka na łączach.

David od razu zauważył, że na balkonie nikogo nie ma. Podobnie jak w pokoju. To wystarczyło, by uznał, że Emma musiała uciec na górę. Poszedł za nią. Zastawszy pustą sypialnię, sprawdził pokój naprzeciwko. Też był pusty, ale z łazienki dochodziły jakieś dźwięki, zajrzał więc tam i zobaczył Sally, w bikini, szorującą na kolanach sedes szczotką klozetową.

– Gdzie jest Emma? – zapytał.

Sally aż podskoczyła. Myślni była bardzo daleko, jak każdy, kto zajmuje się właśnie szorowaniem sedesu.

– David, ale mnie przestraszyłeś! – zawołała, podnosząc się.

– Nie wstawaj!

– Wolisz mnie w tej pozycji, co? Tego cię nauczyli w prywatnej szkole oczekiwać od kobiety? Żeby była damą sprzątającą dom w bikini?

– Nie chodziłem do prywatnej szkoły.

– Nie? Myślałam...

– Nie. Ale to nie znaczy, że ty, w takiej sytuacji, nie budzisz we mnie pierwotnych instynktów.

Sally wstała. Zdjęła rękawice i rzuciła je na zamkniętą pokrywę sedesu.

– Przypuszczam, że wolałbyś, abym w nich została.

– Dodawały czegoś, hm... – David zakreślił ręką kółko. – Pewnego...

– Czego mianowicie? – zapytała, pochylając się nad zlewem, by umyć ręce, w pełni świadoma, że właśnie zaprasza go, by dotknął jej tyłka. Oparł się pokusie, ale zgubił wątek. – Co miałeś na myśli? – droczyła się.

– Przepraszam za ostatnią noc – rzucił bez namysłu. I od razu pożałował, że poruszył ten temat i że wziął na siebie winę.

– A ja nie – odparła, odwracając się do niego. Zauważył, że ma na sobie inne bikini, zupełnie niepodobne do kostiumu bez ramiączek z poprzedniego dnia. To nowe miało ramiączka cienkie jak sznurowadła, a piersi zakrywały i podtrzymywały maleńkie trójkąty białej bawełny. Biel materiału na tle opalonej skóry – ten obrazek wydał się Davidowi niezwykle pociągający. Różnica między karnacją Sally i jego żony nigdy nie wydawała mu się wyraźniejsza. W tym skąpym bikini piękno ciała tej pierwszej ujawniało się w całej pełni. Nie odrywając ani na chwilę wzroku, podał jej ręcznik.

Podziękowała.

– Emma i ja zachowaliśmy się niewłaściwie – ciągnął. Wymienił Emmę na pierwszym miejscu, bo to ona była bardziej winna.

– Taka jest Emma – odparła zamyślona. – W każdym calu... Wiesz przecież.

– Nie jestem dumny z mojego zachowania – dodał.

– Ani ja ze swojego – powiedziała, tylko po to, by przyznać mu rację. – Emma to bardzo silna osobowość, ma wpływ na innych, nie uważasz?

Podeszła do niego. Odsunął się, by przepuścić ją w drzwiach łazienki.

– Ma zdecydowane poglądy, ale nie wiem, w jakim stopniu wpływa na ludzi.

– Och, myślę, że w bardzo dużym – oznajmiła Sally, siadając na łóżku.

Przez głowę przemykały jej obrazki ich trojga żyjących w grzesznej wspólnocie. Wiedziała jednak, że nigdy nie będzie w stanie grać drugich skrzypiec przy nikim, nawet przy Emmie. W obecności takiego mężczyzny jej uczucia do Emmy musiały zostać świadomie usunięte na bok.

Jako kobieta zamężna, dumna właścicielka audi, mieszkanka Mosman i długoletnia klientka siłowni, żywiła niezbitą pewność, że najlepszą metodą działania jest oszustwo. Musiałaby tylko przekonać Davida, by zgodził się oszukiwać żonę, tak jak ona była gotowa oszukiwać swojego męża. Nic nie mogło zdarzyć się tu. Ani teraz. Była jednak pewna, że potrafi bez trudu uwieść Davida, gdy tylko wszyscy wrócą do domu, do swych normalnych ról. Dreszczyk emocji na myśl o zdradzie był wspaniały. Ale największą przyjemność sprawiała jej myśl, że opowie o wszystkim Emmie, choć w rzeczywistości nigdy by się na to nie zdobyła.

– Ona jest samowolna. To wszystko. I nieodpowiedzialna – powiedział David, wykorzystując część amunicji, którą zgromadził przeciwko Emmie.

– I cudowna, Davidzie.

Zamilkł na te słowa. Nie dlatego, że się z nimi zgadzał, lecz dlatego, że właśnie myślał o tym, jak cudowna jest Sally. Teraz czuł się schwyty w pułapkę. Oczekiwano od niego potwierdzenia, którego nie będzie. Zamiast szukać odpowiednich słów, sięgnąć do arsenału wygodnych frazesów, chwycił Sally za rękę i pociągnął w górę. Gdy już stała, jedną ręką objął ją w pasie, a drugą delikatnie położył na jej policzku. Uśmiechnęła się ciepło. Przedłużał tę chwilę, patrząc jej w oczy. Sally była taka piękna. Przesunął rękę z jej policzka na kark. Przyłgnęła do niego całym ciałem. Zaczął powoli szukać jej ust. Czując jej oddech na swych wargach, zatrzymał się. Serce biło mu szybko, poczuł, że robi mu się słabo.

Sally stała na własnych nogach tylko dlatego, że ją trzymał. Nie była przygotowana na coś takiego. Wpadła w przerażenie. Miłe fantazje to coś innego niż rzeczywistość. W fantazjach wszystko może się zdarzyć. Teraz wydawało się to takie głupie. Jego ręka na jej szyi była nieruchoma, silna, nieustępliwa. Mógłby zrobić wszystko. Ona też. Sprawy miały się potoczyć inaczej. A teraz nie mogła nawet myśleć. Jego oddech na jej wargach. Wyraz stanowczości w jego oczach. Czowała się zagubiona.

Trzymał ją tak, niezdolny zrobić kolejnego kroku. Byli sami. Ona czekała na pocałunek. Oboje tego chcieli. Oboje pogodzili się z faktem, że postępują podle. Ale ten następny krok okazał się trudniejszy, niż David sobie wyobrażał. Zwolnił uścisk,

odsunęli się od siebie.

– Zastanówmy się lepiej, co robimy – powiedział, sam nie wiedząc, co mówi.

– Ja wiem, czego chcę – skłamała Sally, błyskając idealnymi zębami.

– Wiem, że cię pragnę. – Przyciągnął ją znów do siebie. – Nie wątp w to.

– Ale...?

– Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co robimy.

– Zdaję sobie sprawę. Jestem na ciebie gotowa, Davidzie.

Prowokowała go. Gdyby uległ pokusie, musiałby wziąć ją mocno w karby i zapanować nad nią.

Cofnęła się o pół kroku i przyciągnęła jego rękę do swego brzucha, a potem poprowadziła w dół, do białych majtek od bikini. Zerknęła na jego twarz i zobaczyła malujące się na niej napięcie. Przesunęła niżej jego rękę, tak że znalazła się na jej wzgórku. Potem rozsunęła nogi i wsunęła między nie jego dłoń, by mogła objąć cały srom. Poczul gorąco. Położyła dłonie na jego ręce i masowała się za jej pomocą, aż udało jej się odsunąć na bok majtki i poczuć ciepłą skórę jego dłoni. Nie mogła wprost uwierzyć, że to robi. Była prawie nieprzytomna z podniecenia. Zadrzała, gdy w nią wchodził. Najpierw jednym palcem, potem dwoma. Wiedział dokładnie, dokąd iść. Zmiękły jej kolana, cała się trzęsła. Miał długie i silne palce. Dotknęła wypukłości w jego szortach i wyczuła ogrom penisa stanowiącego przedmiot jej fantazji.

Poczuwszy to dotknięcie, David ocknął się z transu. Potrząsnął głową i bezgłośnie, ale jednoznacznie powiedział: nie. Sally niczego jednak nie widziała ani nie słyszała. Obmacywała przez szorty penis we wzwodzie. W głowie Davida trwała gonitwa myśli. Ona tego chciała. On tego chciał. Nic nie mogło ich powstrzymać. Do diabła, zeszłej nocy Emma zachęcała ich do tego.

Sally zaczęła klękać, ale spokojnie ją powstrzymał. Zabrał rękę, przytrzymał Sally ramieniem i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie możemy teraz tego zrobić – powiedział stanowczo. Nie potrafił się zdobyć na złamanie głęboko tkwiących w nim zasad.

– No to kiedy? – zapytała, wdzięczna za jego zdecydowanie, a jednocześnie

pełna żalu.

– Nigdy – szepnął. – Nigdy, Sal, nigdy. Nie rozumiesz?

– Nie, nie rozumiem.

Przełożenie na później to jedno – było ważne, podniecające, umacniało ich relację i przydawało jej dramatyzmu, czyniło z nich współników – ale całkowite wyrzeczenie się to coś nie do przyjęcia.

– Muszę znaleźć Emmę – powiedział David, zadając Sally jeszcze trudniejszy do zniesienia ból. I wyszedł z pokoju.

Dwadzieścia dwa

David stał na balkonie, rozmyślając o tym, że zaledwie przed chwilą uniknął katastrofy. Najchętniej usiadłby i czekał na Emmę, lecz oznaczałoby to pozostanie sam na sam z Sally. Nagle ją zauważył. Szła plażą na północ, oddalając się od miasteczka. Robiło się coraz bardziej parno i gorąco. Miała na głowie duży słomkowy kapelusz, którego David wcześniej nie widział, ale nie sposób było się pomylić – to Emma. W jednej chwili znalazł się za drzwiami i zbiegł po schodach tak szybko, jak pozwalały mu nogi. Postanowił ją dogonić i szczerze z nią porozmawiać. Jeśli w ogóle istnieje coś takiego jak szczerza rozmowa.

Gdy tylko dotarł na brzeg oceanu, wyczuł, że temperatura się zmieniła, nad wodą było znacznie chłodniej. Po południu zapowiadała się burza. David odwrócił się, by spojrzeć na chmury od południa, i dostrzegł kłęby obłoków wędrujące wysoko po niebie, jaskrawobiałe na tle błękitu. Przypatrywał im się przez chwilę i zobaczył, że na przedzie się rozplývają, by ustąpić miejsca następnej warstwie, chmurom burzowym, choć działo się to bardzo powoli, niemal niepostrzeżenie.

Poczuł, że się uspokaja. Uświadomił sobie, że znajduje się w bezpiecznej odległości od obu kobiet. Równie dobrze mógłby się nie ruszać z tego miejsca i pozwolić, by los zdecydował, co powinien teraz zrobić. Jedna z kobiet przyszłaby do niego pierwsza i to jej oczekiwania David by spełnił. Ale on już wybrał, którą z nich kocha i do której chce należeć. Okoliczności sprawiły, że dziś pragnął dotrzymać złożonej przed rokiem przysięgi jeszcze mocniej niż wczoraj. Sally czekała z otwartymi ramionami, ustami, nogami. Emma – z wyrzutami, gniewem, niechęcią.

Szedł w kierunku Emmy powoli. Nie czuł niezadowolenia z wyboru, jakiego dokonał. Przeciwnie, czuł ulgę. To oznaczało, że nie musiał zastanawiać się nad swymi zobowiązaniami wobec Sally ani ulegać własnym żądom. Szedł niespiesznie plażą, ciesząc się pięknem otoczenia i rozpamiętując wszystko, co powiedziała mu Emma od czasu ich pierwszego spotkania. Po jednej z pierwszych wspólnie spędzonych nocy leżeli w jej zabałaganionej sypialni. Było im cudownie. Emma

powiedziała: „Możesz pożałować, że mnie spotkałeś”. A on odparł: „Niemożliwe”. Tak to było. Teraz, idąc brzegiem morza, pomyślał, że racja była po jego stronie. Zanim ją spotkał, jego życie było monotonne i przewidywalne, potem wszystko można było o jego życiu powiedzieć, tylko nie to.

Był już zaledwie kilka metrów za nią.

– Emmo!

Zatrzymała się.

Podszedł do niej. Szerokie rondo kapelusza nie pozwalało dostrzec wyrazu jej twarzy. Pochylił się, by na nią spojrzeć, i zobaczył wpatrujące się weń gniewne oczy.

– Myślałam, że będziesz zajęty pieprzeniem Sally.

– Co? – zapytał zaskoczony.

– Wysłałam się przejść, żebyście mogli zostać sami.

– No cóż, znów jesteś dla mnie zbyt subtelna. Nie rozumiałem. To taką rolę dla mnie napisałaś?

– Dlaczego jej nie pieprzysz?

– Emmo, czy ty siebie słyszysz? Mówisz, jakbyś była...

– Jaka?

– Trochę obłąkana.

Emma ruszyła przed siebie.

– Szukałem cię. Słuchaj, jestem na ciebie zły.

Zatrzymała się.

– Na mnie? Co, do cholery, zrobiłam?

– Z powodu zeszłej nocy. To było obrzydliwe.

– Obrzydliwe. Wypieprzyłyś ją, gdybym nie zeszła na dół. Nie puściłaby cię. Znam Sal. I nie mów, że byś tego nie zrobił. Znam was oboje. I ty, i ona gotowi byliście przysięgać, że nie mieliście zamiaru mnie oszukać, nawet w chwili, gdy wpychałeś jej kutasa do gardła.

– To bzdura!

– A najgłupsze jest to, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś ją pieprzył! Ona jest moją najstarszą przyjaciółką. Kocham ją. Chciałam, żebyś to zrobił. Chciałam

patrzeć. I przyłączyć się.

– Myślisz, że o tym nie wiedziałem? Ostatnia noc była obrzydliwa z powodu twojej natarczywości. Sally miała tyle przyzwoitości, by trzymać się z boku. Ja – nie. Ja się poddałem. Robiłem, co mi kazałaś. I obudziłem się z uczuciem, że zostałem wykorzystany.

Emma roześmiała się drwiąco i znów ruszyła przed siebie.

– Dlaczego wszystko musi się kręcić wokół seksu? W życiu są ważniejsze sprawy! – zawołał David do jej pleców.

– Może dla ciebie. Dla mnie seks jest najważniejszy – rzuciła przez ramię.

– Bzdury! A co z twoimi studiami?

Odwróciła się i podeszła do niego.

– Mózg jest najważniejszym narządem płciowym.

– Seks to nie wszystko. Możesz skończyć studia i dostać pracę.

– Po co?

– Po co?

– Tak, po co?

– Żebyś miała poczucie, że coś robisz.

– Posłuchaj sam siebie. Do kogo to mówisz? Czy ja mam problem z poczuciem własnej wartości? Związałam się tobą, bo nie miałam czym wypełnić sobie dnia? Lepiej pomyśl, zanim coś powiesz. Chcesz, żeby przestała myśleć o seksie?

– Chcę, żeby przestała go uprawiać z innymi mężczyznami albo... albo z kobietami, jeśli już o tym mowa.

– O to ci chodzi. O nic więcej. Mogę uprawiać seks pod warunkiem, że tylko z tobą.

– Tak! Chcę, żebyś była matką moich dzieci.

– Teraz chodzi o dzieci? Niech Sally będzie matką, a ja kochanką.

– Nie chcę Sally.

– Oczywiście, że chcesz, do cholery.

– Traktujesz mnie jak głupka.

Milczenie.

– Nie jesteś jedyną osobą, której przyjemności się liczą.

– Jestem jedyną osobą ze wszystkich, które znasz, na tyle odważną, żeby o nie dbać. Jestem jedyną osobą otwartą i uczciwą wobec ciebie w sprawach seksu. Moje życie jest bardziej satysfakcjonujące, niż twoje kiedykolwiek będzie.

– Seks. Seks. Seks. Każdy go uprawia. Każdy! Seks to jeszcze nie wszystko.

W twoim życiu powinno liczyć się coś więcej niż seks.

– Nie narzekałeś. Uprawiasz go częściej niż którykolwiek z twoich kolegów z banku!

– Tak, a moja praca na tym cierpi.

– Ty gnojku! Ty duży, głupi gnojku! – krzyknęła, uderzając go w pierś otwartą dłonią.

– Życie nie może się kręcić wokół seksu! Czy ty myślisz, że byłbym w stanie utrzymywać cię na poziomie, do którego przywykłaś, gdybym nie pracował tak ciężko?

– Pieprzyłibyśmy się więcej, gdybyś był rybakiem i mieszkalibyśmy w przyczepie.

– Wszyscy uprawiają seks, Emmo!

– Powtórz to jeszcze raz, a oberwiesz. Wiem, że wszyscy uprawiają seks.

Wszyscy mówią, chodzą, mogą kopać piłkę, wziąć pióro i stawiać znaki na papierze. Niektórzy robią to lepiej, inni gorzej. Ja żyję lepiej niż inni. Lepiej niż ty. Z pieniędzmi czy bez. Tak jest i tak zawsze będzie.

– Żyjesz lepiej? Masz na myśli, że pieprzysz lepiej. Tylko seks ci w głowie.

– Ale z ciebie obłudnik. Ostatnia noc. Pamiętasz ostatnią noc? Miałeś kiedyś okazję spróbować takich rzeczy? Co? Miałeś dla siebie dwie piękne, inteligentne, zmysłowe kobiety.

– Uprawiałem już seks we troje. Nie byłem jakimś pieprzonym prawiczkiem, gdy się poznaliśmy.

– A powiedz mi, Don Juanie, komu z nas było lepiej?

– Prawdę mówiąc, mnie.

– Nigdy nie było ci lepiej! I nigdy nie będzie!

– Idź do diabła!

– Zabukowałam już lot do piekła!

David ruszył szybkim krokiem w jedną stronę, a Emma poszła w drugą.

Dwadzieścia trzy

Sally była w domu sama, gdy jej mąż wrócił z zakupami. Siedziała na górze. Wydawało jej się to najlepszą taktyką. Nie była pewna, co by zrobiła, gdyby znów wpadła na Davida. Siła woli, którą okazał, pociągała ją równie mocno jak jego zapach. Miał rację, nie powinni zdradzać Emmy. Ale opanowanie i powściągliwość Davida wobec jej skandalicznych prób uwiedzenia go prowokowały ją. Jego opór sprawiał, że nie można mu się było oprzeć. Sally była rozdarta. David potrafił wyplątać się z zastawionych przez nią sideł. Ona nie umiała dać sobie rady z sobą samą. Chciało jej się płakać. W pokoju wciąż dawała się wyczuć jego obecność. Sally czuła go przez skórę, drażnił jej zmysły.

Uważała, że doszli już do punktu, z którego nie ma odwrotu, ale David miał inne zdanie. Sally przekroczyła Rubikon, David nie opuścił Rzymu. Odsłoniła się na wiele sposobów, odkryła wszystkie karty. Zakochała się w tym mężczyźnie, nie tylko w jego wyglądzie zewnętrznym, a im bardziej go podziwiała, tym było to dla niej gorsze.

Prawda ta uderzyła ją, gdy Mark znów ruszył do boju. W oczach Sally jawił się jako zupełnie inny mężczyzna, ktoś zupełnie obcy. Rozwiało się złudzenie miłości. Ta chwila była dla Sally straszna. Na szczęście udało jej się odepchnąć okropne wrażenie, ukryć je za bezpiecznymi tłumaczeniami: jestem zdenerwowana, jestem zmęczona, kocham swojego męża, to uczucie minie. Mark zauważył jednak, że w jej uśmiechu nie ma już ciepła. Tego rana próbował zażegnać niebezpieczeństwo, proponując, że zrobi jej śniadanie.

Gdy Sally zdołała jakoś, na poły nieświadomie, poustawić na miejscach stoły, krzesła i ławy, do głównego pokoju weszła Emma o twarzy szarej jak popiół i w milczeniu zaczęła nakrywać stół do lunchu.

* * *

Wszyscy czworo znajdowali się w stanie takiego napięcia, że lunch okazał się torturą. David wrócił do domu gotów przeprosić Emmę, ona jednak uparcie nie odstępowała Sally. W powietrzu unosiło się coś paskudnego, czego nie potrafił rozproszyć zapach aromatyzowanych świec pływających w szklanej misie. Sally czuła się dotknięta wyraźnym brakiem zainteresowania ze strony Davida, Emma wypatrywała dowodów dwulicowości i znajdowała je wszędzie, Marka paraliżowała ciężka atmosfera, a David siedział w kamiennym milczeniu, prawie nie tykając jedzenia. Hukowi fal wtórował jedynie chrzęst skorupki krabów i szczęk widelców na porcelanie. Tylko Sally miała wrodzony talent do łagodzenia tak nieprzyjemnych sytuacji towarzyskich, ale teraz nie miała na to ochoty. Decyzję, by nic nie robić, podjęła świadomie – chciała dotknąć, zranić wszystkich bez wyjątku. I udało jej się.

David widział, że cztery kieliszki są puste, a butelka białego wina stoi nietknięta w kubelku z lodem. Podobnie jak pozostali nie miał ochoty na alkohol. Choć w domu dawała się wyczuć lekka bryza, nietypowa o tej porze wilgoć sprawiała, że na jego czole pojawiły się kropelki potu. Wstał bez słowa od stołu i poszedł sprawdzić, czy w lodówce jest schłodzona woda. Była. Gdy wracał, śledziły go trzy pary oczu, żadna jednak nie weszła w bezpośredni kontakt z jego wzrokiem. Nalał wody do wszystkich szklanek, po czym wyszedł sprawdzić pogodę. Chmury nie przesunęły się bliżej. Zastanawiał się, czy zmienią kierunek i odpłyną dalej na południe, nad morze. Chciał, by rozpętała się burza. Niech się zacznie zaraz albo nigdy.

Gdy wracał do stołu, wszyscy znów uważnie mu się przypatrywali. Usiadł w milczeniu, a towarzystwo po raz kolejny zaczęło przesuwac jedzenie z jednej strony talerzy na drugą. Teraz jednak David dostrzegał zabawne strony sytuacji, która się wytworzyła. Był najstarszy z nich i pierwszy uświadomił sobie, co się z nim dzieje. Byli kochankami i przyjaciółmi, duma nie powinna więc odgrywać największej roli.

Wypił jednym haustem szklankę wody.

– Chciałbym oczyścić atmosferę – oznajmił niespodziewanie, odrywając wszystkich od rozmyślań nad własnymi problemami. – Sally i Marku, jeśli pozwolicie. Nie miałem okazji porozmawiać z Emmą na osobności i obawiam się, że

to z mojego powodu panuje ta okropna cisza. Chciałem was przeprosić. Widzicie, mieliśmy sprzeczkę na plaży... – Przerwał i spojrzał uważnie na żonę. – Emmo, przepraszam za to, co mówiłem. Zachowałem się źle. Byłem rozgniewany, to wszystko. Wybaczysz mi?

Przypatrywał jej się, podobnie jak Sally i Mark, oboje ciekawi, czy Emma przyjmie przeprosiny. Przez długą chwilę milczała. Patrzyła mu w oczy, co wprawiało go w zdenerwowanie. Pozostałych dwoje wstrzymało oddech.

Występ Davida wprawił Sally w osłupienie. Ten człowiek okazał się nie tylko dumny i odważny, ale też skromny, miły, uczciwy, prawy, cudowny, wielki i stanowczy. Wybaczyła mu natychmiast. Humor jej się poprawił. Biedny Mark jeszcze bardziej stracił w jej oczach.

Emma nie zamierzała rozmawiać z mężem w obecności Sally i Marka. Krępowało ją ujawnianie problemów małżeńskich przed Markiem czy kimkolwiek, kto mógłby wtrącać się w jej sprawy. Ale skoro David zrobił to, co zrobił, nie miała wyjścia, jeśli nie chciała wywołać sceny. Po paru chwilach pełnej napięcia ciszy skinęła głową, choć bardzo lekko, po czym sięgnęła po garść krewetek, by pokazać, że wrócił jej apetyt i wszystko jest w porządku. Jakże nienawidziła tego świata i swego ohydneho w nim miejsca. Odrywała głowy i ogonki i zjadała je jakby w milczącym proteście przeciwko temu wszystkiemu, a mięso wrzucała do miski przeznaczonej na odpadki. Tak niewiele wystarczyło, by wrócić do roli żony. Żony, z której mężczyzna może być dumny.

– Chciałbym również przeprosić was oboje – ciągnął David. – Jesteśmy waszymi gośćmi, przygotowaliście dla nas wspaniałą ucztę, a my zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją zepsuć.

Uśmiechał się serdecznie; dawniej ten jego niewymuszony uśmiech pozwalał mu pokonywać przeciwników na wielu spotkaniach biznesowych.

– Zapomnijmy o tym – powiedział Mark, gotów zakończyć całą tę gadkę o wybaczeniu. – A tak w ogóle, co to za uczta bez programu rozrywkowego?

– Rzeczywiście. Może byśmy popływali przed wyjazdem? – zapytał David. Pytanie było skierowane do Marka i tylko do Marka. A więc David zamierza wrócić

wcześniej do Sydney. Obie kobiety dotknęła ta nieoczekiwana decyzja. Trzeba przyznać, że poczuły swego rodzaju ulgę, ale jednocześnie wydało im się, że zostały zdradzone.

Emma siedząca z ponurą miną przy stole w niczym nie przypominała Emmy z zeszłej nocy. Była zupełnie inną osobą. I choć dzień i światło słoneczne zatarły nieco wrażenia i przytłumiły uczucia, czekała na powrót nocy. Spodziewała się, a w istocie liczyła na to, że spędzi tę noc z dwojgiem ludzi, których najbardziej lubiła, niezależnie od problemów, które przyniósł dzień. Tyle spraw pozostało niedokończonych, tak wiele rzeczy niezrobionych. Gdyby wyjechał Mark, wszystko by się zmieniło. Była tego pewna. Miała nadzieję, że otworzy się na tych dwoje ludzi, że ich połączy, a oni przyjmą ją do siebie.

David zerknął na nią, wstając z brudnymi talerzami, i uśmiechnął się przepraszająco, ona widziała jednak, że już podjął decyzję. Poczula się głupio, że tak się poddała złemu humorowi, że jak idiotka pozwoliła uciec takiej szansie. Nie było żadnego powodu, by się tak zachowywać, bo w gruncie rzeczy te wszystkie problemy nie miały znaczenia.

Ta chwila oznaczała początek dość paskudnego końca wspaniałego tygodnia spędzonego w domu przy plaży.

David nadał ton swym małym monodramem, a Sally i Mark wyszli mu naprzeciw, zaczęli żartować i przekomarzać się. Rozmyślnie wprowadzili beztroski, swobodny nastrój, dzięki któremu łatwiej było znieść wspólną kąpiel i pływanie – we trójkę, bo Emma odmówiła – oraz pomachać na do widzenia najpierw Markowi, a dziesięć minut później Davidowi.

W czasie, gdy oni pływali, Emma próbowała czytać powieść, demonstrując dość dziecinną pozę z rodzaju: „Róbcie, co chcecie. Nic mnie to nie obchodzi”; była w tym mistrzynią. David nachylił się i pocałował ją w czoło, na więcej się nie odważył. Mimo tych wszystkich uśmiechów on także był zirytowany, że nie udało im się dojść do porozumienia. Różnica między nimi polegała na tym, że Emma zdawała sobie sprawę, iż oboje muszą się uporać z problemem, David zaś oczekiwał, że Emma naprawi wszystko, co się popsulo. I przewidywał, że gorzej będzie za tydzień,

po powrocie Emmy.

Fakt, że Emma pogрузыła się w lekturze, umocnił Davida w chęci jak najszybszego wyjazdu. Jej czytanie potraktował jak policzek. Prawdę mówiąc, oznajmił, że wyjeżdża, tylko po to, by skłonić Emmę do błagania go o pozostanie. Zagrzebał Sally gdzieś głęboko w tyle głowy, wchodząc w rolę dobrego męża, nie stracił jednak nadziei, że znów dostanie wszystko, co sprawiło mu taką przyjemność. Najmniejszy bodaj znak zachęty skłoniłby go do zmiany decyzji. Niczego takiego się nie doczekał. Trzeba jechać. Koszmarna okładka taniego powieścidla, która zakrywała twarz leżącej na kanapie Emmy, dała mu impuls do działania.

Długo, intensywnie patrzył na żonę, lecz ona nawet się nie poruszyła. Pozwolił Sally odprowadzić się do samochodu. Wsiadł. Spojrzał na dom, myśląc, że Emma pojawi się u szczytu schodów, ale nie wyszła.

W polu jego widzenia znalazła się Sally, która oparła rękę na drzwiach samochodu.

– Do widzenia, Sal. I powodzenia – powiedział, kiwnąwszy głową w stronę domu.

– Będzie z nią dobrze. Wiesz, jaka ona jest, kiedy nie może postawić na swoim.

Dwadzieścia cztery

Emma objęła się ramionami, ponieważ wiatr zrobił się chłodniejszy i bardziej gwałtowny. Zaraz lunie deszcz. Nad wodą unosiła się coraz grubsza ściana szarości, przysłaniając widok na cypel i plażę. Na Emmę spadły pierwsze krople ulewy, duże, ciężkie i rzadkie, rozpryskiwały się na jej twarzy i nogach, mocno uderzały w głowę. Nagle oślepił ją jaskrawy błysk, a po nim przyszedł huk tak głośny i przenikliwy, że aż podskoczyła ze strachu.

Cofnęła się do drzwi i poczuła obejmujące ją ramię Sally. Ucieszona bliskością drugiego człowieka, głaskała przyjaciółkę po rękach, gdy obie wpatrywały się w ścianę wody.

Nagle błysk! Grzmot! Obie znów podskoczyły. Burza szalała wprost nad nimi. Wydawało się, że w ciągu dwóch minut temperatura spadła o jakieś dziesięć stopni. Deszcz rozpadał się na dobre. Sally pozwoliła Emmie zostawić w szklanych drzwiach szparę dostatecznie szeroką, by można było w nich stanąć. Na deskach podłogi rozpryskiwała się woda.

Emma rzuciła w tę szczelinę ręcznik, żeby wchłonął kałużę. Stała na nim boso, a woda przeciekała jej przez palce, podczas gdy ona obserwowała krzesła tańczące na balkonie. Szalejący wiatr zmieniał kierunek strug deszczu. Okna balkonowe miał chronić mały występ nad balkonem, ale nie stanowił on żadnej przeszkody dla ulewy bijącej w tafle szkła.

Burza zdumiała i zachwyciła Emmę. Urzeczona wysunęła się przez szparę w drzwiach i stała, drżąc, w strugach wody. Sally, która wróciła właśnie do pokoju – przed chwilą bezskutecznie próbowała zamknąć okienko w swojej ubikacji – już miała krzyknąć do Emmy, żeby wracała, porzuciła jednak ten zamiar. Emma sama przecież wiedziała, że przemoknie i może się przeziębnić. Sally stanęła w lekko rozsuniętych drzwiach, czując na skórze krople wody. Burza zrobiła wrażenie również na niej. W pewien sposób podniecało ją to szaleństwo przyrody. Gdzieś w górze rozległ się grzmot, ale błyskawica nie była już tak oślepiająca i pojawiła się

około pół minuty przed hukiem pioruna.

Instykt opiekuńczy Sally przejawiał się nie tylko w niepokoju o zdrowie Emmy. Denerwowała się o chłopców na autostradzie. W drodze do Sydney musiała ich ta burza złapać. Znalazła swój telefon komórkowy i wysłała do obu SMS-y. Mark odpowiedział: „Wszystko dobrze. Jestem już w domu”. David się nie odezwał. Sally stała z telefonem w ręce, patrząc w świecący ekran. Czekala.

Z zadumy wyrwał ją głos przyjaciółki.

– Czy możesz podać mi ręcznik? – zapytała Emma od drzwi. Sama była zdumiona, że czuje opór przed rozebraniem się do naga przy Sally. Drobne wahnięcia w ich wzajemnych relacjach natychmiast znalazły odbicie w zachowaniu. Emma nie czuła się już w obecności przyjaciółki tak swobodnie jak przed przyjazdem chłopców. A teraz doszło jeszcze rozdrażnienie – chciała stać nago na deszczu i czuła, że nie może.

Sally, wciąż zaniepokojona brakiem odpowiedzi od Davida, poszła powoli po ręcznik pozostawiony na oparciu kanapy. Wzięła go i zaniósła Emmie, która zirytowana powolnością przyjaciółki wyrwała jej ręcznik z dłoni.

Telefon Sally zadzwonił.

Emma zaczęła się wycierać. Z każdą sekundą pogarszał jej się humor. Jakby w niej samej rozszalała się burza z piorunami. Nie cierpiała, gdy ktoś miał do niej pretensje. Stała smagana strugami zimnej wody w nadziei na jakiś znak, że wszystko znów jest w porządku, lecz się nie doczekała.

– David dotarł bezpiecznie do domu – powiedziała Sally.

– Jego samochód nie dopuściłby do katastrofy, nawet gdyby David tego chciał – rzuciła Emma od niechcienia, wycierając nogi. Mało brakowało, a dorzuciłaby: „Samochód jest mądrzejszy niż on”, choć w rzeczywistości wcale tak nie myślała. W dodatku uświadomiła sobie, do jakiego stopnia zaślepił ją gniew. Zapytała więc tylko: – Wysłałaś do niego SMS-a?

– Do nich obu – odparła Sally, nie odrywając oczu od ekranu telefonu, na którym nadal widniały słowa: „Jesteś cudowna. Dziękuję, że zapytałaś. Tak, dojechałem bezpiecznie do domu”.

Sally przeczytała wiadomość jeszcze raz i nie potrafiła zdecydować, czy powinna odpowiedzieć, czy nie. Ani jak ma potraktować słowa: „Jesteś cudowna”. Wiedziała, jak chciałaby odczytać te dwa proste wyrazy. Wszystkie przyjemne chwile, które przeżyli razem w ten weekend, przewijały się jej w głowie jak piękny film, kadr po kadrze. Emma została z niego usunięta, po prostu zniknęła niczym Trocki wycięty przez Stalina ze zdjęć Lenina.

Sally czuła się głupio, że nie może podjąć decyzji. Co miałyby napisać? Uśmieła się w duchu ze swego zadurzenia. Bo przecież to wszystko tylko zwykłe zadurzenie. Lubiła Davida, pochlebiało jej jego zainteresowanie... Ależ z niej kłamczucha! Nawet ona nie potrafiłaby tak sama się oszukiwać. W rzeczywistości uważała, że nastąpiła jakaś pomyłka. David był zbyt dobrym człowiekiem dla Emmy.

Sally wierzyła, że bardzo dobrze zna przyjaciółkę. Rozmyślała o niej w samotności, nigdy o niej z nikim nie rozmawiała, bo jakże by mogła? Wiele wspólnie przeżyły, Emma nie zdołała jednak złamać kręgosłupa moralnego Sally. Ilekroć dzieliły razem jakieś cudowne chwile, Sally czuła się nieprzyzwoita, podczas gdy Emma była po prostu sobą. Emmę ekscytowało, gdy inni ludzie mieli poczucie wyuzdania, sama jednak rzadko uważała się za osobę nieprzyzwoitą. Wyjątkowa egoistka, czy najbardziej uczciwa istota na świecie?

Trudno to zrozumieć. Sally zawsze uważała, że Emma kieruje się w swym postępowaniu takimi samymi jak ona zasadami. Wspólne doświadczenia doprowadziły po latach życie seksualne Sally do perwersji. Prawdziwą rozkosz sprawiało jej tylko to, co niemoralne, zwykły seks nie dostarczał jej satysfakcjonujących przeżyć.

Sally stała z telefonem w ręce, próbując odepchnąć od siebie to, co było dla niej oczywistą prawdą. Chciała mieć Davida, ponieważ oszukiwanie Emmy i odebranie jej tego, czego nie powinna jej odbierać, dostarczyłoby mnóstwa przyjemności. Emma uznałaby, że przyjaciółka chce Davida, ponieważ jest on milion razy lepszy od jej obecnego kochanka. Sally zdawała sobie sprawę, że jest to paskudny motyw i starała się o tym nie myśleć.

Emma, już wytarta do sucha, potrzebowała teraz gorącego prysznicu. Burza

stała się nieco mniej gwałtowna, pioruny już nie były, ale potoki wody lejące się z ciemnoszarego nieba wydawały się jeszcze obfitsze. Wiatr już się uspokoił, tymczasem deszcz nie przestawał padać.

– Spójrz, co się dzieje – powiedziała Emma, odrywając Sally od rozmyślań.

– A co?

– Leje jak z cebra.

– Rzeczywiście... A może obejrzymy jakiś film? – zapytała Sally.

* * *

Deszcz padał przez dwa dni. Emma przeczytała powieść prawie do końca, podczas gdy Sally dostawała świra. Podły nastrój Emmy trochę się poprawił. Piła herbatę, jadła grzanki, napisała esej i krótkie opowiadanie.

Sally nie miała nic do roboty. Kontakt z Davidem się urwał, wróciła więc do dawnego zwyczaju cowieczornych, godzinnych rozmów telefonicznych z mężem, jedynej rozrywki po monotonnym dniu.

We wtorek późnym wieczorem Sally pękła. Przyjechała tu tylko dla Emmy, teraz nie ma powodu, by tu zostawać. Życie w Mosman płynęło swoim torem, ale bez niej. Opuściła regularne wizyty u fryzjera, manikiurzystki i w salonie piękności, a także zajęcia jogi. Nie była w siłowni. Ominęło ją tyle lunchów, kaw wypitych podczas wypraw na zakupy, przypadkowych spotkań ze znajomymi, zawsze kończących się podjęciem kolejnych zobowiązań towarzyskich. Uwielbiała takie życie. Emma nigdy tego nie rozumiała, nie doceniała więc, jak wiele przyjaciółka dla niej poświęciła.

Sally postanowiła, że wyjadą następnego dnia.

Środowy poranek był jednym z najpiękniejszych, najcieplejszych dni tych krótkich wakacji. Emma wolałaby zostać, Sally nie zmieniła jednak zdania. Już w nocy spakowała swoje walizki, a rano skłoniła Emmę, by odkurzyła wszystkie pokoje. Dom został starannie wysprzątny, czysty, wyglądał doskonale. Wyjeżdżały.

Podczas jazdy autostradą Emma uważnie przyglądała się twarzy Sally.

Rozmyślała o tygodniu, który razem spędziły, o tym, jak różne emocje ujawniły się w domu przy plaży. Ona sama ledwie pamiętała swoje ówczesne uczucia. Czwartkowa noc. Były kochankami, czyż nie? Przed przyjazdem chłopców naprawdę spodziewała się, że w ich wzajemnych relacjach rozpoczyna się nowy etap. Nie zaczął się?

Teraz nie pozostał najmniejszy ślad bliskości, która połączyła je w zeszłym tygodniu. Emma była tym nie tyle zasmucona, ile zaskoczona. Kolejnym powodem zdziwienia był fakt, że zaczęła tęsknić za Davidem. Jak to możliwe? Czy tak właśnie wygląda miłość? Ciągłe rozstania i powroty?

Rozważania te pochłaniały Emmę podczas całej godzinnej jazdy do domu. Zamieniła z Sally zaledwie parę słów. Ale tak było lepiej. Milczenie bardziej pasowało do sytuacji i można je było złożyć na karb zmęczenia.

Gdy zjechały z autostrady na przedmieścia i przebijały się krętymi drogami przez Wahroonga, Pymble, Gordon i Lindfield, myśli Emmy powędrowały od Sally i domu przy plaży do męża i jej własnego gniazdka. Nieważne, co sama o sobie myślała; nieważne, jak niezależna mogła się wydawać, ona również mieszkała w domu na przedmieściu, to był także jej świat. Miała szczęście, żyjąc w takim otoczeniu, nie czyniło to jednak jej życia bardziej sensownym, prawda? W pierwszym odruchu powiedziałaaby, że ona nie należy do tego świata, lecz wiedziała, że kiedyś pojawi się dziecko. Była bardzo przywiązana do Davida, nie dało się temu zaprzeczyć. Miała dom, złote pierścionki z diamentami, męża, sąsiadów – jej życie zaczęło już przypominać życie innych ludzi. Wkrótce będzie budzić się co rano o piątej i spędzać dzień po łokcie upaprana w dziecięcej kupie.

Przypomniała sobie dowcip opowiedziany jej przez Paula. Jaka jest różnica między kurczakiem z chowu klatkowego a mieszkańcem przedmieścia? Taka, że życie kurczaka nie jest bezcelowe. Smutny żart, pomyślała, zbyt prawdziwy. Jej życie będzie miało cel. Emma wiedziała, że celem jej życia będzie nadanie mu znaczenia. Będzie pisała powieści, sztuki albo scenariusze. Stworzy coś. Nigdy nikomu nie mówiła o swoich planach. Ani Davidowi, ani Sally czy Paulowi, ani rodzicom. Doskonale zdawała sobie sprawę, że droga do celu będzie bardzo, bardzo długa. Potrzebowała czasu, by bliżej przyjrzeć się życiu, więcej zrozumieć. Chciała

wypracować własny, wyrazisty styl, tak jak pisarze z czasów, które dawno minęły. I wolała nie znaleźć się pod presją oczekiwań przyjaciół i rodziny.

Gdy znalazła się przed własnym domem, znów czuła się pełna sił i podekscytowana. Pocałowała Sally w policzek, podziękowała za wspólnie spędzony czas, wyjęła swoją torbę z bagażnika i ruszyła schodami do drzwi frontowych.

Powrót Emmy zaskoczył Davida całkowicie. Dotarł do domu później niż zwykle, ponieważ przyjął zaproszenie kolegi na drinka w pubie. Nie włączył się po nocach, nie był pijany, nie zrobił nic, czego musiałby się wstydzić, a jednak gdy zobaczył otwarte drzwi frontowe i stojącą w nich Emmę, serce zabiło mu mocniej, niczym złoczyńcy, który skręcił za róg i wpadł na oddział policji.

Stał bez ruchu, patrząc na żonę. Uśmiechała się do niego, wydawało się, że jest w dobrym nastroju.

- Kocham cię – powiedziała dobitnie, tonem niepozostawiającym wątpliwości.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Ja też cię kocham – odparł i szybko podszedł, by wziąć ją w ramiona.

Dwadzieścia pięć

A potem wszystko zdawało się wracać na utarte ścieżki. Tak jakby nigdy nie było próby uprawiania seksu we troje, jakby Emma nie spała z Sally, a przedtem nie uwiodła syna sąsiadów. Emma znów siedziała przy komputerze, pisząc. Życie wróciło do normy. David nie potrafił utrzymać rąk z dala od niej, Sally wkurzała ją narzekaniem, że Emma nie chodzi na zajęcia jogi, na które obie się zapisały. Jason kosił trawnik przed domem swego ojca, ledwie rzucając okiem na dom Emmy.

Ale między Emmą a Davidem zapadło milczenie. Dom wydawał się za duży, noce za długie. Aby zagłuszyć tę ciszę, uprawiali seks. Częściej niż kiedykolwiek w czasie swego rocznego małżeństwa. Wymęczeni wysiłkiem fizycznym łatwiej usypiali i nie musieli prowadzić rozmów na trudne tematy.

Emma zdawała sobie sprawę, że unikanie rozmów to objaw czegoś niedobrego. Miała duży temperament, chętnie więc przystawała na seks, ale nie poświęcała swoim orgiastycznym wyczynom zbyt wiele myśli. Pieprzyła się z Davidem, ale mogłaby to robić z kimkolwiek, tak niewiele David dawał z siebie. Wydawał się nieobecny.

Po raz pierwszy w życiu nie miała pojęcia, co robić.

* * *

Była dopiero dziewiąta rano. Emma, wciąż w koszuli nocnej, czytała w łóżku, gdy usłyszała pukanie do drzwi.

– Miło, że wpadłeś – tylko tyle zdołała powiedzieć na widok Paula w drzwiach.

Paul z zadowoleniem słuchał tych słów. Nigdy nie miał pewności, jak zostanie przyjęty. A tego rana Emma wyglądała zachwycająco z potarganymi włosami, zaspanymi oczyma i na bosaka.

Niezależnie od tego, jak bardzo starał się podczas wyjazdów zachować w

pamięci jej obraz, gdy widział ją po powrocie, za każdym razem wydawała mu się jeszcze piękniejsza, bardziej pociągająca i wyjątkowa.

Dziś Emma zignorowała jednak jego zaloty. Nie będzie szybkiego numerku w korytarzu. Zaprowadziła go do kuchni i zaczęła parzyć kawę dla nich obojga.

Paul wciąż pielęgnował jedno marzenie. Marzenie zdobywcy. Ilekroć przychodził do Emmy, patrzył jej w oczy, aby zobaczyć w nich coś, co da mu impuls do zdecydowanego działania, choćby przy użyciu drastycznych środków. A on spuści się wtedy po lianie, chwyci Emmę w ramiona i wróci z nią do dżungli.

Dziś po raz pierwszy zauważył takie spojrzenie. Coś niepokojącego pojawiło się w tych zwykle beztroskich oczach. Im dłużej z nią przebywał, tym większej nabierał pewności, że przyszedł dzień działania. Miał zabukowany bilet na lot do Peru za dwa tygodnie. Mógłby przyspieszyć wyjazd. Dziś wieczorem mogliby się znaleźć na pokładzie samolotu, lecąc dokądkolwiek.

– Wyjeżdżam do Peru.

– Co? Teraz?

– Choćby i teraz.

– O czym ty mówisz?

– Wyjedź ze mną. Po prostu wyjedźmy razem. Za dwa tygodnie muszę być w Peru. Ty nigdy tam nie byłaś. Wyjedź ze mną, pokręcimy się po świecie. Nie jesteśmy stworzeni do osiadłego życia.

Słuchając słów kochanka, Emma ożywiła się. Czyli wciąż miała przed sobą realne i ekscytujące możliwości. Paul był jedną z nich. A ona od pewnego czasu żyła jak w zamknięciu.

– Nie twierdzę, że to ci nie służy – dodał Paul. – Nigdy nie wyglądałaś bardziej uroczo niż dziś rano. Ale zanudzisz się na śmierć. Nie jesteśmy do tego stworzeni.

– Ja jestem.

– Co za bzdura, Em. Będziemy mieszkali w Rzymie, Buenos Aires, Cape Town. Wszystko mi jedno, wybieraj.

– Ale to nie jest prawdziwe życie. Mam rację, kochanie?

– Nie jest prawdziwe życie? – zdziwił się Paul. Położył dłoń na zimnej

granitowej ławie. – Pamiętam czasy, gdy wstydziałaś się być kojarzona z tego rodzaju bogactwem. Sama wiesz, że ten dom nie do końca jest w dobrym guście.

Rozejrzał się dookoła, a Emma podążyła za jego wzrokiem.

– Przypuszczam, że ty już tego nie zauważasz. To po prostu twój dom. Ja jednak widzę. Widzę za każdym razem, gdy przechodzę przez most, by tu wpaść. Gdy parkuję samochód. Te domy przy twojej ulicy... Twoi sąsiedzi... Milionerzy, jak jeden mąż. A David jest jednym z nich. I będzie oczekiwał, żebyś się dopasowała.

– Dopasowałam się. Należę do tego świata.

Paul podszedł do niej, położył rękę na jej biodrze. Emma się odsunęła.

– Nie należysz, Em. Dlatego jesteś nieszczęśliwa.

– Kto mówi, że jestem nieszczęśliwa? – zapytała z uśmiechem.

– Ja. I twoje oczy.

– Dopiero co wstałam. Jestem bez makijażu. Zmęczona, nie nieszczęśliwa.

– Co się dzieje? Czy stało się coś złego?

– Nic się nie stało. Nie mogę znieść tych kłamstw, tylko tyle. Zastanawiałam się nad zaczęciem z Davidem wszystkiego od nowa. Chcę mu o wszystkim powiedzieć. Chcę, żeby mój mąż wiedział o mnie wszystko. Wszystko jest kłamstwem z naszego powodu. Chcę mu powiedzieć o tobie.

– To David żyje w kłamstwie, nie my. Jest faktem, że nasz związek ma niewielki wpływ na życie innych. Czy David zarzuca ci, że nie poświęcasz mu dość uwagi? Czuje się niekochany? Nie. Nie ma prawa nam przeszkadzać.

– A wierność?

– Zostawmy na później.

Emma westchnęła.

– Nic mu nie mów. Znam go. Jak go lepiej poznasz, przekonasz się, że miałem rację. On nigdy nie będzie znał samego siebie, więc jak można mu zaufać?

– Ja mu ufam.

– Ale czy możesz mieć pewność, że on zachowa się rozsądnie? Uważasz, że potrafisz przewidzieć, co on zrobi? Jeśli nie chcesz stracić do niego szacunku, nie zmuszaj go do ujawnienia prymitywnej, wręcz prostackiej strony jego osobowości.

On jest przekonany, że wie o życiu wszystko, i w tym problem. A ciebie, wygadana samico, ciągnie do niego jak ćmę do świecy.

– Wygadana samico?

– Kobieta, czyli samica, docenia mężczyznę, który wszystko wie na pewno. To biologia! To, czy ktoś ma rację, nie ma tu znaczenia. Każdy prymitywny, zadufany w sobie nudziarz znajduje żonę.

– To okropne.

– Wyszłaś za niego. A ja pytam: dlaczego?

Emma milczała, wszystko się w niej gotowało. W końcu rzuciła:

– On jest twoim przyjacielem.

– Nie wziąłbym z nim ślubu. Nigdy nie zgadzałem się z tym, co mówi i myśli.

Czy ty ożeniłabyś się z głupią Sally?

– Chyba powinieneś już iść.

– Mówisz poważnie?

Emma skinęła tylko głową. Oczy pociemniały jej z gniewu. Paul nigdy jej takiej nie widział.

– Nie wyjdę. Pieprz się, nie zasłużyłem na to! Jezu! A przed chwilą rozmawialiśmy o takich właśnie bzdurnych zachowaniach. Wyjście za niego było nierozsądne. Było i ty o tym wiesz. A ja tylko zmusiłem cię do wysłuchania prawdy. Wolisz udawać, że wszystko jest w porządku. Wygadana samica, wypisz wymaluj.

Emma patrzyła na niego bez słowa.

– Potrzebujesz mężczyzny takiego jak ja. I tyle. Wiesz o tym od dawna. Mogę zaspokoić wszystkie twoje wymyślne zachcianki i jeszcze więcej. Tylko że nie robię pieniędzy. Twój drogocenny tyłek uwielbia siedzieć na czymś bardziej eleganckim niż rozkładane krzesło.

Nadal milczenie.

– Wiesz co? Jednak pójdę. Możesz sobie wrócić do mężowskiego czarnego kotła i podusić się w nim przez chwilę. Ten kanibal niedługo wróci na obiad.

Paul odwrócił się gwałtownie, potrącając stół, na którym stała jego filiżanka z kawą. Filiżanka zakołysała się, lecz on był szybszy, zdążył ją złapać. Rzucił Emmie

ostatnie spojrzenie i wyszedł.

Kilka chwil później rozległ się głośny ryk ruszającej z impetem starej alfy romeo. Paul odjechał.

Dwadzieścia sześć

Przez resztę dnia Emma nie mogła otrząsnąć się z szoku. Gdy David wrócił do domu, objęła go. Trwali w uścisku o wiele dłużej, niż zdarzało im się to w ostatnich tygodniach. Emma desperacko pragnęła, by między nimi znów wszystko było dobrze. Odchodziła od zmysłów, próbując odkryć, co ona robi źle.

– Co się z nami stało? – zdołała zapytać stłumionym głosem, z policzkiem przyciśniętym do jego ramienia i kącikiem ust ocierającym się o miękką tkaninę jego marynarki. Chciała tylko wiedzieć, o nic więcej jej nie chodziło. Atak Paula wstrząsnął nią. Potrzebowała bliskości męża.

– Wszystko jest w porządku, Em – odparł. Nie miał pojęcia, że ona nie czuje się szczęśliwa. Ostatnio było przecież między nimi tak dobrze. Dzień w dzień uprawiali seks.

Emma westchnęła z ulgą. David mówił szczerze. Wydawał się zaskoczony. Wiedziała, że nie wszystko jest w porządku, ale zdusiła wątpliwości i mocniej go objęła.

David uwolnił się z jej objęć i powiedział, że pójdzie się przebrać. Poszła za nim. W pokoju patrzyła, jak zdejmuje marynarkę, krawat i buty, po czym zaprowadziła go do łóżka. Chciała zdobyć jakieś potwierdzenie, że ich związek nie rozpada się na jej oczach. Pchnęła go na plecy i siadła okrakiem na jego biodrach.

– Powiedziałbyś mi, gdybyś był ze mną nieszczęśliwy? – zapytała, patrząc mu w oczy.

– Kocham cię, Em – odparł, trochę zdeprimowany jej wyraźnym niepokojem. Ale także szczęśliwy. Ten niepokój dowodził, że ona go kocha, tak jak on kochał ją.

– Nie o to pytałam.

Ścisnęła go mocniej udami.

– Jestem z tobą szczęśliwy. Nie masz powodu do zmartwienia.

– Dlaczego jesteś taki nieobecny?

– Nie jestem.

– Jesteś.

– Nie, naprawdę – zapewnił i zarumienił się lekko, ponieważ nagle zdał sobie sprawę, że Emma prawdopodobnie ma rację. Nie mogła oczywiście wiedzieć, o kogo chodzi. Ani o rozmowach telefonicznych każdego popołudnia.

– Jesteś. Czuję to. Czuję – upierała się.

– Mam bardzo dużo pracy. A poza tym... Pieprzymy się tyle, że nie mamy nawet czasu porozmawiać.

– Robimy to, żeby zabić milczenie.

– Wcale nie. Nigdy nie mam cię dość.

W pewnym sensie David mówił prawdę. Tak ekscytowały go plany, które układał, że nieustannie był pobudzony.

Rozmawiał z Sally zaledwie godzinę przed wyjściem z biura. Krótka rozmowa była dziwna, ale aż ociekała erotyzmem. Sally trzymała go na dystans, mówiła do niego tak, jakby obok niej siedziała Emma ramię w ramię z papieżem. Nie doszli do żadnych wniosków, nic nie zostało powiedziane ani ustalone. Mimo to David w chwili, gdy się rozłączał, był pewny, że ma kochankę.

– Myślałam...

– Źle myślałaś, Em. Wiem, że jesteś genialna, ale nawet ty możesz się mylić. Mogę przecież zwyczajnie cię pragnąć. Mogę? Tak po prostu, głupio, fizycznie pożądać? Nie możemy tego robić bez żadnego wydziwiania? Tylko dla samej przyjemności pieprzenia?

Po raz pierwszy od wielu dni poczuł się znów pełen życia, wolny od absorbujących umysł natrętnych myśli.

Emma roześmiała się i pozwoliła, by mąż pociągnął ją w dół i pocałował. Głęboko i gorąco.

* * *

Tego wieczoru siedzieli ramię przy ramieniu w kinie w Mosman. Przyszli na film wybrany przez Davida, thriller zbierający niezbyt entuzjastyczne recenzje w

gazetach. Emma była niezwykle zadowolona, że może usiąść wygodnie w fotelu i przytulona do męża wyłączyć umysł na dwie godziny. David z kolei czuł się jak pan i władca, wszystko układało się po jego myśli. Upewnił żonę o swej miłości do niej tego samego dnia, w którym zdobył kochankę. Nie dało się jednak ukryć, że jego idealna żona wydawała się nieco przybita ostatnimi wydarzeniami. Myśl, że ona jest niezbyt silna z natury, znikła równie szybko, jak się pojawiła. Przyszłość wydawała się teraz bardziej skomplikowana. Czyżby uroki małżeństwa zaczęły blednąć? I to wszystko? I czy ta chwila musiała nieuchronnie nadejść? W kwestii małżeństwa trzeba być realistą. Nic nie trwa wiecznie.

Na tę myśl aż wstrzymał oddech. Do tej pory był niezbitcie przekonany, że podstawą jego szczęścia jest trwałość małżeństwa, co oznaczało w gruncie rzeczy obecność Emmy w jego życiu. Szybko uwolnił się od nieprzyjemnego przeczucia, że może będzie budził się rano bez Emmy przy boku. Teraźniejszość to zdecydowanie weselszy temat rozważań. Piękna Emma i piękna Sally należały do niego.

Pogratulował sobie, że jest realistą, bo wiedział, po prostu wiedział, że biorąc Sally na kochankę, przyspieszał koniec swego małżeństwa. Siedzący w nim tchórz odetchnął z ulgą. Ten tchórz mógłby związać się na stałe z Sally. Boże, z tą przewidywalną, pozbawioną wyobraźni Sally. Aż wzdrygnął się na ten pomysł, a mimo to jego wewnętrzny tchórz wierzył, że tak to się może skończyć.

A jeśli Emma nie da mu dziecka, Sally z pewnością to zrobi.

Kochał Emmę. Czuł to jeszcze mocniej teraz, gdy miał zamiar dopuścić się zdrady. Co za wspaniała wizja. Zdradzać żonę, którą jest się coraz bardziej zmęczonym, to jedno, ale zdradzać kobietę, która podnieca i jest wyzwaniem większym niż wszystkie, to całkiem inna rzecz. Potrzebował Sally właściwie tylko po to, by zaspokoić nienasycony apetyt. I to było ekscytujące. Bardzo ekscytujące. W tej ryzykownej grze stawką była jego żona – rzeczywiście wysoką stawką – a on mógł dużo zyskać lub stracić.

Gdy siedzieli na widowni, oglądając zwiastuny filmów, David położył rękę Emmy na swoim kroczu. Wyczuła, że jego penis jest twardy.

– Co to jest? Jeszcze jeden prezent? – zapytała.

– Owszem – odparł.
– Ale dałeś mi już tak dużo.
– Dziś jestem hojny – powiedział, jednocześnie wyobrażając ich sobie w publicznej toalecie na dole.
– Wrócimy do domu?
– Poczekaj, zaraz zacznie się film...
– Chcesz to zrobić tutaj?
– Dlaczego nie?
– Co w ciebie wstąpiło?
– Jest pełnia księżyca.
– Wcale nie – zaprzeczyła Emma, rozglądając się dookoła.
– Co robisz?
– Szukam dla ciebie jakiejś innej kobiety. Ja do ciebie nie pasuję.
– Świetny pomysł.
– Drań! – rzuciła i ścisnęła jego penis przez spodnie. Była bardzo zadowolona. David przejawiał ostatnio niebywały temperament. Ciągle chciał się pieprzyć. Teraz, gdy miała już pewność, że on ma apetyt właśnie na nią, że niepotrzebnie się zamartwiała, naprawdę się cieszyła, że jej pożąda. Podniecał ją. David rzadko zaspokajał jej skłonność do uprawiania seksu w miejscach publicznych. Paul był bardziej uczynny. Tego wieczoru nastrój Davida zdawał się wskazywać, że chętnie pozwoli się przyłapać, Emma rozpięła mu więc rozporek i mocno chwyciła penis. David odruchowo rozejrzał się dookoła.

Zaczęła go pieścić, a jego niepokój ją podniecał, choć zarazem cieszyła się, że siedzą w tym, a nie w innym miejscu – fotele za nimi były puste, podobnie jak rząd, w którym usiedli. Na widowni znajdowało się zaledwie trzydzieści osób. Emma jeszcze raz się rozejrzała, zastanawiając się, co można tu zrobić. Czy pieprzenie się na sali kinowej ujdzie im na sucho? Dlaczego ona włożyła dzinsy? Jego penis wydawał się taki wspaniały w jej dłoni. W tym kinie bywała całe życie. Penis Davida nie był pierwszym, który tu trzymała. Ale teraz była dorosłą kobietą. Dorośli dbają o dyskrecję. Przestrzegają norm społecznych. Nie tolerują odstępstw od normalności.

Złamanie zasad naraża dorosłych ludzi na upokorzenie.

Emma wiedziała, że obawa przed upokorzeniem jest gorsza od samego upokorzenia. Zdarzało się, że ją przyłapywano. No to przyłapią ją jeszcze raz. Często nieszczęsny świadek jest znacznie bardziej zakłopotany niż popełniająca wykroczenie para z gołymi tyłkami. Strach przed przyłapaniem nigdy jednak Emmy nie opuścił. Z każdym rokiem robił się coraz większy. Jej ręka drżała.

Zauważyła, że z drzwi wejściowych poniżej nich wyłaniają się dwie ciemne postaci i idą po schodach na górę, do przejścia po drugiej stronie. David siedział z zamkniętymi oczami, jego żona miała wprawna rękę. Emma widziała, że idąca para nie zwraca na nich uwagi. Patrzyła, jak siadają w tylnym rzędzie, w rogu. Miała nadzieję, że ukryta za potężną sylwetką Davida będzie dla nich niewidoczna, nie miała jednak pewności. Tych dwoje było jedynymi widzami zajmującymi miejsca za nimi, choć po drugiej stronie głównego przejścia.

Postanowiła sprawdzić. Klimatyzacja i jej własny niepokój sprawiły, że drżała. Opuszczając głowę nad penis męża, zerknęła w kierunku dwojga ludzi z tyłu. Skoro ona ich nie widziała, oni też z pewnością nie mogli jej widzieć. Ale gdy pieściła męża ustami, przed oczyma pojawiła jej się nagle twarz tego mężczyzny.

Jeszcze raz lekko uniosła głowę i przyjrzała się parze.

Wyprostowała się szybko w fotelu. Zaczęła głaskać Davida, aby nadal było mu przyjemnie.

Spojrzał na nią pytająco.

Emma uśmiechnęła się i położyła mu głowę na ramieniu. Chwilę później odwróciła się i spojrzała w odległy róg sali. Tonął w cieniu, ponieważ scena na ekranie rozgrywała się w nocy. Emma czekała cierpliwie na nadejście dnia. Widziała jakiś ruch w rogu i mogła dostrzec, że bliżej niej siedzi mężczyzna. A potem zrobiło się jaśniej i szybko się odwróciła. A więc miała rację.

Nie mogła się skupić, podniecenie uszło z niej zupełnie. Nie przestawała głaskać penisa męża, lecz czuła się jak gwiazda porno pracująca za dolca. Przez chwilę oglądała film, próbując zająć uwagę czymś innym. Film był okropny, wątpliwe, by podobał się Davidowi.

Nie mogła przestać myśleć o tym mężczyźnie. Męczyła ją ciekawość. Z kim on był? Czy ją widział? Zerknęła ukradkiem, gdy na ekranie pojawił się widok jeziora w jaskrawym słońcu. Para się całowała. On trzymał rękę pod jej bluzką. Ale kim była ona? Nie sposób zobaczyć. Emma odwróciła się.

– Zostaw to na później, kochany – powiedziała, wpychając, nie bez trudu, twarde penis Davida w spodnie. Rozporek nie dawał się zapiąć. Ale skoro został zapięty wcześniej, teraz też musi się poddać. David eksplodował i problem zniknął.

Emma wciąż przytulała się do męża, ale mogła zerkać przez jego ramię do tyłu. Para naprawdę się starała. W dzisiejszych czasach ludzie całujący się namiętnie w miejscu publicznym to rzadki widok. W Paryżu czy w Rzymie publiczne obściskiwanie się przez nastolatki czy młode osoby wydawało się niemal obowiązującą normą, tu jednak nawet całowanie się w bezpiecznych ciemnościach sali kinowej stawało się coraz rzadsze.

Emma przyglądała się tym dwojgu z rosnącym zainteresowaniem. Już się nie bała, zamieniła się w podglądaczkę.

Uśmiechała się, bawił ją obrót sytuacji. Niespełna pięć minut wcześniej ona sama robiła ze swym mężem rzeczy naprawdę nieprzyzwoite, a mimo to czuła się brudniejsza, podglądając z daleka dwoje kochanków. Miało to jednak konsekwencje. Pewne partie jej ciała zaczęły się domagać uwagi. Młoda żona nie ma nic przeciwko wykorzystaniu męża do własnych celów. Podniosła rękę Davida ze swego kolana i umieściła jego dłoń między swymi nogami. Choć był on teraz pochłonięty śledzeniem akcji tego okropnego filmu, zareagował odruchowo, ponieważ wiele razy był już wykorzystywany w ten sposób. Rozpiął jej dzinsy, wsunął rękę i zaczął pieścić ją bardzo, bardzo delikatnie czubkiem środkowego palca. Miał w tym wielką wprawę. Emma, niegrzeczna dziewczynka, nie przestawała śledzić całującej się pary. Sądziła, że tych dwoje nie ogranicza się teraz tylko do pocałunków. Ramię mężczyzny wydawało się czymś zajęte dużo poniżej piersi kobiety, która zmieniła pozycję, plecy miała wygięte w łuk. Emma wyobraziła sobie, że ręka Davida jest ręką tego mężczyzny. Była pewna, że o wiele bardziej agresywną, że jego palce zostały głęboko wepchnięte w dziewczynę.

Dziewczyna przerwała pocałunek. Emma zobaczyła jej twarz, otwarte usta i pociemniałe, niewidzące oczy. Ta dziewczyna z pewnością jej nie widziała, w ogóle niczego teraz nie widziała. Potem było już po wszystkim. Dziewczyna szarpnęła się i uspokoiła, oparła się o swego towarzysza. Siedzieli w milczeniu, on oglądał film, ona zamknęła oczy i położyła głowę na jego ramieniu.

Emma wciąż ich obserwowała, podczas gdy David zabawiał się nią. A potem mężczyzna odwrócił twarz w jej kierunku i uśmiechnął się. Pograżona w zadumie Emma nie zdążyła zareagować. On patrzył wprost na nią. Uśmiechnęła się. Nie miała wyboru. Straciła okazję uniknięcia kontaktu wzrokowego. Po chwili on znów zaczął oglądać film.

Emma też zwróciła twarz w stronę ekranu, ale zamknęła oczy. Oparta o Davida pozwalalała jego palcowi prowadzić subtelną grę. On się nie spieszył, ona się nie spieszyła, akcja filmu też toczyła się niespiesznie. Emma bardzo lubiła sposób, w jaki David ją zaspokajał. Był dobrym chłopcem. Robił to wszędzie, w każdym miejscu, które uznał za bezpieczne. Dla niego, oczywiście.

Podczas gdy palec Davida krążył, Emma była myślami przy parze z tyłu. Nie oglądała się już za siebie, lecz wyobraźnia podsuwała jej wspaniałe obrazy tego, co mogło się tam dziać, dzięki czemu mogła rozmyślnie utrzymywać się w stanie bliskim rozkoszy. Prawie usnęła, jej fantazje i marzenia zaczęły się zlewać w cudowne erotyczne wizje, gdy wiercenie się Davida przywołało ją do okropnej rzeczywistości. Film się skończył. Odrętwiała powoli podniosła spracowaną rękę męża do ust i oblizwała jego wspaniałomyślny palec. Gdy otworzyła oczy, szły napisy końcowe. Przeciągnęła się, ziewnęła, wykorzystując okazję, by sprawdzić, co z parą z tyłu. Ale oni już wyszli.

Dwadzieścia siedem

David czekał na krzesło koło wyjścia, aż Emma wróci z toalety. Podeszła do niego wolnym krokiem, uśmiechając się. Na schodach zapytał:

– Zauważyłaś młodego Jasona z dziewczyną?

– Nie – skłamała Emma.

– Musieli być na tym samym filmie. Wzdrygnął się na mój widok. Myślisz, że on coś kombinuje?

– Każdy szanujący się nastolatek powinien coś kombinować. Oni to właśnie robią.

– Ja nie robiłem.

– I zostałeś bankierem.

– No i wszystko jasne – powiedział poważnym tonem, po czym się roześmiał.

Po chwili, gdy już przemyślał słowa żony, zapytał: – Czy oni nas widzieli, Em?

– Prawdopodobnie tak, trudno cię nie zauważyć.

Szli już Clifford Street, do domu.

– Chodzi mi o to, czy on widział, co mi robiłaś.

– Wiem.

– I to cię nie martwi?

– Nie. Martwi mnie natomiast, że jesteśmy tu, późno w nocy, sami na pustej ulicy, i nawet nie przyjdzie ci do głowy, żeby zaciągnąć mnie w krzaki.

– On może być w pobliżu, Emmo.

– Zobaczymy, co się dzieje w tych krzakach. Nastolatki właśnie tam zabierają swoje dziewczyny.

– Mówię poważnie, Emmo. Nie boisz się, że on mógł nas widzieć?

– Nie, a powinnam?

– On może powiedzieć swoim rodzicom.

– No i co z tego? Co się stanie? Nie robiliśmy nic straszego. Bawiłam się twoim ptakiem. Jak chcesz, zrobię to teraz. Tu, na chodniku – rzuciła trochę

rozdrażniona. Te wieczne obawy jej neandertalczyka.

– Jesteś zdeprawowana, kochanie.

– Dlatego się ze mną ożeniłeś – powiedziała, chwytając go za krocze. Znów był twardy. Widok Jasona sprawił, że zatęskniła za młodzieńczą witalnością, spontanicznością, pasją. Dlaczego to się musiało skończyć?

– Przynajmniej on mnie nie okłamuje – rzekła, mając na myśli penis Davida.

– Nie okłamuje cię – przyznał David z przekonaniem.

– To wypieprz mnie tu, na tym murku, w świetle latarni. Bądź wierny swojemu ptakowi.

Przystanęła, usiadła na niskim ceglanym ogrodzeniu. Rozpięła dżinsy i nieco je zsunęła.

David wpadł w lekkie przerażenie. Jej propozycja wydawała się podszyta drwiną i sprawiła, że poczuł się nieswojo. Strach zamienił się w urazę, a potem w złość.

– Nie bądź głupia, jesteśmy prawie w domu – powiedział, próbując zapanować nad gniewem.

– Pieprz mnie, mężu – zażądała, wyciągając rękę.

– Emmo, bądź rozsądna.

Odepchnął jej rękę od swego rozporka.

– Nie – oznajmiła stanowczo. Chciała przełamać opór Davida. Paul umiałby się zachować w takiej sytuacji; wiedział, kiedy kobieta mówi serio.

– Dlaczego chcesz to zrobić?

– Bo jesteś twardy jak skała i naprawdę chcesz bzyknąć mnie tu, na widoku.

Chcesz tego. Dobrze wiem.

– Nie. Wolę nasze wygodne łóżko.

– Uważasz, że nie jestem seksowna? – zapytała, wiedząc doskonale, że jest wprost przeciwnie.

– Ależ skąd. Ja tylko nie chcę zostać przyłapany na ulicy. To jest...

Chciał użyć słowa „prostackie”, ale nie starczyło mu odwagi. Zachowanie Emmy trochę go zawstydzalo.

– W porządku – powiedziała Emma i wstała z murku, zapinając spodnie.

– Em! – zawołał płaczliwie. – Emmo! – powtórzył tonem, którego mógłby użyć w stosunku do niegrzecznego dziecka.

Zignorowała go i ruszyła przed siebie, w dół wzgórza. W mgnieniu oka David był przy niej. Wiedziała, że tak się stanie.

Chwycił ją od tyłu za ramiona swymi potężnymi dłońmi, a potem nie prowadził, lecz raczej niósł ją ulicą.

– Twoje zachowanie bardzo mnie rozgniewało, młoda damo – syknął jej do ucha. – Zamierzam się upewnić, że nigdy więcej nie zechce ci się zrobić czegoś podobnego.

Emmie zabrakło słów, nic nie odpowiedziała. David pociągnął ją w stronę dużego bloku mieszkalnego przy końcu Clifford Street. Znajdował się tam kryty parking, widoczny z ulicy, z zaciemnionymi miejscami dla desperatów.

Zanim Emma się zorientowała, co się dzieje, została przyciśnięta twarzą do zimnej malowanej cegły i zdarto z niej spodnie. Wyświadczyła napastnikowi przysługę, wychodząc z nich. Była teraz naga od pasa w dół. Na widoku. Każdy mógł zobaczyć z ulicy jej goły tyłek. Zakręciło jej się w głowie.

A potem w nią wszedł. Nie zdążyła nawet zauważyć, że rozpiął spodnie, nie poczuła jego dotyku, niczego. Wszystko wokół niej wirowało. Jej nozdrza wypełniał zapach ropy, benzyny, kurzu i gумы. David trzymał ją mocno, ona chwyciła się rękoma za krawędź ściany. Wszedł. I zawahał się. Trzymał penis w dłoni. Emma wciąż czuła w sobie ostatnie pchnięcie, gdy wszedł w jej odbyt.

– Drań! – krzyknęła.

– Zdzira! – zrewanżował się. Słowo odbiło się echem pod wiatą. Emmie przemknęło przez głowę, że to prawda. Mocniej naparła na jego penis. Zabolało. Zaklęła głośno i ścisnęła penis mięśniami zwieracza.

David był ostrożniejszy. Zawahał się na chwilę, lecz jego żona nie zamierzała się poddać. Była naprawdę uparta. Natarła na jego penis, wpychając go jeszcze głębiej.

– Pieprz mnie, ty dupku – szepnęła.

David starał się nie zwariować. Pieprzył własną żonę w dupę na czyimś miejscu parkingowym. Niedaleko od domu. Do tego ktoś mógł ich zobaczyć z ulicy. Jego kariera mogła lec w gruzach, bo jego żona po prostu zarzuciła mu tchórzstwo. Ale był tak cholernie podniecony! Pogubił się. Gdy wyszedł, miał szczerzy zamiar zapiąć spodnie i zostawić ją tam. Zamiast tego został zmuszony przez własną nieopanowaną żądzą do pieprzenia żony w tyłek. To Emma go zmusiła. Jej ciało, cała ta sytuacja. Ten kurz i brud, wilgoć i odrapane audi. Krótko mówiąc, wszystko popychało go do zrobienia tego. Uwielbiał, gdy go o to prosiła. Nigdy nie spotkał kobiety, która prosiłaby go o coś takiego. A ona – owszem. I za każdym razem dochodziła. Podjął decyzję.

Ależ to było podniecające! Stał plecami do ulicy. Co za głupota! Musiał się odwracać i zerkać przez ramię, im bardziej jednak się denerwował, tym bardziej mu się podobało. Im częściej przemykało mu przez myśl, że ktoś może ich zaskoczyć, tym większa była przyjemność. W końcu było mu dobrze.

– Co pan robi tej biednej kobiecie? – rozległ się głos z ciemności.

Przestraszyli się oboje. David miał wrażenie, że jego serce zaraz pęknie.

Głos należał do starszej pani. David starannie zapiął spodnie i wolno do niej podszedł. Emma, skulona, próbowała znaleźć swoje dżinsy i sandaalki. Wciąż czuła w sobie penis Davida.

– To nie jest biedna kobieta, to moja żona – usłyszała słowa męża. Roześmiała się. Nie mogła się powstrzymać. Potem ten pierwszy głos powiedział coś do Davida, który wymamrotał jakąś odpowiedź. Emma wciągnęła spodnie.

– Lepiej stąd chodźmy. Groziła, że zadzwoni po policję. Nagadałem jej.

– Zastanawiam się, od jak dawna nas obserwowała – powiedziała Emma, gdy opuszczali miejsce przestępstwa.

Przeszli na drugą stronę ulicy. David objął żonę ramieniem. Był ożywiony, silniejszy niż kiedykolwiek. Ta staruszka! Co widziała? Myślenie o tym, co oni właśnie robią, było bardziej podniecające niż samo robienie tego. Jego umysł nareszcie dogonił ciało. Ale David nie skończył.

Emma również nie skończyła i dotkliwie to odczuwała. Fakt, że została

przyłapana, sprawił, że drżała jak po niezbyt groźnym wypadku samochodowym. Albo jakby została okradziona pod groźbą noża. Czuła się wyczerpana po tak wielkim podnieceniu i nagłym spadku adrenaliny. Szli w milczeniu. Emma wpatrywała się w cienie. Chciała... Sama nie wiedziała czego. Po prostu chciała. Dowie się czego, gdy to przyjdzie.

Davidowi bardzo się nie podobało, że im przerwano. Zdawał sobie sprawę, że starsza pani uważała za swój obowiązek upewnić się, że kobiecie nie dzieje się krzywda. Był potężnym mężczyzną, jeszcze większy wydawał się w ciemności. Interweniując, ta pani wykazała się odwagą. Niewykluczone jednak, że wiedziała, co się dzieje. Do diabła z nią! I z wszystkimi, którzy staną między nim a jego przyjemnością. Gotów jest pogonić każdego.

Zbliżali się do Awaba Street. David chciał skończyć, co zaczęli. Rozglądał się za odpowiednim miejscem, lecz żadnego nie znalazł. Wszędzie panowała cisza, przerywana tylko odgłosem ich kroków na chodniku. Nagle pojawił się samochód. Skręcał w Moruben Road, a jego przednie światła oświetliły na moment idącą parę. Emmę przeszedł dreszcz. Zapragnęła, by te jaskrawe światła uchwyciły jej nagie pośladki w chwili, gdy szykowała się na przyjęcie męża.

Jak nieciekawe są te ulice, pomyślał David. Był bardzo podniecony. Szli ramię w ramię, dygocząc z pożądania i zastanawiając się, czy dać upust niskim instynktom za tym krzakiem, czy od razu tu, na betonie, czy może przy ogrodzeniu trawnika przed domem tego faceta. Całe Mosman spało. Nikt ich nie obserwował. W ciemnościach David poczuł przyływ odwagi. Wyobraził sobie cudzołóstwo popełniane na zatłoczonej plaży w niedzielne popołudnie. Dlaczego nie? To zabawne. Odwaga zamieniła się w brawurę. On jest złym człowiekiem. Nieprzyzwoitym. Od tej chwili będzie jeszcze gorszy. Nic go teraz nie powstrzyma. Wypieprzy Sally. I już. Wypieprzy najlepszą przyjaciółkę żony. Żonę innego mężczyzny. Nie ma większego znaczenia, że tym mężczyzną jest Mark. Ten przemądrzały dupek nie zasłużył na nic lepszego. Sally będzie kochanką Davida.

Zatrzymał się w cieniu, za krzewem, i pocałował żonę. Bardzo namiętnie, bo był bardzo podniecony. Jego życie było podniecające. Całując, zaczął rozpinać jej

spodnie. Ściągnął je na uda i wcisnął w nią palce. Emma poddawała mu się bez oporu. Zgiął jej nogi w kolanach, a potem kazał jej położyć ręce na zimnym betonie. Ulicą przejechał kolejny samochód. Chroniły ich krzewy, ale w świetle, które przedostało się przez liście, David mógł zobaczyć żonę na czworakach. Wyglądała jak najbardziej niegrzeczna dziewczynka na świecie. Zdjął spodnie i uklęknął za nią. Emma znów go przyjęła, a on zaczął ją pieprzyć jak szalony.

Emma zupełnie straciła rozum. Z rozkoszy jęczała. Z rozkoszą klęczała na chodniku niespełna dziesięć metrów od rogu Awaba Street. Tuż koło własnego domu. Gdyby jakiś sąsiad wyszedł na spacer z psem i skręcił za ten róg, zobaczyłby Bensonów na kolanach, Emma zaś mogłaby spojrzeć psu prosto w oczy.

Każdy mógłby zejść ich od tyłu. Ulica biegła prosto na odcinku stu metrów lub więcej przed zakretem. Znajdowali się wprost na linii wzroku przechodniów. David pieprzył żonę mocniej, niż robiłby to w bezpiecznych czterech ścianach sypialni. Nie dbał o ostrożność. Emma poddawała mu się z ochotą. Na parkingu była bliska orgazmu, teraz znów czuła, że on nadchodzi. Szczytowała głośno.

Davidowi się nie udawało. Mimo to nie przestawał jej pieprzyć. Desperacko chciał dojść w niej tu i teraz, na chodniku. Nigdy w życiu nie wyobrażał sobie podobnej sytuacji. Że coś takiego zainicjuje i będzie się tym upajał! Sam się sobie dziwił. Ale ten twardy pręt, który zajął miejsce jego ptaka, nigdy nie dojdzie. Pora się poddać.

David podniósł się. Rozejrzał się dookoła. Żywej duszy na całej ulicy. Stał z penisem we wzwodzie i masturbował się. Tyle razy chodził z żoną tą ulicą. Nigdy by nie przypuszczał, że stać go na tego rodzaju wyczyn. Ulica nigdy już nie będzie taka sama. On już nie będzie taki sam. Przyglądał się tej nieprzyzwoitej istocie, która była jego żoną. Leżała twarzą na betonowej płycie chodnika. Uśmiechnął się. Potem podniósł ją, jednocześnie naciągając jej spodnie.

Kilka minut później byli w domu. Zamknęli drzwi i ruszyli prosto do sypialni. Emma od razu weszła do łazienki. David zaczął zdejmować ubranie. Wciąż miał erekcję. Rozebrał się do naga. Podeszedł do drzwi balkonowych, otworzył je i patrzył na widok z balkonu. W uszach mu szumiało. Słyszał bicie własnego serca. Panujące

wokół ciemności rozpraszały jedynie światła latarń ulicznych. Wszyscy przyzwoici mieszkańcy Mosman spali. Na bezchmurnym niebie nie było księżycy, tylko miriady gwiazd. David z zawiązanymi oczyma wyczułby, że jest w pobliżu wody, tuż obok portu i oceanu. Wydawało mu się, że słyszy szum fal rozbijających się na plaży.

Jego żona poszła wziąć prysznic. Wyobraził sobie, jak Emma wchodzi pod strumienie gorącej wody i zszedł z balkonu, aby zobaczyć to na własne oczy. Otworzywszy drzwi łazienki, zastał Emmę już pod prysznicem. Szybko do niej dołączył. Od razu wzięła do ręki jego nabrzmiały penis i zaczęła go namydlać. Ledwie mogła ustać. Chciała, by David ją umył, lecz jemu najwyraźniej co innego chodziło po głowie.

Emmę zawsze podniecał widok mocno pobudzonego męża, była jednak wyczerpana. Uszło z niej podniecenie wywołane ich ekshibicjonistycznymi wczynami, czuła się słabo. Tak się cieszyła, że udało jej się nakłonić Davida do nieprzyzwoitego zachowania. Teraz zasłużyła na łóżko, na sen. Nic już nie mogła z siebie dać. Objęła męża i poczuła, że on napiera na jej brzuch. Potem straciła grunt pod nogami. David uniósł ją w ramionach. Mocno objęła go za szyję. Trzymał jej mokre pośladki w swych dużych dłoniach, a ona oplótła go nogami wokół pasa. Znow był w niej. Tym razem większy, twardszy, groźniejszy.

Jej wagina była zmęczona, wrażliwa, na wszystko reagowała silniej. Emma sądziła, że poczuje w sobie gwałtowne uderzenia. Do łechtaczki dopłynęła jej krew. Była zmęczona, ale on ją trzymał. Powoli podnosił i opuszczał, wchodził głęboko. Każdy nerw był w pogotowiu, a to niespieszne, głębokie pieprzenie dawało zwykłą, prostą rozkosz. Gdyby on niczego więcej od niej nie chciał, Emma mogłaby trwać w tym stanie w nieskończoność. Doznanie wydawało się podobne do orgazmu. Mogłaby szczytować, lecz jej mięśnie były zbyt zmęczone, by pojawił się spazm. Każde nowe pchnięcie wyrywało z jej otwartych ust westchnienie. Gorąca woda spływała jej po plecach.

David delectował się każdym doznanem. Nigdy wcześniej penis nie zadawał mu tak wymyślnych tortur. Z każdym wejściem czuł się gotowy na orgazm. Penis zaczynał się kurczyć, a sam David był wykończony. Mimo to nie poddawał się. Im

wolniej wchodził, tym wspanialszych doznawał przeżyć. Zaczynały go boleć ramiona, nie chciał jednak wypuścić żony z uścisku. Zdawał sobie sprawę, że Emma jest zmęczona, wyczerpana, ale słyszał też jej ciche westchnięcia i wiedział, że nie miałyby nic przeciwko temu, by pozwolił sobie z nią na więcej. Pieprzył ją w ten sposób, dopóki mógł ją utrzymać, a potem znalazł jeszcze trochę siły i nie przerywał.

Emma uwielbiała, gdy ją tak trzymał. Kochała jego siłę, władzę, jaką miał nad nią, to, że czuła się przy nim lekka jak piórko. Przytuliła się do niego, mocniej zacisnęła ręce na jego szyi, zaczynała jednak opadać z sił. Pierwsze ześliznęły się nogi, ale David je podtrzymał, za nimi poszły ramiona, w końcu David postawił ją delikatnie na posadzce.

Zakręcił wodę, chwycił ręcznik z wieszaka i z grubsza wytarł Emmę, a później siebie. Wyłączył światło. Bez słowa zaprowadził ją do łóżka i położył na brzuchu w ten sposób, że jej stopy zwisały; czubkami palców dotykała podłogi.

Staął między jej nogami. W pokoju panowały ciemności. Emma, leżąca z twarzą przyciśniętą do miękkiego materaca, wydała z siebie długie westchnienie, które urwało się, gdy poczuła, że mąż znów w nią wchodzi. Głęboko. Zaczął ją pieprzyć z całej siły, jaką mogły z siebie wydobyć jego biodra i uda.

Skończyły się ciche westchnienia. Emma wykrzykiwała sprośności nieprzeznaczone dla uszu postronnych. Drzwi balkonowe były jednak otwarte, dlatego cała okolica, chcąc nie chcąc, uczestniczyła w niebywałych nocnych ekscesach kochanków. Wydawane przez nich dźwięki przypominały odgłosy dzikich zwierząt krążących w ciemnościach wokół obozowiska podróżników.

– Mocniej! – zażądała Emma.

David chwycił jej umięśnione pośladki tak mocno, jak tylko się odważył, i przyciągnął ją do siebie, napierając jednocześnie biodrami. Nastąpiło bolesne zderzenie ciał i kości, wskutek czego jego penis wszedł w nią jeszcze głębiej.

– Szybciej, dupku! – krzyczała, a on pieprzył ją szybciej i mocniej niż przedtem.

– Pieprz! Pieprz! Pieprz! – jęczała raz po raz, przy każdym pchnięciu.

Wulgaryzmy sypały się jeden za drugim. David pracował niezmordowanie, stawał się

coraz bardziej brutalny. Pędził do orgazmu, który nie dawał się dogonić. Emma zachęcała go do galopu świńskimi okrzykami. Chciała, by jej mężczyzna doszedł, nieważne kiedy, ale by wreszcie osiągnął szczyt. Chciała, żeby padł wyczerpany i zaspokojony.

– Pieprz mnie, dupku! – wyła. – O tak! O tak! Tak! Ja... Ja... Ja... Dochodzę, do cholery, ty dupku!

David czuł, jak Emma miota się w jego uścisku. Dokopał się skarbu, nieoznaczonego żadnym znakiem. Dygotała konwulsyjnie. Oczy miała otwarte, ale widziała tylko własny orgazm. Dziwaczny pokaz świateł ze snu. Całe jej ciało wibrowało, mięśnie zamieniły się w galaretę, a mąż wciąż ją pieprzył.

David poczuł, że orgazm jest blisko. Usłyszał go, biorąc głęboki oddech. Tamten stracił oddech i nie mógł dalej biec. Jemu się to udało.

– Cholera! – wyjęczał głośno, z głębi trzewi. I po wszystkim. Orgazm był krótki, gwałtowny, niósł ze sobą rozkosz i ból. Obezwładniony David padł na kolana.

Położył głowę na pupie żony.

– Kocham cię, Emmo.

– Urodzę ci dziecko – odparła. – Zrobię wszystko, co zechcesz.

Godzinę później w sypialni słychać było tylko oddechy. Oboje usnęli kilka chwil po położeniu głów na poduszki. Tej nocy nie rozmawiali już więcej. Po całym tym zamieszaniu w poprzednich tygodniach i niepewności w kilku ostatnich dniach wszystko było dobrze. Leżeli w łóżku pogodzeni i spali.

Dwadzieścia osiem

Dwa tygodnie później David był w zupełnie innym nastroju. Leżał nagi na wielkim łóżku, z przytuloną do boku również nagą Sally, której głowa spoczywała na jego piersi, a noga przerzucona była przez jego nogę. Patrzył przez ogromne okno na północne niebo, błękitne i bezchmurne.

Sally była zupełnie inną kobietą niż jego żona. Związek z nią okazał się nadszpiewanie łatwy. Gdy przy nim leżała, nie targały nim żadne niepokoje, żadne obawy. Sally była cicha i spokojna. Stwarzała wrażenie, że cokolwiek on robi, ona jest zadowolona. David zdawał sobie sprawę, że dokonał ważnego wyboru, być może najważniejszego w życiu, i wiedział, że choć w jego głowie panuje chaos, pod względem uczuciowym jest spełniony. Podniecały go zgodne usposobienie Sally i jej widoczne zadowolenie. Podniósł jej głowę i spojrzał w twarz. Jak mógł nie zauważyć jej niezwyklej urody? To pytanie zadawał sobie bez końca. Pocałował ją. Jej pocałunek był delikatny, uspokajający, oszałamiał jak narkotyk. Gdy go całowała, wszystko inne przestawało się liczyć. Zdumiewała go różnica między tymi dwiema kobietami.

David wynajął apartament w jednym z najlepszych hoteli w Sydney, tuż przy porcie. Pokój znajdował się na trzydziestym piętrze, był obszerny i wspaniale umeblowany, a z sięgających od podłogi do sufitu okien rozciągał się zapierający dech w piersi widok na most i gmach Opery. Ale z łóżka widać było tylko niebo. Wspaniałe miejsce na początek romansu.

Jednocześnie David wytrwale szukał mieszkania w Kirribilli, z pięknym widokiem, umeblowanego i nowoczesnego – najlepszego, jakie mógł kupić za swoje pieniądze. Gdy raz coś postanowił, zwykle nie zmieniał decyzji. Przez pierwszy tydzień spotykał się z Sally na kilka godzin w środku dnia. Przed powrotem do domu wpadał na basen i przepływał kilka lub kilkanaście okrążeń. Czuł się potem pełen nowych sił, a dodatkową korzyść stanowiło to, że chlorowana woda publicznego basenu zmywała z jego skóry najrozmaitsze zapachy z całego dnia.

David nigdy, ale to nigdy nie czuł się lepiej. Wracał do domu i brał żonę w objęcia. Starali się teraz o dziecko. David stał się innym człowiekiem. Większym, silniejszym, sprawniejszym w łóżku. Płynął na pierwszej, wysokiej fali swego niezwykłego sukcesu.

Sally natomiast, w przeciwieństwie do kochanka, od powrotu z domu przy plaży nie pozwoliła mężowi się dotknąć. W rezultacie atmosfera w jej domu stała się nie do zniesienia. Mark robił, co się dało, próbował wszystkiego, by wyrwać żonę ze stanu przygnębienia, lecz na próżno. Leżeli w łóżu małżeńskim oddzieleni niewidoczną przegrodą.

Po tygodniu stało się dla Sally oczywiste, że David chce w niej widzieć tylko kochankę i wcale nie zamierza, na co liczyła, zostawić Emmy i ożenić się z nią. Wpadła w przygnębienie. Skoro znalazła się w takiej sytuacji, musiała przemyśleć opinię, jaką miała o sobie samej. Wstydziła się za siebie i unikała Emmy, o ile było to możliwe, choć nie mogła zupełnie jej nie widywać.

Nigdy nie zamierzała być tą drugą w życiu swej najlepszej przyjaciółki.

Dwadzieścia dziewięć

Emma marnowała wodę. Z prysznica lały się gorące strumienie, a ona stała rozmarzona, z odchyloną głową i zamkniętymi oczyma. Cóż innego miałyby robić? Oddała swój ostatni tekst i nie miała pomysłu na resztę dnia, nie musiała więc wychodzić spod gorącego prysznica do zimnej łazienki. Drzwi do sypialni były uchylone, a okno balkonowe szeroko otwarte.

Rozkoszowała się prostą przyjemnością, jaką daje gorąca woda. Skończyła eseje, co przyniosło jej wielką ulgę, David był szczęśliwy, ona znowu budziła w nim pożądanie, a on okazywał jej miłość na milion różnych sposobów i obiecał podróż za granicę jeszcze przed przyjściem dziecka na świat. Emma doszła do wniosku, że jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Ostatnie tygodnie zbliżyły ją do męża. Obawa, że może go utracić albo że sama zechce go opuścić, sprawiła, że zaczęła bardziej dbać o swoje małżeństwo. Nie mogła powiedzieć Davidowi prawdy, czuła jednak, że może być wobec niego uczciwa. Nie mieć przed nim tajemnic. Z wyjątkiem kilku, o których on po prostu nigdy się nie dowie. Był teraz o wiele bardziej seksowny. Szczęśliwy, odważniejszy. Mógł zrobić wszystko, wszędzie i w dowolny sposób. To on był zwykle inicjatorem i pomysłodawcą gry małżeńskiej. Dawał upust swemu pożądaniu w bardziej agresywny, bezceremonialny sposób. Stał się bardziej pewny siebie – to znaczy, bardziej pewny siebie w łóżku. W innych sprawach nigdy tej pewności mu nie brakowało.

Prawda była prosta. Emmie bardziej podobał się w tej nowej postaci. Ujmowało ją to, że wydaje mu się taka pociągająca. A jednocześnie czuła, że on nie potrzebuje jej tak jak kiedyś. Chciał jej o wiele bardziej, niż jej potrzebował. Kochał ją i okazywał, że uważa ją za najatrakcyjniejszą kobietę na świecie, ale już się jej tak nie bał. Przestał być ostrożny. Zjadał ją ze smakiem. Od kiedy Emma zdradziła się z niepokojem o ich związek, David z chęcią przyjął założenie, że zmieniła się równowaga sił. Ona go potrzebowała! Emma go potrzebowała! Cudownie! Nie miał się czego bać.

* * *

Emma zakręciła prysznic i zaczęła się wycierać. Potem zdjęła z haczyka płaszcz kąpielowy Davida i włożyła go. Następne kilka minut spędziła, walcząc ze swymi włosami. Ponieważ nie miała pojęcia, co zrobić z resztą dnia, nie mogła się zdecydować, czy powinna się umalować, czy ułożyć włosy. W końcu odwróciła się i otworzyła drzwi łazienki.

I od razu zobaczyła jakąś postać siedzącą na jej łóżku. Wydała mimowolny okrzyk i odskoczyła do tyłu. Serce biło jej jak szalone. A potem zakryła usta rękoma i podbiegła do bezczelnego chłopaka.

– Jason! – krzyknęła, uderzając go otwartą dłonią.

Chłopak podniósł ręce, by osłonić się przed atakiem.

– Ty dupku! Ty dupku! Ty dupku!

Śmiał się. Zupełnie inny chłopiec niż ten, który wtedy wylądował w jej ogrodzie.

– Dzień dobry, pani Benson.

– Dzień dobry, pani Benson? Dzień dobry, pani Benson! – powtarzała, bijąc Jasona po plecach. Odeszła dwa kroki od łóżka i patrzyła na niego. Serce wciąż jej waliło. Tak ją przestraszył.

– Jak tu wszedłeś?

– Tyłne drzwi są otwarte na oścież – odparł, opierając się na łokciu. Wydawało się, że bardzo mu dobrze na jej łóżku.

– Dlaczego nie jesteś w szkole?

– Skończyła się. Już po egzaminach. Jestem wolnym człowiekiem.

– Gratulacje.

Uśmiechnął się.

Do pokoju wpadł wiatr. Emma stała, uśmiechając się do Jasona. W takiej chwili nie potrzeba słów. Jason był taki, jak powinien być. Miał na sobie sfatygowane džinsy i zwykły biały T-shirt. Był bez butów. Włosy miał potargane,

twarz, ręce i stopy opalone, a na twarzy zuchwały uśmiech.

– Dlaczego nie jesteś z Jess? – zapytała Emma. Przypomniało jej się ich ostatnie, przypadkowe spotkanie, gdy uśmiechał się do niej w kinie.

– Przyjdzie później – odparł, zupełnie nieporuszony.

– No to co tu robisz?

– Sam nie wiem – rzucił, udając zakłopotanie.

– Nie wiesz, co?

Nie dała się nabrać. Wiedziała, o co chodzi.

– Po prostu chciałem cię zobaczyć.

– Miałeś mnóstwo okazji wcześniej.

– Byłem zajęty.

– Z pewnością.

Zapadła krępująca cisza, ale nie na długo. Jason nie dał się zbić z tropu.

– Nie przypominam sobie, żebyś się zbyt mną przejmowała – powiedział i zobaczył, że jej twarz się zmienia. – Nie to, żeby mi to przeszkadzało. Dobrze się bawiliśmy, dużo się od ciebie nauczyłem, Emmo. Jestem teraz inny. Lepszy. Nie martw się. Ale teraz jestem tu. To coś znaczy, prawda?

– Rzeczywiście jesteś inny, Jasonie. Czy to na pewno ty, czy jakiś twój sobowtór?

Zdumiał ją bezmiar jego tupetu.

– No pewnie! Aż tak bardzo się nie zmieniłem. Byłem taki już wcześniej, tylko nie umiałem nikomu o tym powiedzieć. Ty mi pokazałaś, jak mówić, jak dostać to, czego chcę.

– Wiem, co masz na myśli.

– Naprawdę?

– Ze mną było tak samo. Jestem pewna, że zdarza się to wielu ludziom, jeśli mają szczęście.

– Hm...

– To kiedy przychodzi Jess?

– Nie wiem. Po południu. Mamy czas.

– Na co?

– Na...

– Dlaczego uważasz, że możesz, kiedy ci się spodoba, przeskoczyć ogrodzenie i mnie pieprzyć?

– Kto mówi o pieprzeniu?

Emma roześmiała się. Stała wciąż kilka metrów od łóżka i musiała walczyć sama ze sobą, z chęcią rozchylenia pół płaszcza kąpielowego męża.

– Musisz się jeszcze wiele nauczyć, młody człowieku. Obowiązują pewne zasady postępowania.

– Tak?

– Co z Jess? – zapytała.

– A w czym problem?

– To twoja dziewczyna?

– Jasne – odparł Jason z dumą.

– Ale mimo to przyszedłeś tutaj. Nie masz wyrzutów sumienia?

– Nie obchodzi mnie to, Emmo.

– Musi cię obchodzić, dziecino – powiedziała, odwracając się tak, by spojrzeć mu prosto w twarz. – Musi cię obchodzić. Nie możesz tak zupełnie nie liczyć się z uczuciami innych ludzi. Tak samo jak nie możesz pozwalać, by wpływały na ciebie ich zahamowania.

– Ja po prostu chcę ciebie, Emmo. Zerwę z Jess jeszcze dziś, jeśli ty będziesz się ze mną widywać.

I zanim Emma zdążyła zebrać myśli, dorzucił:

– Jeśli pozwolisz mi widywać się z tobą często.

– A ja się zastanawiałam, co zrobić z dzisiejszym dniem!

Emma podjęła już decyzję. Chciała mieć dziecko z Davidem i być wobec niego uczciwa. Nie oznaczało to jednak, że nie może podroczyć się ze zbyt pewnymi siebie sąsiadami. Odwróciła się, podeszła do szafy i szeroko otworzyła oba skrzydła drzwi, każde z wewnętrznym lustrem na całą długość. Zsunęła wieszaki z ubraniami na lewą stronę, po czym zaczęła szybko przeglądać swoje rzeczy, przesuwając jeden

wieszak po drugim na prawo. Przerwała na chwilę, zrzuciła płaszcz kąpielowy i stanęła naga plecami do chłopca. W lustrach odbijały się kuszące widoki, Jason zastanawiał się więc, czy nie rzucić się po prostu na kusicielkę. Rozsądnie postanowił jednak nie ruszać się z miejsca.

Emmę zawsze cieszyło wrażenie, jakie na mężczyznach robiły dzinsy. Wiedząc, że Jason uważnie śledzi każdy jej ruch, nachyliła się, by wziąć parę starych dzinsów z półki pod wiszącymi ubraniami. Jason jęknął. Znów pochylona, powoli wsunęła stopy w nogawki i choć czuła się coraz bardziej obnażona, równie powoli wciągała spodnie na swoje wspaniałe nogi. Jason widział, że Emma ma kłopoty z wciśnięciem ich na pupę. Przez dłuższą chwilę trzymała je pod pośladkami, a potem niespiesznie wciągnęła, podskakując przy tym. Słychać było zapinający się suwak.

– Podejź tutaj – powiedział, zapraszając ją ruchem ręki. – Czy przypadkiem nie zapomniałaś czegoś włożyć?

– Nie – odparła.

– A ja myślę, że tak – upierał się.

Nie ruszył się z miejsca, wydawał się taki rozluźniony. Emma była zadowolona i zarazem pewna, że on coś knuje.

– Zapomniałaś o bardzo ważnej części garderoby. Każda porządna dziewczyna ją nosi.

– O, w takim razie z kimś mnie pomyliłeś.

Ta jego nowa taktyka zaczynała ją podniecać. Kim właściwie był Jason? Czy na pewno wciąż jeszcze tym samym, trochę zbyt pulchnym podrostkiem?

– Chcesz zobaczyć, co mam? – zapytał.

– Chcę.

– Naprawdę?

– Tak.

Emma patrzyła, jak Jason wkłada rękę do kieszeni, wyjmując coś czarnego, zgniata i chowa w zaciśniętej dłoni.

– Wyciągnij rękę – rozkazał. – I zamknij oczy.

Posłuchała. Wszystko to było takie urocze. Uwielbiała dostawać prezenty...

Kto by nie lubił? Poczwała coś miękkiego na dłoni.

– Otwórz oczy.

Emma zobaczyła parę czarnych majtek. Zupełnie zwyczajnych. Takich, jakie sama nosiła dla wygody.

– Dziękuję, Jasonie. Jesteś bardzo miły.

– To twoje – wyjaśnił zaskoczony, że prezent nie zrobił na niej żadnego wrażenia. – Dałaś mi je w supermarkecie.

– Jesteś seksowny. Seksowny z ciebie drań. Możesz zatrzymać te majtki, dziecino. Zasłużyłeś na nie.

Próbował ją złapać, ale odepchnęła go stanowczym ruchem.

– Przysporzyłam ci tylu kłopotów – powiedziała.

– Możesz przysporzyć więcej, jeśli chcesz.

– Skoro sprawiłam ci kłopoty, chyba powinnam dać ci coś w zamian?

– Tak – odrzekł z nadzieją w głosie.

– Poczekaj tu.

Obeszła łóżko i zaczęła przerzucać stos leżących przy nim książek. Znalazła tę, o którą jej chodziło.

– No, mam ją – powiedziała, wstając.

Jason odwrócił się.

– Jeśli coś zepsułam, moim obowiązkiem jest to naprawić. Wyjdź ze mną na balkon.

Wyszedł.

Emma rozpięła parasol i usiadła pod nim. Jason zajął krzesło po jej lewej stronie; nogi położył na poręczy. Ta kobieta znów całkowicie go oczarowała.

– Życie jest nudne bez książek, jałowe i monotonne. Im więcej wiesz, tym wydaje się ciekawsze, ale dzięki wiedzy, i to powinno cię zainteresować, mój młody ogierze, bogatsze jest również życie erotyczne. Sama praktyka to za mało. Książki mają istotne znaczenie dla życia erotycznego. Bez nich wyobraźnia wędnie i umiera. Będziemy mieli mnóstwo zabawy, jeśli zadasz sobie trud i zaczniesz czytać. Pomogę ci. Będę ci pożyczała dobre książki.

Emma rzuciła nastolatkowi wyzwanie. Patrzyła mu prosto w oczy. Chciała, by dobrze ją zrozumiał. Nauczy go kochać książki, żyć z otwartymi oczyma, postępować rozważnie i z sensem, żeby nie został życiowym fajtlapą. Miała przed sobą długą drogę. Pogładziła Jasona po nodze. W przeciwieństwie do innych nauczycieli miała jednak sposób na utrzymanie jego uwagi i skłonienie go do przychodzenia na lekcje z własnej woli.

– *Grek Zorba* Nikosa Kazantzakisa. Słyszałeś o tej książce?

– Nie.

– Dobrze.

Jason siedział w wyczekującej pozie. Ona z pewnością nie będzie mu czytała.

Na pewno mu pozwoli...

– *Rozdział pierwszy. Po raz pierwszy spotkałem go w Pireusie...*

Trzydzieści

– Nie, kochanie, nie denerwuj się. Przyjdiesz, kiedy będziesz mógł. Nie spiesz się. Zrobiłam zakupy. Zaplanowałam kolację na siódmą. Sally i Mark zapowiedzieli, że wpadną. Nie będą mieli ci za złe. Zajmę się nimi do twojego powrotu. Nie, nie chcę tego odwoływać. To nic takiego. Też cię kocham. Wracaj, kiedy będziesz mógł. Podam kolację, jak tylko staniesz w drzwiach. W porządku, kochanie. Na razie, pa.

Emma włożyła telefon do torebki. Gdy zadzwonił, szła właśnie do samochodu z zakupami z minimarketu. Zakończywszy rozmowę, podniosła z ziemi dwie torby i ruszyła przed siebie. Torby wydawały się cięższe z każdym krokiem. Do tego Emma przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć, gdzie zaparkowała samochód. Rozejrzała się po parkingu.

Paul stał oparty o jej bmw.

Podszedł do niej i pocałował ją w policzek, biorąc od niej obie torby.

– Od dawna tu jesteś? – zapytała, naciskając przycisk otwierający bagażnik. Podniosła klapę, a Paul włożył torby do środka.

– Jechałem, żeby się z tobą zobaczyć, ale gdy byłem na Awaba Street, minęłaś mnie. Zanim zawróciłem, już zniknęłaś. No więc przyjechałem tu i cię znalazłem.

– Mogłeś po prostu do mnie zadzwonić – powiedziała i zamknęła bagażnik. Nie rozmawiali ze sobą od tygodni.

– Wiem, ale nie chciałem ci przeszkadzać. Wołałem poczekać.

– Gdybyś zadzwonił, powiedziałabym ci, że jestem zajęta. Sally i Mark przychodzą wieczorem na kolację.

– Sally i Mark, co?

Emma spojrzała na niego.

– Masz z tym problem?

– Muszę z tobą porozmawiać, Emmo.

– Czy to nie może poczekać? Mam mnóstwo do zrobienia.

– Wciąż jesteś na mnie wściekła, prawda?

- Sytuacja się zmieniła, Paul.
- Jaka sytuacja?
- Nie chcę o tym z tobą rozmawiać.
- Rzucasz mnie?
- Dobrze się bawiliśmy, Paul.
- Czy ty nie możesz być poważna?
- Skończyłam z zabawianiem się. Będę... Jestem żoną Davida. Tylko tyle. Z

nami koniec.

- Co on ci zrobił? To wariactwo. Ty nawet nie przypominasz dawnej siebie.

Emma odwróciła się do niego plecami, otworzyła drzwi po stronie kierowcy i wsiadła do wozu.

Paul błyskawicznie znalazł się przy niej, przytrzymał drzwi.

- Emmo!

- Pozwól mi odjechać, Paul.

- Nie pozwolę, żebyś sama to sobie robiła!

– Co robiła? – Emma spojrzała na niego gniewnie. Na jej pięknej twarzy widać było, jak bardzo jest rozdrażniona.

Paul chciał coś powiedzieć, miał to na końcu języka, lecz w ostatniej chwili się poddał.

Emma szarpnęła drzwi.

Widział, jak bardzo jest zdeterminowana. Zdawał sobie sprawę, że jeśli pozwoli jej odjechać, może już nigdy nie mieć okazji do rozmowy z nią. A przyjechał tu specjalnie po to, by powiedzieć jej to, co musiał powiedzieć. Mocno przytrzymał drzwi.

- Paul!

- Emmo, on nie jest taki, jaki się wydaje.

- Kto? David?

- Tak, David. On cię zdradza.

- Bzdura!

- To prawda.

Emma chwyciła kierownicę. Próbowała zrozumieć, co Paul do niej mówi. Nie mogła w to uwierzyć. Wzięła głęboki oddech.

– No i co?

– Nie możesz tak tego zbyć, Em. To nie jest coś, co mogłabyś znieść. To ważna sprawa. Zbyt ważna, żebyś mogła się z nią pogodzić czy wybaczyć.

– Nie mów mi, co mam robić.

Po raz kolejny szarpnęła drzwiami i tym razem Paul pozwolił jej je zamknąć. Drżącą ręką włożyła kluczyk w stacyjkę. Przed oczyma przewijały jej się sceny z ostatnich kilku tygodni. Czas spędzony z Davidem. Wszystkie plany, które robili, jego podniecenie perspektywą zostania ojcem, jego czułość i niepoohamowany, coraz większy apetyt na nią. To, co powiedział Paul, było niemożliwe. Mimo to ręce jej się trzęsły. Czowała, że robi jej się słabo.

To nie może być prawdą.

Wrzuciła wsteczny bieg, wyjechała w alejkę. Wiedziała, że zaraz się rozplacze, oddychała głęboko. Musi uciec od Paula. Nacisnęła pedał gazu. Silnik zwiększył obroty, ale samochód nie ruszył. Zorientowała się, że dźwignia skrzyni biegów jest na luzie. Spuściła wzrok, do oczu napłynęły jej łzy. W końcu odjechała, zostawiając Paula na pustym miejscu parkingowym.

Zaledwie kilka ulic dalej musiała się zatrzymać. Łzy nie przestawały płynąć. Rozdygotana oparła się na kierownicy. Płakała jak nigdy jeszcze w życiu. Bolało ją serce. Nie czuła złości, tylko ból. Miała wrażenie, że się rozpada. Tak bardzo go kochała. Oddała mu siebie. Zabrało to trochę czasu, ale w końcu przekonała się, że tylko jego pragnie. On był tym jedynym. Najważniejszą osobą w jej życiu.

* * *

Godzinę później Emma wciąż nie była w stanie ani się ruszyć, ani myśleć. Łzy płynęły, przestawały na chwilę, i napływały znowu.

Sięgnęła po torebkę, wyjęła telefon.

Numer telefonu Paula miała wpisany, nacisnęła przycisk szybkiego

wybierania.

– Słucham?

– Powiedz mi tylko jedno. Kto to jest?

– Sally. Kupił jej mieszkanie w Kirribilli. Widują się codziennie.

Rozłączyła się.

Wzięła głęboki oddech, wytarła oczy. Telefon pokazywał, że jest za kwadrans siódma. Przechyliła lusterko wsteczne i zobaczyła, że jej twarz wygląda żałośnie.

Telefon zadzwonił. To był on.

– O co chodzi?

– Martwię się o ciebie. Gdzie jesteś? Stoję przed twoim domem.

– Wracaj do siebie.

– Nie wróć. Chyba że z tobą. Przyjedź do mnie.

– Myślisz, że odejdę do ciebie po tym, co mi zrobiłeś?

– Co ja ci zrobiłem?

– Nie pogrywaj ze mną, Paul. Ty tylko powiedziałeś mi, że mój mąż ma romans z moją najlepszą przyjaciółką. Nienawidzę cię. Nie musiałeś mi tego mówić. Zawsze mówisz, co ci ślina na język przyniesie? Nawet kłamstwa?

– Nie jesteś osobą, którą bym okłamywał.

– Nie musiałeś nic mówić, mogłeś po prostu zostawić mnie w spokoju.

Chciałeś zniszczyć mi życie.

– Pragnę cię, Emmo.

– No cóż, nie będziesz mnie miał.

– Nie zostaniesz z nim.

– Nie jestem hipokrytką, nie będę go oceniała. Robiłam gorsze rzeczy.

– Zamierzasz z nim zostać?

– Tak.

– Nie pozwolę ci na to. Powiem mu, że ty wiesz. Powiem Markowi, że Sally go z nim zdradza. Zrobię z tym wszystkim koniec.

– Paul, wracaj do domu.

– Nie.

- Nie możesz nic zrobić. Jestem żoną Davida na dobre i na złe.
- Nie wiesz, co mówisz. Jesteś w szoku.
- Paul, dobrze wiem, co mówię. Kocham Davida i zostanę z nim.
- To szaleństwo. Jedź ze mną do domu. Jutro powiemy Davidowi.
- Zostaję, Paul. Będę miała jego dziecko.

* * *

Pół godziny później Emma siekała w kuchni cebulę. Kolacja będzie spóźniona, ale niezbyt ją to obchodziło. Cały wysiłek skupiała na utrzymaniu się w pionie. Po policzkach płynęły jej łzy, spadały na deskę do krojenia. Otworzyła butelkę białego wina i naląła sobie kieliszek, ale nie wypila ani kropli. Nie ufała sama sobie.

Jak to dobrze, że Sally i Mark nie przyszli. Ze strachem myślała o pukaniu do drzwi. Jak ona zdoła przetrwać ten wieczór?

Usłyszała głosy. Śmiech. Wytarła oczy, wyszła na korytarz i zobaczyła cienie na szybie frontowych drzwi. Przez moment miała ochotę szybko uciec tylnym wyjściem. Po to wróciła do kuchni. Przypomniała sobie o winie i wzięła kieliszek do ręki. Słyszała głęboki głos Davida. Upiła parę łyków i stanawszy tyłem do korytarza, wróciła do siekania cebuli. Oczy ją piekły i łzawiły.

Zrobili to. Byli kochankami. Nie powinno jej to przeszkadzać. Mówiła, że nie ma nic przeciwko temu. Ale miała. Dwie najbliższe jej osoby zabawiały się za jej plecami. To bolało. Nic nie mogła poradzić na to, że bolało.

Czy oni się kochają?

Usłyszała brzęk kluczy Davida i zebrała się w sobie.

– Emmo? – zawołał David od drzwi.

– Jestem tutaj!

– Czy wystarczy jedzenia dla jeszcze jednej osoby?

Emma usłyszała rozmowę. Szli do salonu. Z korytarza dochodził głos Sally i odgłos ciężkich kroków Davida. Nie, słyhać było dwie pary nóg. Stała plecami do drzwi kuchennych, zalana łzami, i wolno kroila cebulę.

Do kuchni wszedł David. Serce Emmy zaczęło walić jak młotem.

– Zobacz, kogo znalazłem na ulicy.

Odwróciła się.

[1] Amerykański sitcom fantasy nadawany w latach 1965–1970 (przyp. tłum.).



by thean